

# WITAMY OJCA ŚWIĘTEGO



[WARSZAWA-OKECIE]

„Papież królem ludzi!” - radośnie skandowali licznie zgromadzeni wierni.

Boj

# Kultura Nędzy #5



**DEFIANCE**

**DETESTATION**

**LOS CRABOS**

**S P I T B O Y**

**JUDE**



**INDUSTRIAL**

**FREEDOM!!!**

**ALFRED HICZKOK PRZEDSTAWIA**

**We are all the system**

**Go dzisiaj pijemy?**

**Wim Wenders**

& little more





**P**rawie trzy lata minęły od ostatniego numeru, ale trwa skompletowanie ciekawych materiałów, bez niepotrzebnego pośpiechu, tym bardziej, jeśli chce się robić coś jeszcze. Po tym jak Amen rozpadł się, mogłem skupić się na doborze i przygotowaniu tekstów do nowego numeru. Jest to jednak efekt pracy wielu ludzi, którzy pomogli mi: Kała, Bajtek, Mrówa, Pała - bez nich numer ten nie powstałby być może w ogóle.

Na początku lat 90-tych miał miejsce w Polsce prawdziwy zine boom. Olbrzymia ilość ukazujących się zine'ów gwarantowała znakomitą jakość przynajmniej części z nich. Teraz nie jest już być może modne zrobienie czegoś tak pracowitego jak zine. Obecna bieda z zinałami w Polsce dotyczy zarówno ich coraz mniejszej ilości, jak i niemal powszechnej bylejakości. Kilogramy zadrukowanego papieru, w których nie ma prawie nic wartego przeczytania. Inną sprawą jest również widoczny wszędzie szeroki dostęp wydawców zine'ów do komputera. Ma to niestety także swoje złe strony. Prawie wszystkie zine'y wyglądają tak samo, brak oryginalności merytorycznej idzie tu w parze z brakiem własnych koncepcji graficznych. A przecież wizualna strona pisma jest równie ważna jak treść. Usłyszałem niedawno taki tekst:

## Prawo do nihilizmu?

„Po co tyle zine'ów, skoro jest jedna, dobra Mać Pariadka”. Bardzo źle by się stało, gdyby wielość różnych opinii w zinach, zastąpiona została jednym głosem, jednego pisma. Krótko mówiąc: nie jest źle, jest przejebane. (Boć.)

Podziękowania i pozdrowienia: Los Crudos, Spitboy, Defiance, Detestation, Jude+Prytu, J. Sierpiński, Siwy, Marek+Chosen Choice, Red Light, państwo Nakliccy, Suchy, Ucho, załoga punx z Łóblina, dystrybutorzy Kultury Nędzy.

Wydawnictwo @Lagart Factory Łóblin, maj 1997.

Adres: Paweł Sikora, po box 7, 20-530, Łóblin 5, Poland. (Proszę nie pisać na kopercie nazwy "Kultura Nędzy").

**Wskazanie**  
● **KOŚCIÓŁ POWINIEN CO 100 LAT OGŁASZAĆ ŚWIĘTYMI WSZYSTKICH PAPIEŻY, których pontyfikat przypadał w tym okresie — powiedział kard. Silvo Oddi, emerytowany pre-**

Najśw. Maryja Panna pracowała jak każda mama: gotowała, prała, szyla i sprzątała.

Powiedzieliśmy, że Pan Bóg chce ludzi bohaterkich, twardych, męźnych, odważnych. a nie ciapciusiów.

# DEFIANCE

*Ta kapela to już niestety historia. Kto nie widział ich na żywo podczas trasy w Polsce, ten może pluć sobie w brodę do końca życia. Taaak, koncert w W-wie to byłby gig roku, gdyby nie dymy wywołane przez kilku papierdoleńców. Wywiad został zarejestrowany przed koncertem, ale niestety podczas rozmowy zjebał mi się dyktafon i duża część wywiadu nie została nagrana. Kiedy chciałem dokończyć to korespondencyjnie, dowiedziałem się o rozpadzie DEFIANCE i o nowej kapeli niezmordowanego Kelly'ego - DETESTATION. Chcąc wyjaśnić jeszcze parę kwestii, nie miałem innego wyjścia, jak wysłać pytania do DETESTATION. W DEFIANCE na pytania odpowiadali: basmen - Kelly, gitarzysta - Mike i bębniarz - Niff. W imieniu DETESTATION wypowiedzieli się: Kelly i wokalistka - Sa-ira.*

**Boć: Graliście wcześniej w kilku znanych kapelach. Powiedzcie dlaczego rozpadł się RESIST.**

Kelly: Obaj nasi wokaliści mieli poważne problemy, które zaczęły wpływać na atmosferę w całym zespole. Wprowadziło to dużo napięć i postanowiliśmy się rozjechać dopóki jeszcze mieliśmy nad tym kontrolę.

**Boć: DEPRIVED też już nie gra...**

Mike: Często zmieniał się skład kapeli, a poza tym pod koniec nie najlepiej się między nami układało. Trwało to przez dłuższy czas. Kelly grał już wtedy w Resist, a później dołączył do nich nasz wokalista.

Kelly: On doszedł do Resist kiedy my już właściwie nie graliśmy. Wydaje mi się, że DEPRIVED rozpadł się głównie dlatego, że my dwaj nie mogliśmy się dogadać.

Mike: Graliśmy jeszcze przez jakiś czas po tym jak odszedł Kelly. Próbowaliśmy nowych ludzi, ale nic z tego nie wychodziło. Kiedy mieliśmy jechać na trasę postanowiłem dalej tego nie ciągnąć, bo wtedy byłem już ostatnią osobą z pierwszego składu kapeli.

**Boć: Kelly gra też w MASSKONTROL. Rzadko się zdarza żeby jedna osoba grała w tylu zespołach na raz.**

Kelly: Po prostu lubię dużo grać, próbować różnej muzyki i nudzi mnie granie tylko w jednym zespole. Poza tym na scenie muzycznej w Portland niewiele się dzieje. Aktywnie działa tylko mała grupa ludzi, więc wzięło się to głównie z rozczarowania, że jest tu tak mało kapel i z potrzeby grania różnych stylów muzyki. MASSKONTROL to dla mnie również eksperyment, bo chciałem spróbować w jakimś zespole jako gitarzysta.

**Boć: Więc w waszym mieście nie ma dużej załogi, która robi coś poza słuchaniem muzyki?**

Kelly: Może nie wszyscy traktują to aż tak poważnie żeby czynnie funkcjonować jako kapela. Wiele zespołów ma tylko próby, a wydawanie płyt i granie tras wymaga poświęceń, na które nie każdy może się zdecydować.

**Boć: W Polsce duży wpływ na ludzi mają takie zespoły jak DOOM i HIATUS. Często kończy się to tylko na crustowym stroju, zbieraniu płyty alkoholu. Jak to teraz wygląda w Stanach?**

Kelly: Jest podobnie. Wielu ludzi po prostu ubiera się w brudne ciuchy, zapuszcza dready, poznaje załogę i jedzie do Minneapolis. Na tym kończy się ich wkład w życie sceny. Chyba większości ludzi bardziej zależy na punkowym wyglądzie, niż żeby spojrzeć na to poważniej, zaangażować się osobiście, założyć zespół, distro, wydawać zina, czy wspierać ten ruch w jakikolwiek inny sposób. Prawdę mówiąc tacy ludzie mało mnie interesują. Dla mnie punk to zaangażowanie, udział publiczności, każdy powinien dać coś z siebie, i jeżeli ludzie nie robią nic poza noszeniem punkowych ciuchów to według mnie nie są zbyt przydatni.

Mike: Punk można rozumieć na wiele sposobów i nikt nie jest upoważniony do dawania definicji, ale zawsze był tu element pewnego współdziałania.



nia: przychodzisz na koncert, widzisz zespół który cię inspiruje, sam zaczynasz grać. Dzięki temu ludzie wciąż zakładają nowe zespoły i punk nadal trwa. Szkoda, że niektórzy tylko się przyglądają i konsumują, bo według mnie jest to jeden z najbardziej pozytywnych ruchów jakie się pojawiły w muzyce i kulturze.

**Boć:** Czy nie wydaje się wam że wielu ludzi przychodzi na koncerty Defiance po obejrzeniu okładki waszej płyty? Chcą zobaczyć kapelę która wygląda tak bardzo punk rockowo.

Kelly: To chyba coś więcej niż tylko nasz wygląd. Ubieramy się tak od dawna, ale zawsze było w tym również polityczne przesłanie, duch d.i.y., nie tylko to co widać na zewnątrz. Jeżeli ktoś szuka kapeli która wygląda punkowo, to niech sobie kupi płytę Exploited, ale jeżeli interesuje go coś więcej: radykalny polityczny przekaz, postawa d.i.y., to może warto spojrzeć na ważniejsze sprawy niż nasze ubranie.

Niff: Od kapel punkowych oczekuje się żeby wyglądały w pewien sposób i pomija się przy tym ich przekaz. Mówimy o poważnych codziennych sprawach, ale do ludzi to nie dociera bo patrzą tylko na ćwieki, skóry, kolce i nie poza tym.

Kelly: Ale z drugiej strony może jednak nasze zdjęcia przyciągają pewnych ludzi, zachęcają ich do kupienia płyty, spojrzenia na teksty i może kogoś to zainspiruje. Może po przeczytaniu tek-

stów zobaczą, że mamy coś do powiedzenia i nie śpiewamy tylko o picciu piwa i stawianiu włosów. Mike: Może ludzie spojrzą na nas i przestaną się przejmować polityką.

Kelly: Chyba najważniejszą sprawą w tej kapeli jest to, że każdy z nas ma inne poglądy. Uważam, że muzyka, wygląd i polityka są nierozdzielne. Wolę radykalnego anarchistę, który wcale nie wygląda punkowo, niż totalnie pojebanego, pijanego punkowca ze sterzącym irokezem, który nie ma żadnych poglądów. Nie obchodzi mnie ludzie którzy mają ostry wygląd i są apolityczni, bo dla mnie punk i polityka to jedno. To zawsze była, jest i będzie polityczna wypowiedź.

**Boć: Mój znajomy powiedział kiedyś, że punkowy wygląd to sposób na uczenie normalnych ludzi tolerancji...**

Mike: Wielu ludzi z kapel punkowych nie zwraca na siebie na ulicy niczyjej uwagi, wyglądają niegroźnie, 'niepunkowo'. Dla mnie ubiór mówi coś o społeczeństwie, któremu się sprzeciwiam w wielu sprawach. Niezmieniony wygląd od dwudziestu lat nadal wyraża pewien stosunek do otoczenia.

Niff: Ale dzisiaj, przynajmniej w USA, nie jest to już taki szok jak kiedyś.

Kelly: Właśnie tak mówią media.

Niff: Ja też tak uważam.

Kelly: Kiedy idę do pracy z czerwonymi włosami ludzie nadal nie mają pojęcia o co chodzi.

Nie wiedzą czy jestem punkiem, czy przyleciałem z kosmosu.

Niff: Ale na pewno jest to częściej akceptowane. Kelly: I to bardzo źle. Nie zależy mi na niczyjej akceptacji. Nie zamierzam się dopasować do normalnego społeczeństwa i nie sądzę żeby punk miał kiedyś zostać w pełni przez społeczeństwo zaakceptowany.

Niff: Miejmy nadzieję.

**Boć: Czy według was punk powinien być otwarty na zwykłych ludzi?**

Kelly: To zależy od społeczeństwa. W Szwecji syndykaty potrafią zmobilizować dla wspólnej sprawy 13 tysięcy anarchistów różnych orientacji. Podobnie jest w innych krajach Europy, ponieważ istnieje tam więź społeczna. W Ameryce ci sami ludzie mogą cię zgnoić i poprzeć cię w walce. Jest wiele interpretacji anarchizmu, ale mnie nie interesuje szukanie towarzyszy, lecz anarchizm sam w sobie, jako sposób na życie. Każdy kto chce może się do mnie przyłączyć. Nie jestem jakimś Świadkiem Jehowy, żeby mówić ludziom, że marnują swoje życie i żeby lepiej zostali anarchistami. Mają takie same możliwości jak ja i jeżeli z nich nie korzystają to trudno, niech cierpią konsekwencje pustego i próżnego życia. Niff: Nie korzystają z nich bo nie wiedzą co to na prawdę jest anarchizm. Patrzą na nas i widzą tylko jakichś ludzi w dziwnych ubraniach. Dlatego na równi cenię anarchistę który wygląda jak zwykły biznesmen.

Kelly: Nie wiem czy dla nich ma to jakieś znaczenie. Często słyszę te wymówki 'Wiesz, wyrosłem z tego, spowaźniałem, pracuję teraz dla systemu', a dla mnie to po prostu znaczy, że taki ktoś się sprzedał. Dorastasz, przestajesz walczyć z systemem, stajesz się pieprzonym yuppie. Możesz dalej kupować zdrową żywność, oddawać do skupu aluminium i jeździć volvo...

Niff: Z tym volvo to trochę za dużo wytykania palcem.

Kelly: Co? Kogo? ... Wiesz kto jeździ volvo?

...I tutaj rozpoczęła się dyskusja o jeźdzeniu volvo... (Boć.)

Mike: Wygląda na to, że anarchizm ma dużo znaczeń. Mówiłem to już sto razy - jeżeli masz jakiś pogląd na życie, to musisz postępować przede wszystkim zgodnie z własnymi przekonaniem. Dla mnie chodzi tu raczej o indywidualne rozumienie anarchizmu, osobistą wolność, bo jeżeli wyglądam tak jak teraz, to nie mogę tak łatwo dzielić się z ludźmi swoimi poglądami. Większość z nich, nawet jeżeli się ze mną częściowo zga-



dzają, ocenia mnie po wyglądzie. Nie obchodzi mnie to, ale też nie mam żadnych pretensji, że mogę zmienić świat tylko siedząc i rozmawiając z ludźmi.

Dla mnie to musi wyjść od wewnątrz. Jeżeli to kogoś zainspiruje, to świetnie, ale jeżeli ktoś się przez to ode mnie odwróci, to trudno, takie są konsekwencje.

Niff: Ale ludzie przez to cierpią, bo na prawdę nie mają pojęcia o czym mówisz. Nie dostrzegają twoich intencji, bo patrzą tylko na twój wygląd.

Kelly: Trudno.

Niff: Ale w takim razie jak świat ma się zmienić?

Kelly: Nie wiem czy świat w ogóle kiedykolwiek się zmieni. Nie wierzę w utopijne anarchistyczne społeczeństwo na tej planecie. To nigdy nie nastąpi.

Mike: Na pewno nie w Ameryce. To ślepy kapitalizm: albo ty, albo ja. Nie ma tu wyraźnego podziału na klasy, tak jak w Europie. Bogaci wciąż się bogacą, a biedni biednieją. Ludzie cieszą się z tego co dostają, ale tak na prawdę ich życie







wcale nie jest lepsze od naszego. Może w Europie, gdzie klasy społeczne są bardziej określone, jest silniejsza więź między ludźmi.

Kelly: Stany Zjednoczone powstały na zasadach wolnej konkurencji i osobistej korzyści, więc w myśleniu Amerykanów jest ta 250 letnia tradycja bogacenia się, zbierania na samochód, nowy sprzęt audio. Dlatego jest im trudno zrozumieć kogoś kto mówi o społeczeństwie w którym wszyscy są równi i nie dąży się do korzyści materialnych. Minie dużo czasu zanim w Ameryce nastąpią jakieś pozytywne zmiany. Jestem pewien, że za następne 10 lat sytuacja społeczna bardzo się pogorszy.

**Boć: Co sądzicie o ruchach libertariańskich w Ameryce?**

Sto lat temu Ameryka była krajem, gdzie można było się wzbogacić własną pracą. Później zaczęło się to zmieniać w kierunku większej instytucjonalizacji macie rząd, F.B.I. i inne instytucje, które kontrolują wiele dziedzin życia i nie dopuszczają do wolnej konkurencji.

Mike: Tak na prawdę, to jeżeli nie pochodzisz z bogatej rodziny, albo nie spotkało cię w życiu duże szczęście, w kapitalistycznym rozumieniu

tego słowa, to jest ci trudno założyć własny biznes, więc nie jest to prawdziwa wolna konkurencja.

Niff: Potrzebujesz pieniędzy żeby robić pieniądze.

Kelly: Możesz to osiągnąć jeżeli pracujesz na prawdę ciężko. Gdybym poszedł do szkoły biznesu i charował przez pięć lat, to mógłbym się dość szybko wzbogacić.

Nie bardzo się zgadzam z libertariańską polityką, bo jest ona dość umiarkowana i liberalna. Jako anarchista uważam, że ludzie powinni robić to co uważają za słuszne, ale ja nie chcę pracować dla systemu, wśród ludzi z którymi się nie zgadzam.

**Boć: Niektóre elementy libertarianizmu są bardzo popularne wśród polskich anarchistów, bo przez wiele lat państwowe instytucje trzymały tu wszystko w swoich rękach, nie było wolnego rynku i innych rzeczy których wy doświadczyliście.**

Kelly: W Europie Wschodniej zaszły tak poważne zmiany, że trudno powiedzieć co jest lepsze. Właśnie wróciliśmy z Estonii i był to dla nas książkowy przykład kraju post-komunistycznego. Wszystko dookoła było zniszczone i zaniedbane, ciężko było znaleźć coś do jedzenia, było strasznie. Plusem kapitalizmu jest ciągły dostatek towaru...

*(i tu rozmowa urwała się - złośliwość rzeczy martwych...)*

### Nieosiągalny sukces

Ludzie ułożeni, by czuć się winnymi za wady systemu  
 W tworzeniu którego nie biorą udziału  
 Ułożeni, by winić się za niedociągnięcia  
 społeczeństwa,  
 Które tworzy model nieosiągalnego sukcesu  
 Stworzona społeczność, gdzie ludzka bieda i nędza  
 Są sprzeczne z tym społeczeństwem  
 Bez wskazówek dotyczących braku inicjatywy  
 Stworzona społeczność oparta na ludziach bez  
 przedsiębiorczości  
 Przyszłość tego społeczeństwa nic mi nie oferuje  
 Społeczeństwo, które nic nie proponuje  
 Na nic nie zasługuje  
 Każda instytucja użyta do nacisku i pacyfikacji  
 Musi być całkowicie rozwalona  
 Rozpiardolić urzędy, więzienia, związki zawodowe  
 Nie ma nic świętego w tych instytucjach  
 Wszystkie one odgrywają część roli w utrzymywaniu  
 tego więzienia  
 Niektórzy zważą Ameryką

# DETESTATION

**Boć: Pierwsze pytanie nie mogło być inne - dlaczego DEFIANCE rozpadło się?**

Kelly: No cóż, tak naprawdę nie wiem dlaczego oni rozpadli się, słyszałem pogłoski o tym, ale nie rozmawiałem z nimi od dłuższego czasu. Opuściłem DEFIANCE, ponieważ byłem bardzo zmęczony tym całym macho - rockowym gwiazdorstwem, zwłaszcza naszego gitarzysty, Mike'a. Nie współpracowaliśmy ze sobą w ogóle i nie mogłem być w zespole razem z nim.

**Boć: Pojawiły się również pogłoski, że DETESTATION też już nie istnieje, albo że miało przyjechać na jesieni '96 do Europy...**

Kelly: DETESTATION nigdy nie rozpadło się! Jeśli chcecie przeszedźcie skąd pochodzą te plotki, to prowadzą one do... Neil'a z Tribal War! W jakiś sposób wydawało mu się, że rozpadliśmy się i ogłosił to w całej Europie! Neil jest extra gościem i fajnym kumplem, ale czasami miesza niektóre zdarzenia. Nasza trasa nie doszła do skutku, ponieważ odszedł nasz perkusista, nie mieliśmy pieniędzy i czuliśmy się trochę głupio myśląc o graniu w Europie jako „ex - jakaś kapela”, podczas gdy wydaliśmy tylko taśmę demo. Próbowałem powiedzieć Martinowi (Malarie rec.), że nie możemy przyjechać, ale musiał nie otrzymać listu ode mnie, bo cały czas organizował tę trasę.

**Boć: Kto tworzy DETESTATION?**

Kelly: Brian, nasz gitarzysta, grał kiedyś w

Starved and Delerious i w Land Fill, świetnej, industrialnej kapeli. Andy, perkusista gra również w fajnym s.e. zespole Sputnik. Saira śpiewa, była kiedyś w kapeli Couple Different, kapeli która nigdy niczego nie zrobiła.

**Boć: Co oznaczają te dziwne, satanistyczne pentagramy na waszym logo?**

Kelly: Oznaczają to, że wszyscy jesteśmy ukrytymi fanami heavy metalu i że mamy poczucie humoru!

**Boć: Kelly, jak z perspektywy czasu oceniasz granie w tak wielu zespołach, jakie były między nimi różnice (poza oczywiście muzyką)?**

Kelly: Spędziłem kupę wspaniałych chwil we wszystkich kapelach w jakich grałem, ale widzę teraz że najlepiej czuję się w DETESTATION. Ostatnie dwa lata spędziłem w prawdziwym piekle zwanym DEFIANCE, gdzie każdy walczył ze sobą, martwił się o swój image i całe to gówno. Jestem teraz w zespole, gdzie podstawową rzeczą jest frajda ze wspólnego grania i bycie razem z przyjaciółmi. Spędzamy razem więcej czasu po prostu przebywając ze sobą, niż grając tylko - jest to bardzo fajne i odświeżające! Wydaje mi się, że będąc w DETESTATION czuję się w podobny sposób dobrze jak w RESIST, kiedy zaczęliśmy, dobrzy kumple mający dużo radochy ze wspólnego grania. Jest to najlepiej spełniona aktywność mojego życia, a DETESTATION jest teraz moją najlepszą kapelą.

**Boć: W USA pojawiło się pojęcie political correctness oznaczające postawę tolerancji, szacunku wobec mniejszości etnicznych, rasowych, seksualnych. Czy jest to powszechna postawa, czy jedynie obecna w nielicznych kręgach społecznych? Słyszałem jednocześnie, że postawa ta**





przyjmuje paranoiczne formy i jest często utożsamiana z zamachem na wolność słowa... Jak to dokładnie wygląda?

Kelly: Jest to „miecz o dwóch ostrzach”. Z jednej strony sprawia, że ludzie uświadamiają sobie, że muszą być odpowiedzialni za swoje współzycie z innymi, ale z drugiej strony daje to ludziom możliwość używania własnego zaangażowania jako jakiejś mody. Jest bardzo popularne w USA bycie p.c., „zielonym” i jest to jedno wielkie dziwactwo yuppie. Niestety jest to przyczyną prawdziwej, antagonistycznej reakcji względem postawy zaangażowania w sprawy społeczne. Wielu bezmyślnych dupków olewa ważne sprawy, właściwie tylko dlatego, by przeciwstawić się modzie. Myślę, że jest to jeden z głównych powodów, że to całe gówno typu oi/street punk jest tak popularne. Cały hardcorepunk był bardzo polityczny od zawsze i wielu ludzi ma tego dość, bo znacznie łatwiej jest śpiewać o chlaniu i fajnych włosach na łbie niż pisać naprawdę zaangażowane teksty o prawdziwych problemach. Obecnie znów „fajne” jest bycie debilem. Czy ta moda jest duża również w Polsce? Mam nadzieję, że wkrótce szlag ją trafi!

**Boć: Czy takie organizacje jak Operation Rescue mają duży wpływ na sposób myślenia ludzi w USA?**

Kelly: Tak, jest to duży wpływ, ale zwykle nie taki jaki zaplanowali. Są oni totalnymi fanatykami i większość ludzi nie bierze ich poważnie. Jebać Operation Rescue!

**Boć: Słyszałem też, że postawa pro-life jest popularna w USA, nawet na scenie punk...**

Kelly: Jedyńm miejscem, gdzie można czasami

zauważyć postawę pro-life jest scena s.e. To głupie, pierdolone gówno nie jest po prostu tolerowane tutaj. Saira rozszarpałaby tych pro-life punks, gdyby pokazali się obok niej.

**Boć: Co sądzicie o tej formie feminizmu, która widzi w mężczyznach przyczynę wszystkich problemów świata, utożsamia ich z wszelkim złem?**

Saira: Feminizm tego rodzaju jest głównym powodem dla którego postanowiłam nie przyłączać się do organizacji feministycznych. Uważam, że generalizowanie tego typu, że wszyscy mężczyźni i tylko mężczyźni są przyczyną problemów, jest zupełnie wstecznym sposobem myślenia i odczuwania tych problemów. Mężczyźni nie są wrodzonym złem, chociaż wielu z nich to skurwiele, jest też wiele kobiet, które nie są po prostu ok. Nie mam nic przeciwko ruchom kobiecym, ale ocenianie ludzi ze względu na płeć jest śmieszne.

**Boć: Czy możecie utrzymywać się z grania?**

Kelly: Nie żyję z grania lub prowadzenia wytwórni, tak naprawdę zapierdalałam 45-50 godzin tygodniowo w normalnej pracy, po prostu po to, by utrzymać siebie i moją muzykę przy życiu. W każdym razie gdybym mógł utrzymać się z grania, nie miałbym z tym żadnych problemów. Muzyka to część mojego życia i widzę to tak, że pracuję po to, by zająć się graniem, wytwórnią, organizowaniem tras, robieniem zine'a i wielu innych pozytywnych rzeczy. Jebię ludzi którzy wzbogacają się na scenie sprzedając drogie gówna, by stać się wielkimi firmami rock biznesu. To nie dla mnie, ale powtarzam, mógłbym utrzymać się z grania pozostając 100% DIY radical...

**Boć: Co chciałbyś powiedzieć tym wszystkim**

macho-punkom, którzy napierdalali się podczas koncertu DEFIANCE w Warszawie?

Kelly: Wypierdalać debile! Punk gigs są miejscem dla pozytywnych działań i po to, by miło spędzić czas, a nie na takie gówna!

**Boć: Podaj jeszcze namiary na was, jeśli ktoś**

chciałby z nich skorzystać, dzięki!!!

Kelly: Piszcie do nas swobodnie... Mamy masę infosów i rzeczy, które chcemy wydać, więc bądźcie w kontakcie. Cheers!!!

Kelly&Detestation; 1951 W. Burnside, #1654  
Portland, OR. 97209, USA.

## LOS CRUDOS

*To jest jedna z tych kapel, które po prostu rozpierdalają. Totalnie żywiołowy czad, charakterystyczny, wściekły wokół i teksty dotyczące głównie etnicznych mniejszości w Stanach - oto 'Skacowani'. Wywiad z Los Crudos miałem mieć już dawno temu, ale nie łatwo było do nich dotrzeć. Udało się to dopiero po zorganizowanym przez nas gigu w Łöblinie. Na pytania odpowiadał: wokalista - Martin i bębniarz - Ebro. Reszta składu kapeli nie uczestniczyła w wywiadzie, bo napierdalała wodę z gorącą herbatą w mieszkaniu Bandyora...*

**Boć: Ten wywiad ma bardzo długą historię. Kiedyś wysłałem ci list z pytaniami, później kontaktowało się z tobą dwóch moich znajomych, ale podobno nie odpisujecie już na wywiady.**

Martin: Przestaliśmy to robić, bo od jakiegoś czasu przychodzi do nas sporo listów. Teraz oprócz grania w Los Crudos wydaję też płyty, więc dostaję dużo różnej poczty dotyczącej zespołu i moich wydawnictw. Poza tym pracuję jako nauczyciel i ciągle jestem zajęty, a potrzeba wielu godzin żeby usiąść i odpowiedzieć na te wszystkie pytania. Można oczywiście odpowiadać jednym zdaniem, ale wolałbym tego nie robić. Dlatego cieszyliśmy się, że wreszcie jedziemy do Europy i będziemy mogli pogadać ze wszystkimi którzy od dawna do nas pisali. Nadal często się zdarza, że ktoś mi przypomina o wywiadzie, ale odpowiadam mu że teraz kiedy tu jesteśmy może nas o wszystko zapytać. W Los Crudos właściwie jedna osoba prowadzi całą korespondencję, a nie da się na to przeznaczać całego wolnego czasu.

**Boć: Na początku tamtego wywiadu prosiłem żebyście się przedstawili, ale teraz wasza kapela jest dużo bardziej znana. Los Crudos to chyba dość oryginalny zespół na scenie punkowej w Stanach, szczególnie, że nie śpiewacie po angielsku.**

Martin: Po pierwsze, kiedy zaczynaliśmy grać zależało nam żeby mieć jak najlepszy kontakt z ludźmi z naszej społeczności, żeby porozumieć się z nimi w sprawach które nas wszystkich dotyczą. Nasza muzyka lepiej do nich docierała gdy śpiewaliśmy po hiszpańsku. Po drugie, chodząc do szkoły w Ameryce cały czas czuliśmy, że próbuje się nam odebrać nasz język i kulturę i wychować nas według ustalonych amerykańskich reguł. Śpiewanie we własnym języku było więc naszą reakcją przeciwko temu. Poza tym scena punkowa jest zdominowana przez angielski i uważamy, że trzeba przedstawić jej inny aspekt. Zespoły punkowe grają na całym świecie i ludzie powinni zdać sobie sprawę, że istnieje więcej niż jeden język i jedna narodowość. Również w Stanach nie jesteśmy jedynym zespołem, który nie śpiewa po angielsku.

**Boć: Prawie wszyscy jesteście Latynosami. Czy był to specjalny wybór, że założyliście zespół składający się z członków jednej społeczności?**

Martin: Zawsze chciałem żeby w Los Crudos grali ludzie związani z naszym otoczeniem, którzy mogli by się z nim identyfikować, by dobrze rozumieli to o czym mówimy. Na początku byli to Jose, Joes i Oskar - ludzie z którymi byłem w dobrym kontakcie i którym spodobał się pomysł takiego zespołu. Od tamtej pory grało z nami już kilka osób, które nie były Latino. Dopóki podobało im się to co





robimy, zgadzali się z nami i popierali idee zespołu nie stanowiło to żadnego problemu. Najnowszym członkiem kapeli jest Ebro, którego ojciec pochodzi z kraju Basków, a mama jest Amerykanką. Wszyscy pozostali są z Meksyku albo Urugwaju.

**Boć:** W waszych tekstach często mówicie o amerykańskim. Powiedz jak rozumiesz to słowo, bo w Polsce ma ono trochę inne znaczenie niż w Stanach.

Martin: Wydaje mi się, że to co mówimy o amerykańskim dotyczy również Polaków mieszkających w Chicago. Chodzi o próbę stworzenia tu społeczeństwa według pewnego założenia jaka powinna być Ameryka. To podejście jest nierealistyczne, ponieważ Ameryka powstała dzięki imigrantom z całego świata którzy przyjeżdżali tu żeby założyć nowy kraj. Teraz próbuje się asymilować ludzi w jedno społeczeństwo mówiące wspólnym językiem i żyjące w ten sam sposób. Plus Ameryki jest to, że tworzą ją ludzie pochodzący z różnych środowisk. Dla mnie najciekawsze są właśnie te różnice i to że możemy się od siebie nawzajem uczyć. Jednak w ludziach próbuje się wywołać poczucie winy z powodu tego kim są i jakim mówią językiem. Dlatego uważam, że trzeba mówić o tych różnicach i podkreślać, że każdy jest inny. Problem w tym, że Amerykanie zawsze uważają się za najlepszych i nie pamiętają, że ich przodkowie też skądś tu przyjechali, że ich korzenie tkwią w innym kraju. Może to pomogłoby im zmienić swój negatywny stosunek do emigrantów i pozbyć się stereotypów. Nie mówię, że dotyczy to wszystkich Amerykanów, ale na pewno wielu z nich, i w dużym stopniu jest to wina rządu.

**Boć:** Dla ludzi z Europy Ameryka jest krajem emigrantów, czy nie ma więc sprzeczności pomiędzy tą różnorodnością, a tzw. «American way of life» - lansowaniem jednolitego stylu życia?

Martin: Oczywiście! Dlatego to co mówiłem odnosi się szczególnie do młodych ludzi, którzy w domu mówią własnym językiem i odczuwają jakąś przynależność kulturową, a szkoła próbuje to zmienić i pozbawić ich korzeni. Niektórzy wstydzą się swojego pochodzenia i zaczynają mówić tylko po angielsku. Jednak w przyszłości, kiedy zdają sobie sprawę z tego kim na prawdę są i że nie było to dla nich dobre wyjście, powoduje to wiele

konfliktów. Ten problem pojawia się ciągle w naszej społeczności, gdzie wielu moich znajomych przestało mówić po hiszpańsku. Teraz jako dorośli żalują że w ogóle do tego dopuścili, bo wiedzą, że nie ważne jak bardzo by próbowali stać się częścią Ameryki, to i tak ten kraj nigdy ich w pełni nie zaakceptuje. Ludziom trudno jest się pogodzić z tym, że jeżeli mają trochę ciemniejszą skórę albo inny akcent, to nigdy nie będą traktowani tak jak biali Anglo-amerykanie.

**Boć:** W waszych tekstach znajdują deklaracje obrony oryginalnych kultur przed jednorodnością. Dla niektórych może to oznaczać kulturalny separacjonizm albo szowinizm.

Martin: Każdy człowiek się broni jeżeli ktoś próbuje go zmienić albo do czegoś zmusić. W mojej szkole dzieciaki karano za to, że rozmawiały między sobą po hiszpańsku. Według mnie to bardzo faszystowskie zwyczaje. Jak już mówiłem, świat ma wiele różnych kolorów i wiele języków i w tym jest jego piękno. Dlatego uważam, że wzajemny szacunek jest bardzo ważny. Niewielu potrafi uszanować to, że ludzie są różni, i stąd bierze się wiele problemów takich jak rasizm. Jeżeli nie podoba ci się to jak cię wychowano i chcesz się zmienić, to twoja sprawa, ale co innego jeżeli ktoś inny próbuje cię do tego zmusić.

**Boć:** Jaka jest dzisiejsza sytuacja mniejszości kulturowych w USA? Czy istnieje dyskryminacja ze strony społeczeństwa anglosaskiego albo jakiegoś politycznego lobby?

Martin: Zawsze było dużo problemów ze strony policji, która narzuca wiele stereotypów i jest szczególnie surowa wobec biednych. Jeżeli chodzi o ogół społeczeństwa i organizacje, to głównie w wielkich miastach i w niektórych stanach wprowadza się teraz przepisy, które mają utrudnić życie imigrantom. W Kalifornii próbują przeforsować tzw. wniosek 1.87, który pozwoli ujawnić nielegalnych emigrantów i odebrać im prawo do opieki medycznej i edukacji dzieci. Wyniknie z tego wiele dziwnych sytuacji. Powiedzmy, że jakieś małżeństwo przyjechało nielegalnie do USA i ma tutaj dziecko. Normalnie osoby urodzone w USA dostają obywatelstwo, ale nowe przepisy mówią, że nie możesz zostać obywatelem jeżeli twoi rodzice są tu nielegalnie. Z tego wynika, że te dzieci nie będą należały do nikogo.

**Boć:** Więc teraz rząd USA zupełnie odchodzi od idei kraju emigrantów.

Martin: Bardzo się tego boją, bo chociaż nadal nazywają Amerykę krajem emigrantów, to jej obraz zmienia się dla nich zbyt szybko. Pojawia się wiele problemów których nie rozumieją i tracą kontrolę nad czymś co było ich marzeniem o Ameryce. Kiedyś słyszałem jak jakiś polityk powiedział «nie mamy problemu z emigrantami, po prostu przyjeżdża ich za dużo w zbyt krótkim czasie, więc proces asymilacji trwa bardzo długo». Dla nich jest wszystko w porządku dopóki mogą każdego zmienić, a problem pojawia się jeżeli brakuje im na to czasu.



**Boć:** Wracając do problemu dyskryminacji, to słyszałem o rządowym programie pomocy Czarnym, np. przy przyjmowaniu ich na studia.

Martin: Affirmative action dotyczy nie tylko Czarnych, ale wszystkich innych mniejszości rasowych: Latynosów, Azjałów, itp. Wcale nie musi to oznaczać, że coś się dla tych społeczności zmieni. Według mnie, chociaż umieszcza się ludzi pochodzenia latynoskiego na niektórych ważnych stanowiskach, to i tak muszą oni zaakceptować pewien z góry ustalony program działania. Więc nigdy nie będzie to przypadkowa osoba, która na prawdę chce reprezentować ludzi, ale ktoś kto już przyjął dzisiejsze, amerykańskie zwyczaje i będzie działał według określonych reguł. I nie obchodzi mnie kto to jest ani jaki ma kolor skó-

ry. Jeżeli nie spełnia oczekiwań ludzi to nie dla mnie nie znaczy. Na przykład wydaje im się, że jeżeli postawią u nas policjanta Latynosa, to będzie tu spokojniej, że uznamy go za swojego człowieka. Nie, on będzie nas traktował dokładnie tak samo jak inni policjanci. Dla niektórych ludzi to ładniej wygląda, ale to wcale nie znaczy, że cokolwiek się tu zmieni. Jeżeli ludzie na prawdę mają jakieś żądania i chcą zmian, to nie ważne kto ich reprezentuje tylko czy to robi dobrze.

**Kała:** Ale mówi się, że amerykańskie społeczeństwo jest pasywne, niewielu ludzi glosuje...

Martin: Większość nie glosuje.

**Kała:** Więc czy te mniejszości w ogóle chcą znaleźć kogoś, kto będzie je reprezentował a potem go popierać?

Martin: Próbują znaleźć właściwych ludzi, ale zanim taka osoba osiągnie jakieś ważne stanowisko to już jest sprzedana.

**Kała:** Czy ludzie nie traktują tego jednak jako wybór mniejszego zła?

Martin: Dla jednych jest to mniejsze zło, a dla innych to po prostu

takie samo gówno. Jedni uważają, że demokracja życia jest bardzo ważna, inni nadal są niezadowoleni i mówią że nie będą glosować. Niektórym podoba się to co robią Republikanie i glosują na nich, a inni w ogóle nie chcą mieć z tym nic wspólnego. Jest wiele powodów dlaczego jedni glosują, a inni nie. Niektórzy wybierają przystojniejszą osobę, nie obchodzi ich nawet jej program. Kto wygrał teraz te wybory? Clinton?

**Boć:** Clinton. Wy też mogliście glosować poprzez ambasadę.

Martin: Nie jestem obywatelem Ameryki, więc nie mam prawa głosu.

**Kała:** Nigdy nie starałeś się o obywatelstwo?

Martin: Nie, nigdy nie próbowałem zostać obywatelem Stanów Zjednoczonych. Moja ro-



dzina w Urugwaju chciałaby żebym to zrobił, bo kiedy przyjechałem tam po długim czasie miałem dużo problemów. Musiałem chodzić po urzędach, odnawiać swoje stare dokumenty i zarejestrować się do głosowania, próbowali mnie ukarać za to, że nigdy nie głosowałem, ale oczywiście nie mogłem tego zrobić, bo nie byłem tam od dziecka. Wszyscy mi powtarzali, że jeżeli jestem jednym z nich to w tym kraju nie nie znaczą i rząd może mnie traktować jak gówno. Do tej pory nikt z mojej rodziny, a mam młodszego brata i siostrę urodzonych w USA, jeszcze się nie zdecydował zostać obywatelem Ameryki. Oczywiście obywatelstwo ma pewne plusy, np. możesz być spokojny, że nie wyrzucą cię z kraju. Wielu ludzi uważa też, że jest to sprawa prestiżu, że jeżeli mają papiery to są w porządku. Dla mnie jest to śmieszne, bo to że nie chcę obywatelstwa nie znaczy, że jestem głupi albo gorszy od innych. Jeżeli jesteś silny i potrafisz się bronić i jeżeli masz dobre intencje, to co mnie obchodzi twoje papiery? Może kiedyś zechcę wystąpić o amerykańskie obywatelstwo, ale na pewno nie dla lepszej pozycji społecznej.

**Ebro:** Nie wiem czy w ogóle ma to jakieś znaczenie, bo znam wielu cudzoziemców którzy zachowali swoje stare obywatelstwo. Mój ojciec jest Hiszpanem, ale od dawna mieszka w USA i nie ma tu żadnych problemów. Ja zostałem Amerykaninem, bo w Hiszpanii jest obowiązkowa służba wojskowa i to był dla mnie jedyny powód.

**Boć:** Pytamy was o tyle różnych spraw, bo nasze opinie o Ameryce są w dużym stopniu kształtowane przez media. Innym problemem na który media zwracają dużą uwagę jest przestępczość wśród niektórych grup etnicznych. Mówi się, że dla tych ludzi istnieją tylko dwa wyjścia: pójść do wojska, albo zginąć na ulicy w wojnie gangów. Jak ta sytuacja wygląda w waszej części miasta?

**Ebro:** Problem przemocy dotyczy dużej części amerykańskiej młodzieży, ale nie sądzę żeby to miało jakiś związek z rasą. Najgorzej jest w biednych dzielnicach, gdzie ludzie nie mają dobrych perspektyw. Tworzą więc gangi dla własnej ochrony albo po prostu żeby przyłączyć się do jakiejś grupy.

**Martin:** Media szczególnie chętnie pokazują przemoc w środowiskach «kolorowych» i biedoty, ale są też bogate dzielnice w których

możesz zostać napadnięty za inny kolor skóry. Często mówi się, że społeczeństwo amerykańskie jest brutalne, ale zwróćcie uwagę, że cała historia tego kraju jest pełna przemocy, a zaczęła się od zabijania rdzennych mieszkańców kontynentu. Niestety, przemoc rodzi przemoc. Poza tym jeżeli media pokazują głównie obrazy przemocy i seksu, to jakiej reakcji oni oczekują od młodzieży? Jest to poważny problem w całym kraju i dotyczy on wszystkich ras. Ma to związek z tym jak jesteś wychowywany od dziecka i w jakim środowisku dorastasz. Jeżeli dzieci widzą jak ojciec bije matkę, to przemoc zostaje zakodowana w ich umysłach. Zawsze ma ona gdzieś swoje źródło i trudno jest się od niej uwolnić.

Jeżeli chodzi o moją dzielnicę, to ma ona i dobre i złe strony. Nie mogę narzekać, bo mieszkam tam od dawna i nie mam zbyt dużego wyboru. Jeżeli powiem, że mi się tam nie podoba i chcę się wyprowadzić to nic to nie da, bo gdzie indziej są te same problemy.

**Ebro:** Media świadomie pokazują tylko niektóre aspekty przemocy. Przez to dzieciaki nie poznają jej prawdziwych konsekwencji i wydaje im się, że można ją akceptować. Na większość filmów o walkach gangów widać tylko jak ludzie ganiają się z pistoletami. Nigdy nie widziałem np. jak rodzina przeżywa śmierć bliskiej osoby. Ale jest też bardzo dobry film «Boys in the Hood», który mówi o innych stronach problemu.

**Martin:** W kinach jest teraz dużo kolorowych hollywoodzkich filmów w których występują «źli» gangsterzy i dzieciaki się tym fascynują i nawet jeżeli jest w tym jakiś przekaz, to nie zwracają na niego uwagi.

**Boć:** Czy pomiędzy mniejszościami rasowymi żyjącymi w USA panuje

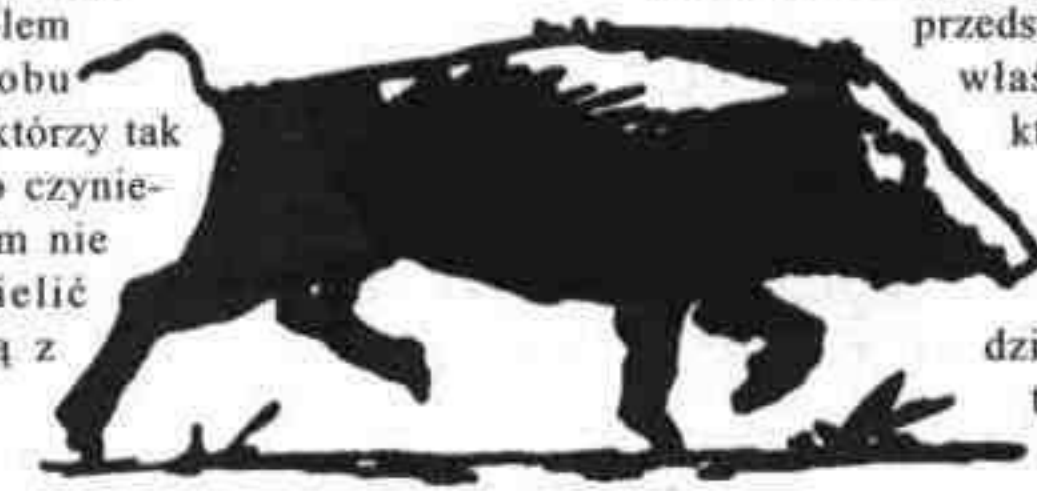


**współzawodnictwo albo wzajemna niechęć?**  
**Martin:** Niestety, jest to kolejny duży problem. Ludzie nie potrafią zrozumieć, że nie ważne czy jesteś Polakiem, Irlandczykiem, Murzynem, Indianinem czy Latynosem, wszyscy jesteśmy biedni, wszystkich nas robią w chuja, mamy wspólne problemy i powinniśmy rozwiązać je razem. Wolą bezmyślnie powielać głupie stereotypy i ciągle się dzielą. Niektórzy zaczynają dostrzegać, że to samo dzieje się innym, że powinni o tym porozmawiać i znaleźć wspólne rozwiązania, odnośnie takich spraw jak emigracja, opieka zdrowotna, czy bezrobocie. W dodatku media specjalnie powielają stereotypy, np. że Meksykanie i Portorykańczycy nie najlepiej ze sobą żyją, aż w końcu wszyscy zaczynają w to wierzyć. Zależy im żebyśmy nadal żyli w nieświadomości i utrzymywali te podziały. Boją się ludzi myślących i wykształconych, bo wiedzą, że kiedy przestaniemy się kłócić i zrozumiemy skąd biorą się nasze problemy, wszystko zacznie się im walić.

**Ebro:** Zawsze przywiązuje się dużą uwagę do różnic między ludźmi, ale uważam, że powinniśmy je akceptować i uczyć się od siebie nawzajem, bo każdy żyje w innym środowisku i ma inne doświadczenia.

**Martin:** Te różnice zawsze będą istniały i nie da się ich uniknąć. Czy zauważyliście, że zawsze kiedy pojawiają się jakieś pozytywne zmiany to pewna grupa ludzi robi wszystko żeby je zatrzymać? Na przykład biali amerykańscy rasiści nie mogą znieść, że ich dzieci słuchają rap. Trudno im uwierzyć, że coś co ma związek z kulturą Czarnych i Latynosów może być popularne wśród białej młodzieży. Próbuje szukać negatywnych stron tej muzyki, ale dzieciakom wciąż się ona podoba. Rap ma w sobie ten wspólny czynnik więc dla niektórych ludzi stanowi on zagrożenie. Ludzie boją się też mieszanych małżeństw, bo jest to wbrew zasadom według których ich przodkowie tworzyli ten kraj.

**Ebro:** Ten problem bierze się z obu stron. Ludzie którzy tak długo mieli do czynienia z rasizmem nie chcą się dzielić swoją kulturą z białymi.



**Martin:** Jeżeli chodzi o emigrantów, to przyjeżdża ich tak dużo na raz, że rząd nie może sobie z tym poradzić. Jak już mówiłem Amerykanie zapominają, że oni też skądś tu przyjechali, że są dziećmi albo wnukami emigrantów. Poza tym zwróćcie uwagę, że duża część Ameryki, stany Kalifornia, Nevada, Kolorado, Arizona, Nowy Meksyk, Texas, to był kiedyś Meksyk. Ponieważ większość mieszkańców tych terenów ma ciemniejszą skórę amerykańskim turystom wydaje się, że to emigranci z Meksyku. To nie prawda, to granica się przesunęła, oni zawsze tam byli, ale mimo to próbuje się im wmówić, że nie są częścią prawdziwego obrazu Ameryki.

**Boć:** Powiedźcie coś o obchodach 500lecia odkrycia Ameryki i o akcjach związanych z tym „świętem”.

**Martin:** Niektórzy uważają, że Kolumb był wspaniałym człowiekiem i że odkrył on Amerykę, co dało początek Stanom Zjednoczonym. Są też tacy, którzy patrzą na ten problem z drugiej strony i mówią, że Kolumb oraz inni odkrywcy wcale nie byli tacy mili jak się ich zwykle przedstawia, i że już na długo przed nimi mieszkali tutaj ludzie. Poza tym jest też kwestia odkrywania czegoś co od dawna istnieje, kultury, która jest żywa od wieków. Dla jednych jest to wspaniałe wydarzenie, a dla innych to zwykła farsa. Najgorsze, że w niektórych szkołach nadal uczy się, że Kolumb był wielkim odkrywcą Ameryki. Pracowałem z indiańskimi dziećmi pomagając im w pracy domowej, znam też starszych Indian, i wiem że jest im na prawdę przykro słuchać takich rzeczy i patrzeć jak ludzie świętują odkrycie. Mówią, że przecież zawsze tu byli, że to zawsze było ich, że Kolumb nie odkrył nic, czego oni by już wcześniej nie znali! W szkole odkrycie Ameryki przedstawia się jak piknik i to bardzo denerwuje ludzi którzy przez te 500 lat byli po prostu systematycznie mordowani. Na szczęście przez ostatnie lata dużo się o tym mówiło, było wiele kontrowersji i przedstawiano nowe poglądy, a

właściwie takie o których ktoś już wcześniej wspominał. To bardzo dobrze, ponieważ teraz ludzie mogą się dowiedzieć, że w szkole poznali tylko część prawdy. Według mnie trzeba przed-



stawiać różne strony tego problemu, bo dorosłym trudno jest w to uwierzyć i przyznać, że wszystko czego uczono ich od dziecka to bzdury, że przez tyle lat ich okłamywano. W całej Ameryce Południowej, Centralnej i Północnej jedni tego dnia świętują, a dla innych nie jest to żaden powód do radości, więc wychodzą na ulicę żeby zaprotestować i organizują kontrmanifestację. Dla nas obchody 500lecia Ameryki po prostu się odbyły, a teraz mamy kolejny dzień.

**Boć:** Jeden z moich nauczycieli mówił kiedyś, że tzw. odkrycie było wkroczeniem chrześcijańskiej Europy na dziką kulturę panującą wśród Indian, bo ludzie którzy do tamtej pory mieszkali w Ameryce to gołodupcy, którzy zabijali się nawzajem i nie stworzyli tzw. cywilizacji, i dlatego chrześcijańska Europa musiała im dostarczyć podstawy prawa moralnego i cywilnego. I dlatego przez ostatnie 500 lat papieże jedynie święcili wszystko co się tam działo...

Martin: Oczywiście jest to jeden z poglądów. Ostatnio czytałem książkę o sytuacji politycznej w Gwatemali i odnosi się to do całej Ameryki łacińskiej, która jest bardzo głęboko katolicka. Podczas wszystkich walk politycznych, które miały tam miejsce kościół wiedział o wszystkim co się działo. Ale byli też ludzie związani z kościołem, którzy wbrew swoim zwierzchnikom postanowili włączyć się w walkę („teologia wyzwolenia” - przyp. Boć).

Indian rzeczywiście nazywano barbarzyńcami, ale całe współczesne społeczeństwo jest barbarzyńskie. Czym są wojny? Co działo się w Kuwejcie? To ma być cywilizacja? Poza tym Indianie stworzyli wiele rzeczy, np. budowali świątynie. W wielu sprawach można by dyskutować z tym człowiekiem i znam ludzi którzy by go zasypali argumentami. Szanuję postawę Indian. W całej Ameryce nadal trwa walka rdzennej ludności o prawo do przetrwania. W Chiapas i kilku innych regionach Meksyku rząd ograbił ich już ze wszystkiego, a teraz próbuje im odebrać ostatni kawałek ziemi. Każdy w ich sytuacji zrobił by to samo. Ten nauczyciel mówi z perspektywy osoby wykształconej i cywilizowanej, ale gdybym mu zabrał wszystko co ma: pracę, dom, samochód, to myślę że próbował by mnie zabić.

**Boć:** Mówi się też, że pomoc społeczna w postaci zasiłków niszczy ruch rdzennej indiańskiej ludności w rezerwach i że przez nią ci ludzie nie nie robią, piją i sami niszczą swoją kulturę.

Martin: To nie jest wina pomocy społecznej, tylko tych którzy umieścili ich w rezerwach i dali alkohol. Nie każdy kto mieszka w rezerwacie jest alkoholikiem i nie każdy dostaje tam dolary od rządu. W Chiapas ludzie właśnie powiedzieli że chcą być niezależni i nie potrzebują pomocy od rządu. Było by świetnie gdyby działało się tak i winnych miejscach na świecie. Wydarzenia takie jak w Chiapas mają pozytywny wpływ na ludzi i pokazują im, że można być samowystarczalnym i w niczym się nie uzależniać od rządu. Według mnie lepiej jest coś zrobić własnym wysiłkiem niż szukać pomocy u innych. Dotyczy to również zespołu takiego jak Los Crudos. Zawsze było dla nas ważne, żeby organizować trasy i wydawać płyty samemu lub dzięki znajomym. Zależy nam także żeby pokazać dzieciakom z naszej dzielnicy, że nie trzeba być gwiazdą rock'n rolla i działać przy dużej wytwórni żeby coś robić dobrze. Nie chodzi tu tylko o muzykę, ale o wiele innych rzeczy, takich jak np. tworzenie niezależnego centrum. Można to robić od podstaw mając całkowitą kontrolę nad tym co się tam dzieje. Ale trzeba patrzeć realistycznie i pamiętać, że ludzie nie staną się niezależni z dnia na dzień. Nie można ich po prostu zostawić samym sobie, bo by przeżyć. Ważne jest jednak żeby dawać im przykład i pokazywać różne możliwości, chociaż oczywiście nie każdy będzie chciał z tego skorzystać. Niektórzy szukają łatwego wyjścia i jest im wygodnie dostawać co tydzień pewną sumę pieniędzy, siedzieć, nic nie robić tylko oglądać telewizję, chociaż ja nie czułbym się z tym dobrze. Dla niektórych zespołów najwygodniej jest podpisać kontrakt z dużą wytwórnią, która podejmie za nich wszystkie decyzje. My wolimy wiedzieć co dzieje się za naszymi plecami i kto trzyma na tym rękę. Jasne, że jest to trochę trudniejsze, nikt nie przysyła nam czeków, ale podoba nam się to co dajemy ludziom i co dostajemy od nich wzamian.



Wszystko sprowadza się do tego, że każdy musi sam zdecydować co jest dla niego najlepsze: czy chce mieć kontrolę nad tym co robi, czy woli żeby ktoś inny za niego decydował.

**Boć:** Dobrze, że nareszcie wracamy do kapeli. Czy oprócz grania jesteście zaangażowani w



**Jakąś działalność społeczno-polityczną?**

Martin: Nie jesteśmy związani z żadną organizacją. Zwykle pomagamy różnym niezależnym grupom, które nie dostają pieniędzy od dużych firm i często dopiero rozkręcają działalność. Większość koncertów które gramy u siebie to benefity. Współpracowaliśmy z organizacjami indiańskimi, pomagaliśmy centrom Women's Rape Crisis, wydaliśmy benefitową płytę na rzecz grupy Projecto Hablo z Chicago (project speak), która pomaga kobietom bitym w domu, graliśmy dla jednej z miejscowych organizacji prowadzących działalność edukacyjną na temat aids, która nazywa się Projecto Vida (project life)...

**Boć:** Co robicie poza graniem? Jesteś chyba nauczycielem, czego uczysz?

Martin: Od trzech lat pracuję jako nauczyciel w szkole prywatnej. Przez dwa lata uczyłem hiszpańskiego, a w zeszłym roku kilku różnych rzeczy. Teraz przerwałem z powodu tej trasy. Poza tym pracuję też w centrum edukacyjnym z dziećmi w wieku 10-15 lat i pomagam im przy różnych pracach plastycznych. Przede wszystkim interesuje mnie sztuka. Studiowałem fotografię i po powrocie wrócę chyba do szkoły, żeby zrobić pracę magisterską. Będę mógł wtedy uczyć na wszystkich poziomach.

Ebro także uczy się i pracuje, ale nie mogę sobie przypomnieć gdzie - na prawdę jest mi głupio. Jose od kilku lat pracuje w kawiarni. Lenin ciągle łapie się różnych dziwnych zajęć: jeździł taksówką, pracował w hurtowni książek, a ostatnio zarzyna ryby... jest wegetarianinem. W zespole są cztery osoby o różnych poglądach. Tylko dwóch z nas

jest wegetarianami i straight edge. Różnimy się w wielu sprawach, ale jesteśmy razem.

**Boć:** Powiedz coś jeszcze o dzisiejszym koncercie.

Martin: Mieliliśmy kilka małych problemów, ale ludziom się chyba podobało. Wszędzie w Polsce było fajnie, tylko na pierwszym koncercie były bójkę (Szczecin). Podobały mi się kapele z którymi graliśmy, poznałem tu dużo fajnych ludzi.

**Boć:** Dzięki.

### Kto jest największym dupkiem?

Kto jest największym dupkiem?  
Mówisz, że to twój szef  
A może ty nim jesteś skoro pracujesz dla niego?  
Kto? Gdy oskarżasz cały świat  
Kto? Gdy wypierasz się swojej siły  
Kto? Gdy lekceważysz swoje prawa  
Kto jest największym dupkiem?  
Kto jest największym dupkiem?  
Jest nim ksiądz, który zostawia cię wpatrzonego w niebo?  
Naprawdę ty nim jesteś, skoro nie pytasz go jak wstąpić  
Kto? Gdy oskarżasz cały świat  
Kto? Gdy wypierasz się swojej siły  
Kto? Gdy lekceważysz swoje prawa  
Kto jest największym dupkiem?



# SPITBOY

Już dawno temu chciałem przeprowadzić wywiad z tą świetną kapelą, ale niestety nie było to już w pewnym momencie możliwe, gdyż SPITBOY po prostu rozpadł się. Mimo, iż bardzo nie lubię przedruków w zine'ach, postanowiłem jednak skorzystać z wywiadu jaki został zamieszczony w #7 HeartAttack. Myślę, że w przypadku tego wywiadu warto było to zrobić, gdyż nie jest to typowy wywiad... SPITBOY to żeńska kapela, która podejmowała w swoich tekstach głównie problemy związane z miejscem kobiet we współczesnym społeczeństwie, rolach jakie się im przypisuje, patriarchalnym nakazom, sytuacjom społecznym w jakich występujemy, wraz z wszelkimi napięciami jakie pojawiają się w relacjach między płciami. Mam nadzieję, że wywiad ten otworzy oczy wielu z was na pewne sprawy i rozbije stereotypowe myślenie dotyczące feminizmu. (Boć.)

*(Dziewczyny rozmawiają sobie w wegetariańskiej knajpie...)*

Adrienne: Chciałabym zamówić proteinę sojową z pikantnym sosem czosnkowym i ... To jest bez jajek?

Kelner: Bez jajek.

Karin: Ja chciałabym fasolkę z sosem warzywnym. Brązowy ryż, wszystkie weźmiemy brązowy ryż.

Adrienne: Tak.

Todd: Ja wezmę wegetariańskie Kung-Pao. Dziś mam mam Kung-Pao dzień - lubię te orzeszki.

Nikki: A ja wezmę bakłażana z sosem czosnkowym.

Adrienne: Dla mnie jeszcze woda, ktoś chce wodę?

Karin: Ja tylko herbatę, dzięki.

Nikki: Świetnie byłoby gdyby to było już tutaj. To zamówienie...

Karin: O, tak.

Adrienne: Ono już jest.

Karin: Naprawdę?

Adrienne: Tak, taśma rejestrująca rozmowę leci już z pięć minut.

Karin: Teraz nie mamy nic do powiedzenia. Hmm, deszczowy dzień prawda?

Adrienne: No więc kto wygrał rozgrywki Super Bowl w 1949?

Todd: Zastanawiam się nad tym, że mieliśmy rozmawiać tutaj na ten temat.

Adrienne: Nawet gdybyśmy nie robiły tego wywiadu i tak mówiłybyśmy o seksie!

Nikki: Na pewno.

Karin: Zaczęłyśmy już mówić o Jimie, czy możemy to wszystko opublikować?

Adrienne: To nie tak. Możemy opublikować wszystko, nie chcę by ktokolwiek był poszkodowany.

Nikki: Spójrzcie na to zdjęcie - Jim, Jane i ja, w niedzielę, kiedy całowaliśmy się.

Todd: Jane i Jim całowali się?

Nikki: Nie, ja i Jim.

Karin: *(patrzac na fotografię)* Ty i Jim kochaliście się! Oh, ten Jim.

Nikki: Tak, to było bardzo przyjemne.

Todd: To było w ostatni piątek?

Nikki: Możesz to opublikować. Nie zamierzałam robić tego, ale wtedy w czwartek spędziłam z nim noc i mieliśmy sporo uciechy, a on był taki miły. Zjawił się u mnie jakoś tak szybko, trzymaliśmy się za ręce i to wszystko było naprawdę romantyczne.

Todd: Jim romantyczny?

Adrienne: Ale gadasz!

Nikki: Bardzo romantyczny! No więc byliśmy ze sobą całą noc, będąc wtuleni i ...

Karin: Całowałaś go tam, w publicznym miejscu?

Nikki: Tak, to było bardzo mocne.

*(Karin mówi o filmie "Królowa Margot" - och, ta Isabelle Adjani-Boć.)*

Adrienne: Ktoś powiedział, że w tym filmie było dużo męskiej nagości, która została powycinana i nie ukazała się w ogóle w filmie.

Karin: To francuski film.

Adrienne: Jedyne raz byłam z kimś i nie całowałam go, kiedy pierwszy raz miałam przekłuwane usta. Kochałam się z Jimem w noc po przekłuwaniu i czułam się tak dziwnie. Próbowałam całować go jedną stroną warg, ale po pewnym czasie powiedziałam mu, by nie całował mnie w usta, jednak to było już po tym, jak robiliśmy to cały

czas. To dziwne być z kimś i nie móc go całować. Nie podobało mi się to.

Nikki: Jim wtedy poprosił mnie bym go całowała.

Karin: Nie chciałaś, czy po prostu nie pomyślałaś o tym?

Nikki: O, nie. Byłam wtedy gdzieś w innym wymiarze. Wiecie jak to jest, całując się, przytulając, dotykając i robiąc to wszystko co poprzedza kochanie się... I kiedy to robisz, jesteś jakby w innym wymiarze.

Adrienne: Ja lubię mieć zamknięte usta, zupełnie ściśnięte.

Nikki: Ale nie możesz robić tego cały czas, bo to strasznie ogranicza. Ja lubię czuć się swobodnie.

Todd: Ja nie robię tego w ten sposób, ale będąc raz z kimś nieważnym teraz dla mnie niechętnie się całowałam. To jest zbyt intymne i nie byłam gotowa by być tak oddana. Rozmawialiśmy w knajpie takiej jak ta i mieliśmy później bardzo erotyczną randkę. Jedyne rozmawialiśmy będąc w ciemnym zakątku ulicy - to było świetne.

Karin: Wiesz co, była tak naprawdę jedna osoba, z którą czułam się tak samo. Nie robiliśmy tego i nie chciałam nawet się całować...

Todd: Dlaczego, przez brzydki zapach z ust?

Karin: Nie, nie wiedziałam co mam robić z ustami.

Todd: To znaczy...

Nikki: Wow!

Karin: To była naprawdę dziwna rzecz. Jestem pewna swoich rysów twarzy, jakie miałam wtedy i to było naprawdę dziwne, bo nie chciałam go całować.

Adrienne: Jego usta były dziwne?

Karin: Tak mi się wydawało.

Adrienne: To znaczy jakie?

Karin: Nie wiem. Jakieś inne, jakby nienormalne.

Adrienne: Kto to był?

Karin: Jim!

Nikki: Mogę jeszcze trochę herbaty?

Adrienne: Tak, proszę.

Todd: Czy to był ktoś kogo znamy?

Nikki: No, nie... Jesteśmy bardzo wścibskie.

Adrienne: Nagrywaj! Nagrywaj!

Karin: Tak, mam!

Adrienne: Czy to był naprawdę Jim?

Karin: O boże, nie!

Adrienne: Jeśli chodzi o dziwne usta, to według mnie blade usta wydają się niezwykle. Mam górną wargę bladą, ale kiedy całuję kogoś, nie jest to widoczne.

Karin: Weale nie masz bladych ust.

Adrienne: Kiedy się śmieję to, to po prostu znika.

Karin: Nigdy tego nie zauważyłam.

Adrienne: No więc jak, faceci z wilgotnymi, czy suchymi ustami..?

*(Kaźda pomrukuje porozumiewawczo)*

Karin: Pierwszy orgazm jaki miałam zdarzył się kiedy byłam z facetem, który miał naprawdę suche usta.

Adrienne: Czy on był w tobie aż do orgazmu?

Karin: Nie. Mieliśmy normalny stosunek, miałam orgazm i to było naprawdę wspaniałe dla mnie, bo cały czas widziałam partnera. Nie mieliśmy mimo to najlepszego seksu wtedy. Myślałam zwykle, że seks jest jak narkotyki. Byłam z nim od półtora roku i był to moment w moim życiu, kiedy doprawdy nie wiedziałam jak psychicznie, mentalnie zmienić parę rzeczy w naszym związku. Byliśmy dość zamknięci w sobie i była to jedna z tych rzeczy, gdzie nie byłam zgodna ze sobą i nie mogłam porozumieć się dobrze. To było naprawdę dziwne, bo nigdy nie byłam w takim stanie. Teraz wszystko jest w porządku, jesteśmy teraz tutaj, mogę rozmawiać o tym.

Adrienne: Myślę, że każdy przechodzi czas, kiedy nie może wyrazić się w sposób otwarty. Kiedyś jak byłam z Jimem, to właściwie nic nie robiliśmy, nie był we mnie, po prostu nic nie robiliśmy.

Karin: A czy mieliście równoczesne orgazmy z partnerami?

Adrienne: O tak, ale tamtym razem było to naprawdę dziwne. Później byłam bardziej stanowcza.

Nikki: Nie lubię zbyt dużo mówić o tym, wolę raczej robić to. Lubię, robiąc to czuć, że rzucam się na partnera i zabieram się do dzieła...

Adrienne: A ja lubię gadać o tym.

Nikki: No cóż, ja za pierwszym razem gdy byłam z kimś to sprawdziłam go pytając: "Lubisz robić to?" I chyba nalegałam za bardzo.

Adrienne: Lubicie mówić coś podczas? Ja jestem wtedy naprawdę głośno. Robię wtedy tak *(po-krzykuje delikatnie)*.

Nikki: Ja mówię do faceta, kiedy podoba mi się to co robimy.

Karin: Więc ty jesteś tą z tych krzyżących?

Adrienne: Tak, jestem krzyżacem!

Karin: A ja sapie.

Todd: Ja mocno oddycham i jęczę. Nie jestem z tych, które krzyczą, raczej pojękuję.



Karin: To wszystko przychodzi naturalnie.  
Kelner: Czy wszystkie panie chcą brązowy ryż?  
Wszystkie panie: Tak!  
Karin: Miałam opowiedzieć wam o tym, jak Jim i ja mieliśmy weekend z filmem "Ojciec chrzestny". Byłam wtedy trochę przeziębiona i nikogo nie było u nas. Wspólny telewizor jaki miałam z moją współlokatorką stał w moim pokoju, no i oglądaliśmy "Ojca chrzestnego", część I, II i III, bez przerwy. Kochaliśmy się wtedy na maksa przez cały dzień, byliśmy bardzo głośno. Nie wiem, czy dlatego że nie było nikogo obok, czy po prostu on tak to robił, że nie mogłam się pohamować.  
Todd: Czy to było podczas oglądania filmu?  
Karin: Och, jestem pewna że film leciał, ale nie oglądaliśmy go przecież. To było totalnie szalone. Oboje byliśmy w spazmach i jeśli jesteście w stanie odczuć to, to łapiecie o co chodzi. Generalnie mówiąc jestem z tych co sapią podczas.  
Adrienne: A to zabawne, bo zawsze wydawało mi się, że Nikki słyszy mnie, kiedy kocham się i kiedy mam orgazm i wrzeszczę: "Dochodzę!!!" i walę w ścianę.  
Karin: Nie, mówisz poważnie?  
Adrienne: No jasne! Zawsze robię tak kiedy jestem z Jimem, bo kiedy krzyczę że dochodzę, wtedy i on ma orgazm.  
Karin: W porządku, wierzę.  
Adrienne: Przyzwyczaiałam się do... (śmichy, chichy...)  
Karin: Ogłaszania swojego szczytowania?  
Nikki: Och, jestem!  
Adrienne: Och, dochodzę!  
Karin: Wykrzykujesz to?  
Adrienne: Jestem prawdziwą wokalistką. Nie chodzi tylko o krzyki podczas śpiewania w SPIT-BOY.  
Nikki: To mogłoby być świetne (zaczyna naśladować śpiewanie Adrienne)... Dochodzę, dochodzę!  
Kelner: Proszę, oto ryż.  
Adrienne: Nie robicie tego, laski? Jestem naprawdę zdziwiona.  
Karin: Ja w pewien sposób jestem głośna, ale bardziej skoncentrowana, bardzo skupiona.  
Todd: To rodzaj jęku. Ja raczej... jak to powiedzieć.  
Adrienne: Pokazujesz to, będąc jak w amoku?  
Karin: Używasz jakiś znaków?  
Todd: Jestem wtedy w szalonych cielesnych spazmach i zaczynam miotać się w łóżku.

Nikki: O cholera! A twoje nogi są po prostu rozłożone...  
Adrienne: Nie wiem o czym w ogóle mówicie?  
Nikki: Naprawdę? Nigdy tak nie robisz?  
Adrienne: Nie. Miewacie podczas seksu te spazmatyczne skurcze?  
Nikki: Masz na myśli skurcze nóg?  
Adrienne: Tak, czasami dostaję je i reaguję wtedy tak jakbym mówiła: "Zerznij mnie!"  
Todd: Ja reaguję tak jeśli ktoś pieści mnie palcem lub językiem.  
Nikki: Mmmm!!!  
Todd: To nie jest tak, jak podczas normalnego pieprzenia, tego rodzaju orgazmy sprawiają, że kompletnie szaleję. Jestem wtedy w siódmym niebie i nie jest już wtedy takie oczywiste, to co się wokół mnie dzieje. Nie mogłabym po prostu ogłaszać, że dochodzę, to się dzieje naturalnie.  
Nikki: Miałam jeden raz takie rżnięcie z Jimem i to było tak zajebiste.  
Wszystkie: Cholera! Jim!  
Karin: Jim, gdzie jesteś?  
Todd: Cholera Jim, jestem sama dziś w nocy!  
Nikki: To bardzo zabawne, ale myślę że reaguję inaczej za każdym razem, gdy jestem z kimś innym. W zależności jak czuję się swobodnie, ale im więcej razy się to zdarza tym jest mi lepiej.  
Adrienne: To tak naprawdę zależy od osoby. Kiedy byłam z Jimem, on miał orgazm będąc w totalnym ..... ale to było fantastyczne.  
Karin: Który Jim?  
Adrienne: To ten, który wydzwaniał do mnie cały czas i nazwał mnie raz dziwką, bo nie zadzwoniłam do niego kiedy tego chciał. W każdym razie tej pierwszej nocy, jaką spędziliśmy razem, dosłownie drżałam, umierałam. Robiłam takie rzeczy, jakich nie robiłam przez cały rok.  
Todd: Jeśli chodzi o mnie, to nie mogę czuć się dobrze z kimś w ten sposób. Ja muszę dobrze znać kogoś, zanim zapragnę pieprzyć się z nim. Naprawdę, jeśli nie jestem zaangażowana w jakiś związek, to będę raczej spać z przyjaciółmi, bo ich naprawdę znam.  
Adrienne: Ale spójrz, ja nigdy nie czułabym się swobodnie sypiając z przyjaciółmi, bo obawiałabym się, że w ten sposób mogę rozwalić przyjaźń.  
Todd: Mi się nigdy nie zdarzyło, że zniszczyłam tak przyjaźń.  
Nikki: Ja miałam jeden taki przypadek, że kochałam się na maksa w nocy, po tym jak poznałam faceta w barze.

Todd: A ja pierwszy raz spędziłam taką noc kiedy miałam 15 albo 16 lat.  
Adrienne: Ja byłam zawsze ze świetnymi facetami. Spotykałam naprawdę dobrych kochanków. Nie znałam ich dobrze, ale sprawiali dobre wrażenie, co dawało mi dużo swobody. Mogłam zawsze totalnie zapomnieć się. Nie wiem skąd się bierze takie uczucie, ale na pewno czuję się wtedy dużo swobodniej. Ale zauważcie, jedziemy teraz w trasę i gdy wywiad ten ukaże się, to niektórzy goście będą pytać mnie, "Hej, co robisz dziś w nocy? Bo czytałem w wywiadzie..."  
Todd: Porozmawiajmy teraz o bardziej subtelnych sprawach.  
Nikki: Bardziej subtelnych niż pieprzenie się?  
Todd: Tak prawdę mówiąc to bardzo lubię używać tego słowa: "pieprzyć". Jest coś drapieżnego w tym słowie, coś co bardzo lubię.  
Adrienne: Znam faceta, mojego przyjaciela, który w ogóle nie lubi się całować.  
Karin: Myślę, że to bardzo dziwne.  
Todd: Nienawidzę tego, to obrzydliwe.  
Karin: Lubi się pieprzyć, ale nie lubi całować się? Czy po prostu w ogóle nie lubi się całować?  
Adrienne: Właśnie tak, nie lubi i już. Jeśli ma ochotę na seks, to chce robić wszystko oprócz całowania. Mówi, że całowałby się z dziewczyną jeśli ona naprawdę chciałaby tego, ale tylko jeden pocałunek a potem do rzeczy...  
Todd: Jim mówił mi, że za bardzo nalegam jeśli chodzi o całowanie. To zawsze zniechęcało mnie do robienia tego.  
Nikki: Całowanie otwiera mnie zupełnie.  
Karin: Całowanie zwilgania.  
(Zapanowała ogólna zgroda)  
Nikki: Jeśli ktoś całuje mnie, jestem po prostu gotowa. Jeśli nie to wszystko na nic.  
Adrienne: Uwielbiam to uczucie, dokładnie ten moment poprzedzający to, to co ma się wydarzyć, kiedy całujesz kogoś i jesteś pełna oczekiwania. Uwielbiam to, oh my god.  
Todd: Znacnie ten numer z całowaniem stóp. Lubię jak ktoś mi to robi.



Adrienne: Nie wiem dlaczego, ale nie podoba mi się kiedy ja to robię, lecz lubię kiedy ktoś mi to robi.  
Todd: Uwielbiam, jak ktoś dotyka moje stopy, palce.  
Adrienne: Ja lubię jak ktoś ssie moje palce. Wiecie jak to robimy? Stopy nie mają żadnego uroku, ale lubię delikatne dotykanie się tak jak robiłam to z Jimem. Kiedy tylko dotykałam jego twarzy i ust i czułam jego oddech na moich palcach stóp, to było to bardzo fajne.  
Karin: Czy jego oddech był przyspieszony gdy to robiliście?  
Adrienne: Och tak, mogłam wtedy czuć całą energię jego oddychania. Kiedy robił mi to niemal skręcałam się leżąc w łóżku. To było dla mnie tak sexy, mogłam wtedy tak dobrze odczuć całą siebie. Uwielbiam to. Miejscem erogennym Todd są stopy, moim twarz.  
Karin: Ja także lubię ssać czyjeś palce u stóp, kiedy moje stopy jak i jego są umyte.  
Todd: I wtedy stajesz z tyłu za jego kolanami...  
Karin: Tak, to dobre miejsce.  
Adrienne: O tak, to jest extra.  
Todd: Znam kogoś kto też to bardzo lubi.  
Karin: Kto to?  
Todd: Jim!

Adrienne: To bardzo fajne kiedy jesteś z facetem i przemieszczasz się z nim dookoła. Uwielbiam jak partner podnosi mnie i przenosi mnie w inną pozycję, poza łóżko albo by zrobić coś zwariowanego. To zajebiste brać faceta za nogi, podnosić je i zaczynać całować je od tylnej strony jego kolan.





Nikki: Ja bardzo lubię rozchyłać nogi faceta i w pozycji "V" zostawiać je, wielu z nich lubi to, a ty masz wszystko jak na dłoni.

Adrienne: A ja lubię kłaść partnera na brzuchu, leżeć na nim z tyłu, dotykać go tam i poruszać się tak jakbyśmy to robili. To jest świetne kiedy patrzysz na niego i poruszasz nim.

Nikki: Czy ktoś chce spróbować sosu czosnkowego z bakłazanem, proszę.

Karin: Ja wezmę trochę. Chcesz więcej ryżu?

Adrienne: Chyba możemy dostać trochę więcej ryżu gratis. Musimy zapytać ich. A która z was była z prawiczkiem?

Todd: Ja.

Karin: Ja nigdy.

Adrienne: Ja również. No i jak było?

Todd: On zupełnie nie wiedział, gdzie go wsadzić.

Nie miał pojęcia o budowie kobiecego ciała.

Adrienne: Żartujesz!!!

Todd: Nie!

Nikki: Och, nie to mój pepek!

Adrienne: Nie, nie to moje ucho!

Todd: Zakończyliśmy to w każdym razie wspólnym orgazmem.

Nikki: Opowiadałam wcześniej Adrienne o moim pierwszym doświadczeniu seksualnym. Włamałam się z chłopakiem do lokalu Rec center i poszliśmy popływać w basenie. Byliśmy kompletnie mokrzy, wyczerpani i bardzo pijani.

Karin: Ile miałaś wtedy lat? 17 - 18?

Adrienne: Myślałam, że to było w zeszłym tygodniu.

Nikki: Nie, to było jak miałam 17 lat. No więc zaczęliśmy robić to w basenie, ale nie wychodziło nam. Poszliśmy później do kotłowni i kochaliśmy się tam zupełnie pijani. Oboje byliśmy tak nie przygotowani, że nie byliśmy oboje dostatecznie wilgotni tam. On wziął więc krem do opalania i użył go do posmarowania. To nas bardzo, bardzo bolało.

Adrienne: O mój boże.

Nikki: Jestem pewna, że gdybyśmy byli trzeźwi nie zdarzyłoby się to, ale to jest zabawne.

Adrienne: Byłoby wtedy tak: "Zabieraj się z tym kremem do opalania!"

Nikki: To był kokosowy krem.

Adrienne: No nieźle. Mój pierwszy raz był bardzo nieprzyjemny.

Karin: Opowiedz o tym.

Adrienne: To było naprawdę... No cóż, krwawiłam, a w ogóle to słuchaliśmy DEPECHE MODE.

Karin: Mocno krwawiłaś?

Adrienne: Tak, zostawiłam plamę na łóżku. Cześć mamusiu. Nie czułam się zbyt dobrze. To odebrało mi około dwóch lat uprawiania seksu bez osiągnięcia orgazmu.

Karin: Masturbowałaś się już wtedy od tego czasu?

Adrienne: O tak, zupełnie jak szalona.

Karin: Więc wiedziałaś, jak możesz czuć się podczas normalnego pieprzenia.

Adrienne: Tak, ale nie zauważyłam związku, że normalny seks może dać taką samą radochę.

Todd: Czy to znaczy, że myślałaś: "To co robię sobie sama, nie ma związku z tym jak może być z facetem?" Wątpię w to.

Adrienne: Tak dokładnie było.

Nikki: To ciągle jest zupełnie inne uczucie, kiedy masturbuję się i kiedy kocham się z kimś.

Todd: To ciągle różnie jest u mnie, ale im bardziej zbliżam się do 30-tki, tym dochodzę do doskonałości. Jestem królową orgazmu.

Adrienne: Koronujemy cię na królową orgazmu.

Todd: W każdym razie, kiedy kocham się dwa,

trzy razy w nocy to nie powinnam być uznana za taką.

Karin: Niezbyt dokładnie pamiętam mój pierwszy raz, kiedy miałam orgazm.

Adrienne: A więc to nie był twój pierwszy raz, kiedy w ogóle kochałaś się?

Karin: Nie, nie. Nie miałam bardzo długo orgazmu po pierwszym razie.

Adrienne: Nie miałaś, bo byłaś nastolatką?

Karin: Nie, nie sędzę.

Adrienne: Ja miałam ze trzy po kolei, za pierwszym razem, kiedy miałam w ogóle orgazm.

Nikki: Pamiętam, że miałam mocniejsze orgazmy jako młodsza dziewczyna niż teraz, wtedy mój system nerwowy był jak w drgawkach.

Adrienne: Ja też, byłam jak diablica.

Karin: Nie wiedziałam wtedy jak to jest i jak będzie później.

Adrienne: No więc jak to było, jak miałyście orgazm za pierwszym razem?

Karin: To było śmieszne, chyba słuchałam wtedy TRIUMPH, albo coś.

Adrienne: O boże, nie.

Karin: Byłam w pokoju i dokładnie nie wiem co się stało. Robiłam to sobie w zapamiętaniu i chyba w rytm muzyki.

Adrienne: A co to był za kawałek TRIUMPH, ten "Eye of the Tiger"?

Karin: O, nie! To był gówniany kawałek, znam go.

Todd: Wszystkie czekamy na szczegóły.

Karin: Tak, to chyba rozwijało się w rytm muzyki i poniosło mnie. Czułam się świetnie i doszłam do końca. Od tego czasu robiłam to często.

Adrienne: A za każdym razem leciało TRIUMPH...

Nikki: Ja zwykle masturbuję się przy telewizyjnym Monkees show, bo są tam Davey i Mickey. *(Wszystkie opanowuje histeria)*

Adrienne: Nie gadaj, to okropne. Ja zwykle kradłam mojej siostrze brukowe romansidła, wiecie ten syf typu: "Jej piersi rozsadzające niemal bluzkę wyskoczyły z niej, a jego męska fryzura..." Zwykle przy tym masturbowałam się, a brałymi też rzeczy z serii "Forever".

Karin: O tak, tak!

Nikki: I tylko przelatywałyście stronami przez te gorące momenty.

Adrienne: Właśnie, same ostre opisy!

Karin: Jakie są inne książki Judy Bloom?

Todd: "Wifey". Też czytałam same nieprzyzwoite momenty i nic więcej. Nie chce mi się już więcej gadać o heteroseksualnym seksie.

Nikki: Nie mam nic, jeśli chodzi o te sprawy.

Adrienne: Nikki, odmówisz tego sobie i mi?

Nikki: Sorry.

Adrienne: Byłam raz z pewną kobietą, kiedy byłam w Danii. To było moje jedyne doświadczenie. Todd też tam była.

Todd: Można tak powiedzieć. Leżałam obudzona przez was czekając byście były ciszej, by móc w końcu zasnąć. Strasznie hałasowałyście.

Adrienne: Pamiętam jak podglądałam Karin i Jima.

Karin: I widziałaś moje piersi...

Adrienne: Tak, a Jim siedział na łóżku, patrzył w moją stronę, jakby chciał powiedzieć "Zamknij się!", a potem położył się odwracając tyłem.

Karin: Nie wiem czy znacie tą historię, ale tak naprawdę moje pierwsze doświadczenie seksualne było z kobietą. Znacie to? To naprawdę nieźle. To jedna z tych rzeczy, jakie robisz kiedy jesteś dzieckiem. Miałam wtedy 5 albo 6 lat, miałam przyjaciółkę, bawiłyśmy się razem, a mój tata postawił nam w ogrodzie namiot. Bawiłyśmy się w kemping.

Adrienne: Zabawa w namiocik!

Karin: Robiłyśmy tę jedną rzecz przez cały czas. Każda z nas miała pewną rolę do odegrania. Jedną była na zewnątrz, druga wewnątrz namiotu. Ta w środku miała czekać na tę, która była na zewnątrz, byliśmy po prostu parą. To nie było jednak tak, że jedna była facetem, a druga kobietą. To nie była w ogóle damsko - męska gra. W każdym razie ta na zewnątrz wpadała do środka, łapała drugą i przewracała się na nią. Później leżąc na sobie, przylegając mocno zaczynałyśmy całować się jak zwariowane. To była pierwsza osoba z jaką całowałam się po francusku. Bawiłyśmy się w to cały czas.

Adrienne: Więc jedna z was uciekała na zewnątrz i wpadała znowu do środka.

Karin: Tak. Druga osoba udawała, że coś tam robi i znowu wpadała do namiotu.

Kelner: Czy możecie zrobić mi przysługę i zapłacić teraz rachunek.

*(Knajpa została zamknięta, a SPITBOY girls opuściły lokal. The End.)*

### W tradycji

Boję się pokazać, że jestem jednostką  
 Poza tym, że jestem kobietą.  
 Boisz się pokazać mi swoją oschowość  
 Poza tym, że jesteś facetem.  
 Nauczeni podtrzymywać image  
 Podtrzymujemy mury pomiędzy nami.  
 Ograniczeni przez pieć, ograniczeni przez  
 okrutenia.  
 Zatrzymajmy to.  
 Odkrywam, że otrzymałam reguły jak być kubitą.  
 Odnajdujesz, że istnieją surowe wytyczne tego, jak  
 być mężczyzną.  
 Złapani w obieg nacisku  
 Tak kurawsko trudno się z tego wyrwać.  
 Uświadom sobie, że istnieją jednostkowe wybory  
 I nautz się odrzucać oczekiwania.  
 Togo co definiuje kobiety  
 Togo co definiuje mężczyznę.



# JUDE

Zespół ten pojawił się dość dawno temu, ale nie jest zespołem znanym, bo to co robi jest zupełnie inne od typowego działania określanego jako punk. Sposób grania, metalowe dodatki, przekaz wizualny i charyzmatyczny wokalista - to wszystko robi mocne wrażenie. JUDE na koncertach nie pozostawia nikogo obojętnym, powoduje reakcje wkurwienia albo fascynacji. Wywiad przeprowadzany na żywo zakończył się zadymką. Dokończony korespondencyjnie stara się omawiać te wszystkie rzeczy związane z punk, zachowaniami ludzi, relacjach między nami a światem. Ludzie z tej kapeli siedzą w „naszym” środowisku od bardzo dawna i z dużym zaangażowaniem robią to, o czym mówią.

**Boć:** Czy możecie się przedstawić na początek?

Wiktor: JUDE to grupa jednostek operująca w kontekście zespołu muzycznego. Działamy dziś w składzie: Jacek, Konrad, Maciek, Łukasz, Wiktor plus Marcin jako videohead.

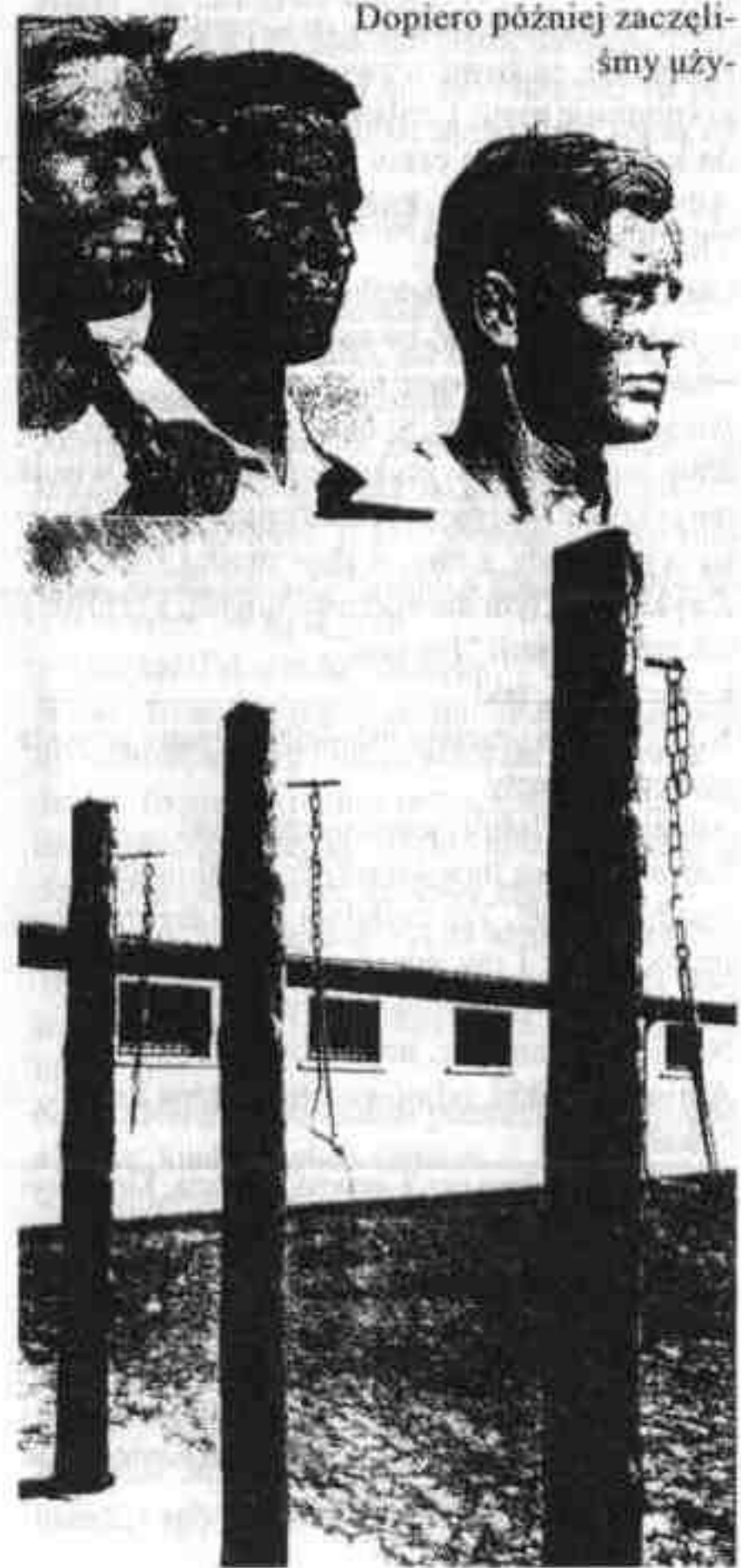
**Boć:** Jesteście dość oryginalną kapelą, ze względu na specyficzne dodatki do instrumentarium...

Wiktor: Używamy różnego sprzętu, ale podstawą składu są gitary, perkusje i wokal. Wykorzystujemy wszelkie możliwe źródła dźwięku i eksperymentujemy z nimi. Graliśmy używając szliferek, wiertarek etc., przetwarzaliśmy ich brzmienie elektronicznie, jako instrumentów używamy również magnetofonów. Równoległe do konstruowania naszych kawałków dodajemy pętle preparowane z różnych źródeł. Te wszystkie próby są tylko w części do odtworzenia na scenie. W większości kawałków wykorzystujemy te doświadczenia, jednak podstawą naszej muzyki jest normalny, klasyczny skład.

**Boć:** Ale gracie niekonwencjonalnie, czy chcieliście przełamać tym takie typowe brzmienie punk?

Wiktor: Prawdę mówiąc, gdy zaczynaliśmy nie myśleliśmy o żadnych schematach, ani o przełamaniu jakichkolwiek. Gdy uczyliśmy się grać (prawie wszyscy zaczynaliśmy w tym zespole) wzięliśmy pod uwagę tylko te, które ułatwiły nam opanowanie instrumentów. To, że zaczęliśmy grać taką muzykę nie było jakimś wykalkulowanym wyborem. Myślę, że to normalna konsekwencja tego kim byliśmy, co robiliśmy i robimy dotąd. Jeszcze przed powstaniem JUDE (zaczęliśmy w '93 roku) przez długi czas próbowałem działać z różnymi brzmieniami i robiłem hałas na odpadach metalowych i taśmach. Także pierwszy okres naszej działalności był próbą stworzenia muzyki generowanej przez grupę ludzi z metalowym, złomowym instrumentarium i prymitywnym automatem perkusyjnym.

Dopiero później zaczęliśmy uży-



wać gitar, urządzeń pogłosowych etc. Zawsze było to żywe i bardzo fizyczne granie i dzisiaj w składzie z gitarą i perkusją wciąż to kontynuujemy. Równoległe z tym, co pokazujemy na scenie, pracujemy także nad innymi rzeczami, być może te projekty doczekają się jakiejś realizacji w przyszłości.

**Boć:** Czy nigdy nie kusilo was klasyczne granie punk, bardziej proste, a nie tak eksperymentalne?

Wiktor: Spójrz, my w sumie gramy harmonicznie uporządkowaną, zdyscyplinowaną muzykę, brzmi to być może bardzo surowo i mechanicznie, ale nie jest to typowe "eksperymentalne" (nawet takie coś ma swoje klisze) granie. Nasze utwory powstają w naturalny sposób i tak jak już mówiłem jest to bardzo żywe i organiczne. Na scenie nie stosujemy za dużo elektroniki i większość rzeczy oprócz loops, taśm i video jest grane live. Prawdopodobnie nie brzmiemy jak większość punk kapel, ale czy ktokolwiek jest w stanie powiedzieć jak wygląda typowa punk grupa? Gdy patrzy się przez pryzmat schematów pojęć jak punk, industrial, hardcore etc., mając jedyną wizję jak to ma wyglądać to staje się to bardzo ograniczające i nieprawdziwe. Zawsze najbardziej cenne i najbardziej ciekawe były dla mnie zespoły, które rozbiły ten umowny przepis i robiły punk po swojemu. W tym jest jego istota, od początku był wielobiegunowy i niejedno wymiarowy. Tylko ślepi i ograniczeni nie zauważali tej różnorodności i widzieli w tym zamknięty styl muzyczny. Weźmy dzisiejsze zespoły np. RORSCHACH, DYSTOPIA, 13, NEUROSIS, ACME, EYE HATE GOD, ABC DIABOLO etc., etc. - czy jest to punk jaki słyszeliśmy, dajmy na to, w 1983 roku? To wszystko ewoluuje i jest jak najbardziej bogate, dlatego nadal w tym jesteśmy, dlatego identyfikujemy się z tym. Nie zwracam uwagi na rzeszę nudnych i banalnych grup nie różniących się od siebie niczym i śpiewających wciąż te same, bezpieczne rzeczy. Punk nie jest bezpiecznym retro trendem, zjadającym swój ogon i nie mającym nic nowego do zaoferowania.

**Boć:** Czyli na granie takiej muzyki miał wpływ fakt, że słuchacie takiej muzyki i pochodzicie z przemysłowego miasta...

Wiktor: Tak, wydaje mi się że miejsce, z którego pochodzimy miało wpływ na oblicze naszej grupy. To oddziałuje nie tylko na naszą

muzykę, ale ma też odbicie w naszej nazwie, w tym co pokazujemy i jacy jesteśmy. W sumie możemy spojrzeć na siebie jako na wytwór tej zmutowanej aglomeracji. Jako zespół przetwarzamy impulsy dochodzące do nas z tego wielkomiejskiego środowiska, wszystko co do nas dociera ma na nas wpływ. Inspiracją mogą być media (interesujemy się nimi), książki, filmy. Zarówno bezpośrednie, fizyczne doświadczenia z tramwaju jak i nowa informacja z ostatnich wiadomości - wszystko. Bliskość wielkich zakładów jest odpowiednim otoczeniem - wszyscy mieszkamy niedaleko stref przemysłowych. Często zapuszczamy się w te miejsca, potrafimy całe dni spędzać na bocznicach kolejowych, albo zwiedzać jakieś stare fabryki. Przeobrażenia ekonomiczne ostatnich lat doprowadziły do bankructwa wiele wielkich przedsiębiorstw, ich budynki opustoszały - to dla nas naturalne środowisko.

**Boć:** Jaka istnieje wzajemna zależność między tym co pokazujecie na ekranie podczas show a przekazem zawartym w twoich tekstach?

Wiktor: Jesteśmy w '97 roku i patrzymy na rzeczywistość oczami ludzi znających historię tego wieku i sięgających również dalej w przeszłość. Cała ta wiedza połączona z indywidualnym doświadczeniem skłania do innego spojrzenia na dzisiejsze otoczenie, innego rozumienia istoty wojen, konfliktów i innych relacji między ludźmi. Ona przekształca również moje postrzeganie człowieka i jednostek. Gramy muzykę, która jest naszym wyrazem, między innymi celami stawiamy sobie również świadectwo, pokazanie oblicza i znaków czasów, w jakich żyjemy. Czuję się w zupełnie innej opozycji do wciąż pokutującej tezy głoszącej, że za zło tego świata ponoszą winę wyłącznie instytucje, państwo, polityka etc. Twierdzącej, że człowiek jest z natury istotą szlachetną, czystą tabulą rasą przekształconą przez zwyrodniałe otoczenie. Tradycja judeo-chrześcijańska wywodzi ten stan z grzechu pierworodnego, liberalizm głosi że system wyrządza to zło istocie ludzkiej, że przez system człowiek staje się negatywny, egoistyczny i samolubny. Dla mnie zupełną uludą jest wciąż wyznawana wiara w postęp człowieka i myśl, że postęp kulturowy, społeczny, religia zmienia i wywyższa jego naturę. Człowiek jest siłą sprawczą na tym świecie i mimo całego wielowiekowego dorobku wciąż władają





nim zakamuflowane cywilizacją odruchy jak choćby instynkt przetrwania gatunku, instynkt reprodukcji, instynkt dominacji - każdy z nich łatwo przełożyć na znane wszystkim tradycje, prawa, regulacje, obyczaje etc.

**Boć:** No dobrze, ale istnieją przecież różni kontestatorzy, którzy negują stan świata w jakim istnieją np. punk. Oni zdecydowanie odrzucają schemat zachowań według instynktów, stadnych emocji takich jak np. patriotyzm...

Wiktor: Tak, ale właśnie punk był i jest postawą absolutnie pozbawioną iluzji i otwarcie spoglądającą na świat. Być szczerym aż do bólu, odkrywać i demaskować te pokłady hipokryzji. Mówić wprost - istnieje nienawiść, istnieje agresja - są naturalnym składnikiem życia psychicznego. Nie chować się przed tym, odrzucać wszelki kwietyzm. Świat w którym żyjemy nie jest spokojnym, harmonijnym miejscem. Stykasz się z tym co dzień, stawiasz czoło życiu, otoczeniu nie mając złudzeń co do tego jak jest naprawdę. Dopiero zdając sobie z tego kim się jest można świadomie istnieć w tym wszystkim, nie włączając się w ten status quo. Nie obawiasz się tej perspek-

tywy, odrzucasz strach przed samym sobą. Don't be afraid to show your hate (KILLING JOKE). To jest według mnie punkt wyjścia.

**Boć:** Skoro większość poglądów z reguły upraszcza rzeczywistość, to jak twoim zdaniem jest naprawdę?

Wiktor: To, że kwestionuję poglądy innych nie znaczy wcale, że sam dysponuję odpowiedziami na te pytania. Na bardzo wiele pytań nie istnieje jedna, jedyna odpowiedź. Mimo tego uważam, że mocny kręgosłup jest warunkiem pewnego stapania po gruncie. Rewiduję wciąż swoje poglądy, ale to co wyrażam i pokazuję z moimi przyjaciółmi w JUDE jest wyraziste a nie chwiejne i nijakie.

**Boć:** Czy mógłbyś rozszerzyć tę kwestię, która twierdzi że jesteśmy determinowani przez instynkty.

Wiktor: Jestem naprawdę zainteresowany tym tzw. mrocznym pierwiastkiem rasy ludzkiej. W końcu XX wieku cała rzeczywistość, ideologie, kultury, style etc. dochodzą do skrajności. Te zjawiska, reakcje ujawniają bez reszty tę, dotąd przemilczaną stronę. Zawsze dochodzą coraz gwałtowniejsze dowody, że tak właśnie jest, ale to nie idee moich ulubionych



myślicieli, filmy ani to co przeczytałem miały decydujący wpływ na moje poglądy. To codzienność, moje własne, indywidualne doświadczenia, sytuacje z życia ukształtowały takie widzenie. Tak widzę rzeczy za oknem, w autobusie, wśród ludzi wokół. Stoję blisko tego i nie uznaję żadnego eskapizmu. Wszystko co mówię nie jest przeciwstawieniem się innym wizjom czy walką z nimi... Nie roszczę sobie monopolu na jakiegokolwiek racje czy prawdy. To co słyszysz i widzisz to nasz akces do tego ogólnego chaosu.

**Boć:** Widziałem gdzieś plakat zapraszający na wasz koncert, na którym umieszczone zostało zdjęcie z Niemiec z lat 30-tych - tłum ludzi z uniesionymi rękami w faszystowskim symbolu pozdrowienia, a poniżej wasza nazwa wypisana gotykiem. Czy nie obawiacie się niepożądanych gości na koncertach?

Wiktor: Czerpiemy z ikonosfery nazi kunst jak i socrealistycznej. Interesujemy się sztuką totalitarną, systemami i tłem w jakim powstawała, zdaję sobie sprawę, że wykorzystanie takich elementów może być atrakcyjne i przyciągać tego typu ludzi. Nie obawiam się jednak ich obecności, do większości miejsc gdzie gramy nie mają oni po prostu wstępu. Gdyby jednak coś takiego nastąpiło zagralibyśmy swój set i pokazalibyśmy naszą rzecz także im. Gdy jestem pytany - do kogo kierujemy to wszystko, nie jestem w stanie dać żadnej, konkretnej odpowiedzi. Wszyscy pochodzimy z punkowych źródeł i stąd wyrasta nasza muzyka i przekaz. To co wytwarzamy przeznaczamy dla wszystkich, którzy zdobywają się na odbiór. Myślę, że mamy nieco inne spojrzenie niż większość grup. Nie szeregujemy rzeczywistości w imię jednoznacznych idei i jednoznacznych ocen. Staramy się analizować mechanizmy, które dają się zauważyć we współczesnym życiu. Próbuje być dalecy od dawania uproszczonych odpowiedzi, według od lat powielanego schematu - zwyczajnie wydaje mi się, że te slogany nie do końca oddają prawdę i prawdziwy sens rzeczy.

**Boć:** Czy nie macie kłopotów z przekazem... Ludzie po

10-ciu minutach koncertu mają często dość i nie zwracają uwagi na to co robicie?

Wiktor: Jeżeli ktoś uważa, że to co robimy za ekstremalne... ok., ale czy naprawdę tak jest? Chcemy iść dalej tą drogą, chociaż zdaję sobie sprawę jak wiele mamy jeszcze do zrobienia. To oczywiste, że potęgujemy pewne afekty i dość mocno stawiamy nasz punkt widzenia. Performance ma być nadzwyczajną sytuacją a nie rozrywką, odpoczynkiem i ucieczką od rzeczywistości. Reakcje na JUDE są naprawdę bardzo różne, zagraliśmy dotąd niewiele koncertów ale stykaliśmy się z bardzo różnymi typami publiczności. Występowaliśmy w galeriach, klubach punk oraz w innych miejscach. Nie brakowało tam różnych skrajnych odzewów, bywaliliśmy oskarżani o faszystyzm, pornografię, nihilizm, przerywano nam granie itd. Spotykaliśmy się również z bardzo pozytywnym i otwartym przyjęciem. Reakcje są niejednokrotnie radykalne, także w negatywnym sensie. Myślę, że ludzie i tak widzą tylko tyle, ile chcą zobaczyć, a wielu z nich jest zupełnie zamkniętych na inne typy interpretacji. My oferujemy nasz typ percepcji i wrażliwości, pokazujemy nasz obraz rzeczy i wygląda on właśnie tak.

**Boć:** Chyba nieczęsto gracie koncerty? Materiał z gigu w Łóblinie znacznie różnił się od tego co pokazaliście w W-wie...

Wiktor: Aktualnie bardzo rzadko koncertujemy (mam nadzieję, że niedługo się to zmieni), więc każdy gig znacznie różni się od poprzedniego. Wiele kawałków powtarza się, wciąż dochodzą nowe rzeczy, powstają kolejne video spoty etc. Mimo, że nie jest to za











28 sierpnia '96 rozpoczęła działalność Radykalna Grupa Anarcho-Feministyczna „Wiedźma”. Zamiarem jej członków (załogantów i załogantek - 35 osób) jest wprowadzenie w życie działań, które budują równość pomiędzy kobietami i mężczyznami, rezygnowanie z poniżających dla siebie lub innych zachowań, pozbywanie się zahamowań typu: „to nie moja sprawa, to mnie nie dotyczy”. To sprawa nas wszystkich, wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za sytuację w jakiej przyszło nam żyć. Denerwują nas idioci, którzy (mimo, że deklarują się jako bardzo zbuntowani załoganci) rzucają teksty i zachowują się jak koleś z wiejskiej zabawy, a nie zaangażowani punkowcy (np. Bezkoc - Pasażer «zine»). Myślę, że nie w porządku wobec siebie są te dziewczyny, które pod wpływem, czy to indoktrynacji w domu, czy „swoich chłopaków”, mają nastę-

wienie negatywne do feminizmu - co uważam za nieporozumienie. Ja osobiście nie wyobrażam sobie, jak to możliwe by być kobietą i nie być feministką. To tak jakby mówić: nie obchodzi mnie to, że rząd, większość facetów uważają mnie za niesprawny umysłowo, wieloczynnościowy robot, nie będący w stanie decydować o swoim życiu lub ciele. Co do naszej działalności to robimy różne naklejki, jeśli chcesz wziąć je do dystrybucji, lub po prostu kupić, to pisz. Robimy też koszulki na zasadzie: ty przysyłasz koszulkę, my robimy na niej nadruk. Po wzory przyslij kopertę i znaczek. Dzięki naszym przyjaciółom z Lubartowa (Lysy i Aśka) mamy też do sprzedania zajebiste naszywki: „Feminizm - świadomością kobiet”, „Chcemy równości, nie dominacji”. Ruszyła też biblioteka R.G.A.F. „Wiedźma” o charakterze feministyczno - anarchistycznym. Na dzień dzisiejszy wyszedł zine „Modliszka” (drugi numer „Dyskryminacji”), który jest produktem naszego patrzenia na otaczającą nas rzeczywistość. Warto się z nim zapoznać, by zrozumieć o co nam chodzi, co popieramy i przeciwko czemu walczymy. By swojego zdania o feminizmie nie wyrabiać sobie na podstawie refleksji osób, które w rzeczywistości, mimo stwarzania pozorów, że są „wszystkowiedzące”, nie mają o nim zielonego pojęcia (np. Mać Pariadka). Następny numer naszego pisma będzie nazywał się „Wiedźma”, jeśli chcesz go razem z nami tworzyć, to pisz. Współpraca (niezależnie od płci) mile widziana. Piszcie na kontakt z Piekiełkiem Kobiet. Adres: Elwira Chruściel; oś. XXX lecia 9/ 56; 21-400 Luków



**PIERDOL PRO-LIFE POPIERAJ PRO-CHOICE!**  
 Myślisz, że twój kutas daje ci przewagę, a sperma energię, której potrzebujesz. Ale twój fiut nie będzie nami rządził, nie uda ci się zniżyć nas do roli wyznaczonej przez wasze patriarchalne prawa. **WALKA O WYBÓR TO WALKA O PRZETRWANIE.** Mój brzuch nie będzie podlegał żadnym odgórnym decyzjom, sama będę decydować o

moim życiu wewnętrznym. Nie mów mi, że zygota ma więcej praw niż ja, pozostaw decyzję tym, które najbardziej odczują jej skutek. W tym kraju nikogo nie obchodzi prawo kobiety do samostanowienia, aborcja przewija się tylko w rozgrywkach między prawicą a lewicą. Płód jest tylko częścią kobiety, żądamy prawa do legalnej aborcji. **PIERDOL PRO-LIFE POPIERAJ PRO-CHOICE!**



**POLOWANIE NA CZAROWNICE** Twoja reakcja na wyzwolenie kobiet - mówisz to już seksizm w drugą stronę, czujesz duchową więź czy prawicę? **TWOJE ŻYCIE JEST JAK POLOWANIE NA CZAROWNICE.** Twoje siostry oczekują akceptacji, więc nie mów o wyzwoleniu - „przebieganie”, kiedy powstajemy z moralnej opresji. **TWOJE ŻYCIE JEST JAK POLOWANIE NA CZAROWNICE.** Potępiając walkę o równe prawa, jesteś tylko reakcyjnym gnojem tak zajętym dręczeniem feministek. **TWOJE ŻYCIE JEST JAK POLOWANIE NA CZAROWNICE.**

## INDUSTRIAL

W okresie od września '94 do marca '95 istniało w Łóblinie jedno z najbardziej aktywnych miejsc działalności alternatywnej w Polsce. „Wynajęte” pomieszczenie w starym budynku fabryki było przez te siedem miesięcy klubem, miejscem spotkań, bunkrem obronnym przed nazi assholes, symbolem nieprawdopodobnej spontaniczności działania w ramach „twórczości” punk - znanym chyba nie tylko w Łóblinie. Przed otwarciem przeprowadzono remont, przy którym za darmo pracowała późniejsza publiczność. W czasie działalności „Industrialu” nigdy nie doszło do żadnych przegięć czy konfliktów wewnątrz ekipy przychodzącej tam. Koncerty co dwa tygodnie, czad gielidy, sound systems, gigantyczne popijawy - wszystko to bardzo pomogło w pewnej konsolidacji łóblinśkich ekip punk czy pracy w klubie. W tym okresie zagrały tam kapele: 8 Dzień Tygodnia, Amen, Red Light, Przeciwi, Piekiełko Kobiet, Hoa Hoka, In Crudo, Chemical Resistant, In Hell, Guernica Y Luno, Ewa Braun, Bisect, Means of Control, Homomilitia, Toxic Bonkers, Trottell i masa kapel, których nazw nie znam, lub które powstawały spontanicznie w ramach koncertów „free stage”. „Industrial” nie przynosił żadnych dochodów, co było głównym powodem wkurwienia właściciela tego miejsca. W kwietniu '95 człowiek ten postanowił założyć tam auto komis. Do tej pory fabryka stoi pusta. (Boć.) Fotki na następnych stronach . . . . .



**FREE STAGE**



**DUSTRI**  
**PIRAS**  
**KONK**



**INDUSTRIAL**  
LUBLIN UL. NIEBOSKOWSKA  
**ZAPRASZA NA ATHEIST SHOW**  
**HOMOMILITIA**  
PUNK NOISE  
THRASH  
BODZ



**HOMOMILITIA**  
PUNK NOISE  
THRASH  
BODZ

**FREE STAGE!**

**WOLNA SCENA**

**CZYLI**

**MIKROFON**

**DLA**

**KAZDEGO**

**PRZEKA PIWA JAK ZAWSZE**

**Industriol**

**ALINII LUBELSKIEJ**

**SOBOTA**

**10.12.94**

**GODZ. 18<sup>00</sup>**

**WSTEP WOLNY**

**NOISE**  
**FIELD**



**SOBOTA**  
**19.11.94**  
**GODZ. 18<sup>00</sup>**

**NOISE**  
**CELEDA**

**SOBOTA**  
**10.12.94**  
**GODZ. 18<sup>00</sup>**

**11.12.94**

**INDUSTRIAL**

**ZAPRASZA**  
**NA KONCERT**

**TROTTTEL**

**SOBOTA**  
**10.12.94**  
**GODZ. 18<sup>00</sup>**

**NOISE**



**NIESPODZIKONKI**  
**PIATEK 2.12.94**  
**GODZ. 18<sup>00</sup>**



# FREEDOM!!!

Spory o „właściwe” rozumienie anarchizmu toczą się od początku zaistnienia tego poglądu (doktryny). Niniejszy wywiad jest przedstawieniem jednej z odmian zwanej anarcho - kapitalizmem, lub libertarianizmem. Mimo wielu kontrowersji związanych z libertarianizmem, nurt ten jest warty zaprezentowania, tym bardziej że jest raczej niepopularny wśród anarchopunx. Nikt inny nie mógłby lepiej przedstawić libertarianizmu niż czolowy „oszołom”, obiekt wielu ataków - Jacek Sierpiński. Wywiad z nim został przeprowadzony korespondencyjnie, dlatego też nie wyjaśnia jeszcze wielu spraw...

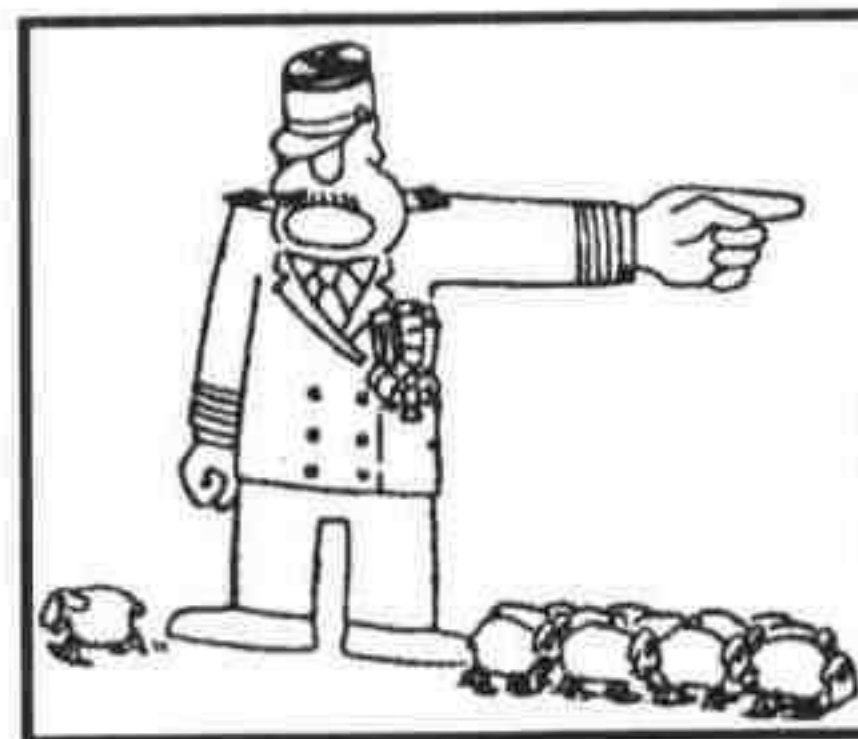
## Jak interpretujesz anarchizm? Co to wg ciebie znaczy być anarchistą?

- Anarchizm to w najbardziej indywidualnym wymiarze postawa sprzeciwu wobec istnienia jakiegokolwiek rządu. Artykułowana bywa w postaci doktryny głoszącej, że nie powinno być żadnego rządu, żadnych władców. W wymiarze społecznym anarchizm oznacza ruch głoszący i (lub próbujący) urzeczywistnić tę doktrynę.

## Czy więc istnieje jakiś jeden obiektywny, prawdziwy pogląd anarchistyczny? Czy też jest tyle interpretacji tego pojęcia, ilu anarchistów?

- Rzecz jasna nie ma sensu mówić o „obiektywnym, prawdziwym” poglądzie anarchistycznym. Nie jest tak, że słowa mają gdzieś w niebie zapisane swoje „prawdziwe” znaczenie i że użycie ich w innym znaczeniu jest w jakiś sposób „błędne”. Jeśli ktoś chce, może nazywać anarchizmem to, co się mu żywnie podoba, choćby działalność Adolfa Hitlera. Uważam jednak, że ze względów praktycznych komunikując się ze sobą powinniśmy uwzględnić etymologię i tradycyjne znaczenie słów, które używamy. Podana przeze mnie definicja anarchizmu jest zgodna z pochodzeniem tego słowa (gr. „anarchos” - pozbawiony władcy), jak również z jego tradycyjnym znaczeniem. Oczywiście definicja ta nie jest całkowicie jednoznaczna i dopuszcza różne interpretacje w zależności od np. tego, co ktoś rozumie pod słowem „rząd”. Także konsekwencje tak zdefiniowanego anarchizmu mogą być przez różnych ludzi różnie widziane, w zależności od ich poglądów na rzeczywistość, naturę i psychologię człowieka, procesy społeczne

itp. Ktoś może uważać, że zniesienie rządu wymaga (bądź musi spowodować) zniesienia własności prywatnej, prawa czy w ogóle sprzeczności interesów między ludźmi. Inny może mieć na ten temat odmienne zdanie i uważać, że konflikty będą się zdarzać nawet bez istnienia rządu i że zatem będzie wówczas funkcjonować prawo, instytucja własności prywatnej (lub coś do niej podobnego), a wobec niektórych jednostek będzie (i powinna być) stosowana przemoc. Odwołując się do przykładów z literatury, przykładem pierwszej wizji może być Gayhima z powieści Pierre’a Pelota „Tranzyt” drugiej zaś anarchistyczna Ziemia z opowiadania Philipa K. Dicka „Ostatni Pan i Władca”. Również przyczyny, dla których ktoś jest anarchistą mogą być rozmaite - dla jednego jest to dążenie do powszechnej sprawiedliwości, dla innego niezgoda na przemoc ze strony innych, jeszcze innemu może nie podobać się właśnie to, że rząd jemu nie zezwala na przemoc w stosunku do kogoś innego... Chciałbym tu jeszcze zaznaczyć, że ponieważ ruchu społeczne „żyją swoim własnym życiem”, często całkowicie odchodząc od tego, co początkowo głosiły, ale mimo to zachowując pierwotne nazewnictwo, symbolikę i poczucie więzi ze swymi „korzeniami” to tradycyjne znaczenie nazw, którymi się posługują może kłócić się z ich faktycznymi aktualnymi celami. Przykładem może być tu np. liberalizm - tradycyjne znaczenie tego słowa jest niezgodne z tym, co głosi dziś większość teoretyków i ugrupowań identyfikujących się i identyfikowanych z liberalizmem jako ruchem społeczno-politycznym. Podobnie jest - przynajmniej częściowo - z anarchizmem: wiele osób i grup utożsamiających się z tą nazwą i de facto będących i czujących się spadkobiercami związanej z nią tradycji (a przynajmniej jej części) głosi dziś hasła, które z tradycyjnie rozumianym - bez względu na interpretację - anarchizmem nie mają nic wspólnego, np. „ciężkich podatków dla burżujów”, obrony publicznego (państwowego) szkolnictwa czy gwarantowanych przez państwo minimalnych płac. Powodem tego jest fakt, że anarchizm jako ruch społeczny od początku (zwłaszcza w Europie) ulegał coraz większemu wpływowi idei marksistowskich i neomarksistowskich, czemu moim zdaniem sprzyjał i nadal sprzyja roz-



wój „państwa opiekuńczego”. (Odnosi się to zresztą nie tylko do anarchizmu, ale i do liberalizmu czy chrześcijańskich ruchów społecznych). Jak pisał niegdyś Edward Abramowski, „państwo, wchodzące w pewną dziedzinę życia społecznego, zabija w niej zarazem życie instytucji swobodnych, instytucje te zwyrodniają się jako rzecz niepotrzebna (...). Z zanikiem zaś tych instytucji, ginących nie wskutek represji, lecz naturalną śmiercią wskutek przelania na państwo ich zadań i celów, zmieniać się także musi i psychologia klas pracujących, ich przyrodzona dzielność organizowania się, ich uzdolnienie do stwarzania nowych stosunków społecznych, opartych na zasadach sprawiedliwości i braterstwa dobrowolnego. (...) Na miejsce zaś zatraconej dzielności indywidualnej charakterów, umiejętności zrzeszania się wolnego, organizowania się w pewnym celu, samodzielnego załatwiania spraw swoich (...) polityka państwowa, wzmacniając niezbędność państwa w życiu ludzkim, wykształcić może tylko przystosowany do tego typ moralny, to jest typ ludzi, którzy są związani z państwem tysiącami potrzebami osobistymi, którzy w każdej sprawie rachują tylko na instytucje biurokratyczne i którzy wskutek tego solidaryzują się jak najzupełniej ze wszystkimi interesami państwa i umieją cenić praktyczną wartość obywatelskiego posłuszeństwa władzom”. Bazą ugrupowań anarchistycznych stali się według mnie w dużej mierze tego typu ludzie, w gruncie rzeczy odrzucający nie rząd jako taki, ale jedynie nie spełniające ich oczekiwań elity polityczne. Anarchistyczne hasła stają się w ustach takich ludzi nierzadko pustymi sloganami - przykładem może być tu choćby identyfikujący się z „anarchizmem” i „edukacją alternatywną” działacz związku studenckiego, z którym wywiad został zamieszczony w „Mać Pariać” nr 4/94. Działacz ten nie tylko nie widział nic niewłaściwego w angażowa-

niu się w aktywność związku, w którym członkostwo jest dla studentów obowiązkowe (z obowiązkowymi składkami), ale wręcz pochwalał to, mówiąc, że „dzięki temu możemy np. zatrudniać ludzi na etacie” i że „jest to w interesie każdego studenta”. Mówił też, że u niego w Szwajcarii jest bardzo mało niezależnych organizacji studenckich i charakterze anarchistycznym, bo ludzi o poglądach anarchistycznych (podobnie jak ludzi o poglądach marksistowskich) angażuje ów oficjalny związek studentów. Myślę, że jest zupełnie oczywiste, iż nie miał on tu na myśli ludzi o prawdziwie anarchistycznych poglądach w rozumieniu podanej przeze mnie definicji ale po prostu osoby o poglądach jak najbardziej etatystycznych, utożsamiające się jedynie (być może ze względów emocjonalnych) z nazwą „anarchizm”.

## Przyglądając się historii anarchizmu, był on zawsze jakoś ustosunkowany względem lewicowych „izmów” (od prób łączenia - anarcho-komunizm - do zdecydowanego odrzucenia). Jak się to ma do współczesnego anarchizmu, który wydaje się być często „przybrudzony” lewactwem?

- Częściowo odpowiedź dałem już odpowiadając na poprzednie pytanie. Dodam jednak, że nie cały współczesny anarchizm (w sensie ruchu społecznego) jest „przybrudzony lewactwem”. Na świecie istnieje wiele środowisk i ugrupowań próbujących propagować i urzeczywistniać tradycyjnie rozumiany anarchizm, niekoniecznie pod tą nazwą, ale często tak. Część z nich również można określić jako lewicowe, jednak nie w sensie marksistowskim czy neomarksistowskim. Część zdecydowanie odcina się od wszelkiej lewicowości. Są to głównie anarchoindywidualności, aczkolwiek występują również próby łączenia anarchizmu z konserwatyzmem czy nacjonalizmem (a więc niejako „przybrudzenie prawactwem”). Ze środowisk ściśle anarchoindywidualistycznych można wymienić tu ukazujące się od 1969 r. amerykańskie pismo „The Match!”, tzw. woluntarystów wydających biuletyn „The Voluntaryist” czy przede wszystkim radykalne skrzydła takich organizacji jak International Society for Individual Liberty (Międzynarodowe Towarzystwo na rzecz Wolności Jednostki) czy Libertarian Party of USA (Partia Wolnościowa USA). W Polsce moim zdaniem duży wpływ na kształt obecnego ruchu anarchistycznego miała tradycja walki z komunizmem (ściśle mówiąc socjalistycznym) reżimem i to, że tworzące go pokolenie dorastało w czasie, gdy reżim ten tkwił jeszcze w pełni. Wydaje mi się, że w



związku z tym nawet osoby i grupy odwołujące się do „lewicowych” tradycji w anarchizmie (np. syndykalizmu) są w naszym kraju dużo mniej „przybrudzone lewactwem” niż spora część ruchu anarchistycznego (tzn. używającego tej nazwy, symboliki i haseł, i identyfikującego się z tą tradycją) na Zachodzie. Myślę, że stąd też bierze się większa popularność anarchoindywidualizmu.

**Co to jest libertarianizm? Powiedz parę słów o głównych założeniach, historii myśli... Jak się ma libertarianizm do klasycznego anarchizmu?**

- Termin „libertarianizm” ma szersze i węższe znaczenie. W szerszym znaczeniu jest to, cytując Jana Narvesona, doktryna głosząca, że jedynym istotnym przedmiotem rozważań w teoriach polityki i moralności jest wolność jednostki oraz zakres jej ewentualnych ograniczeń. W tym sensie libertarianizm oznacza z grubsza całą paletę kierunków, od klasycznego liberalizmu (słowo „libertarianizm” wprowadzone zostało zresztą przez zwolenników tegoż, gdy w latach trzydziestych tradycja liberalizmu zaczęła, być zawłaszczana przez eta-



tystów, optujących za interwencją państwa w gospodarce), poprzez tzw. obiektywizm (filozofię racjonalnego egoizmu rozpowszechnioną przez pisarkę Ayn Rand) do radykalnych idei rozwiniętych pod koniec lat sześćdziesiątych i na początku siedemdziesiątych przez Murraya Rothbarda, Karka Hessa, Davida Friedmana, Roya Childsa, Morrisa i Lindę Tannehillów i innych. W węższym znaczeniu libertarianizm to właśnie ten radykalny kierunek - doktryna głosząca, że każdy powinien mieć nieograniczoną wolność dysponowania swoją osobą i własnością - owocami swej pracy i tym, co dobrowolnie otrzymał (dostał, kupił) od innych (którzy weszli w posiadanie tego w podobny sposób), o ile nie ogranicza swobody dysponowania swoją osobą i własnością komuś innemu. Ponieważ każdy rząd tę wolność ogranicza, stosując przymusowe opodatkowanie i/lub narzucając monopol na dostarczanie „usług ochronnych” (a przeważnie i pod wieloma innymi względami), konsekwencją tak rozumianego libertarianizmu jest anarchizm. Wielu wolnościowców (ang. „libertarian” - wolnościowy, wolnościowiec) nazywało i nazywa się wprost anarchistami bądź „anarchokapitalistami” dla odróżnienia od zwolenników kolektywistycznych odmian anarchizmu (słowo „kapitalizm” używane jest przez wolnościowców jako synonim wolnego rynku). W wymiarze społecznym libertarianizm oznacza ruch społeczny obejmujący osoby i ugrupowania utożsamiające się z szerzej lub wężej rozumianą doktryną libertarianizmu. (Używana jest też nazwa „ruch wolnościowy”). Do najbardziej znanych i największych organizacji w tym ruchu należą wspomniane Międzynarodowe Towarzystwo na rzecz Wolności Jednostki z różnymi afiliowanymi przy nim grupami, takimi jak np. brytyjski Libertarian Alliance, oraz Partia Wolnościowa USA (pokrewne jej partie działają m.in. w Kanadzie i Holandii). Jeśli chodzi o odniesienia do klasycznego anarchizmu, radykalny libertarianizm (libertarianizm w węższym znaczeniu) czerpie wprost z amerykańskiej (głównie) tradycji anarchistycznej, odwołując się do takich myślicieli jak Lysander Spooner, Benjamin Tucker czy Paul Goodman. Odwołując się też do teoretyków i praktyków będących de facto anarchistami, choć się tak nie określających - jak np. Gustave de Molinari czy Charles Lane. Dużym poważaniem cieszy się również myśl Maya Stirnera. Jeśli chodzi o odniesienia do innych „klasyków” anarchizmu, takich jak Proudhon, Bakunin, Machajski czy Kropotkin, to są one rzadsze, choć również się zdarzają - np. Bakunin i Machajski cenie-

ni są za swą bezkompromisową krytykę marksizmu.

**Wolność, własność to podstawowe kategorie libertarianizmu, czy są jeszcze inne kluczowe pojęcia tego „izmu”?**

- Podstawową kategorią radykalnego libertarianizmu (skupię się na nim) jest własność, rozumiana tak, jak to podałem powyżej. Obrona tak rozumianej własności niekoniecznie musi oznaczać akceptację istniejących prawnych (uznawanych przez państwowe prawo) tytułów własności. Już po koniec lat 60-tych, gdy przez Stany Zjednoczone przetaczała się fala buntów studenckich i murzyńskich, Rothbard i Hess negowali tytuły własności zarówno państwa, jak i współpracujących z nim korporacji (np. firm zbrojeniowych), popierając postulaty przejmowania uniwersytetów przez studentów i wywłaszczania owych korporacji. Z tak rozumianym pojęciem własności łączy się pojęcie agresji, czyli naruszenia czyjejs osoby lub własności nie w obronie innej osoby lub własności. Wolność w rozumieniu libertarianizmu to wolność od agresji. Wszystkie stosunki międzyludzkie i instytucje społeczne powinny być wolne od agresji, a przynajmniej tylko takie powinny być uważane za legalne. Ponieważ zaś, jak mówiłem, każdy rząd stosuje agresję, jest instytucją niemoralną, przestępczą i zasługującą na zniszczenie. Ochronę przed agresją można zapewnić nie uciekając się do przymusowego opodatkowania ani przymusowego monopolu na jej dostarczanie, co stanowi istotę rządu. To znaczy, gdyby np. Rzeczpospolita Polska ograniczyła swe funkcje do ochrony zainteresowanych osób przed agresją ze strony innych osób i państw, rezygnując ze ściągania przymusowych podatków na rzecz pobierania dobrowolnych opłat od owych osób i pozwalając im zrezygnować z ochrony bądź płacić za nią jakiejś innej instytucji pomimo tego, że osoby te mieszkałyby i przebywałyby na terenie świadczenia przez nią tych usług, w rozumieniu libertarianizmu przestałyby być rządem (choć dalej mogłaby być uznawana za taki przez prawo międzynarodowe), a stałaby się zwykłą firmą usługową, taką trochę bardziej rozbudowaną firmą ochroniarską.

**Libertarianie są trzecią siłą na politycznej scenie w USA. Czy jedynie droga politycznych (pokojowych, „demokratycznych”) posunięć jest ich metodą zmian rzeczywistości społeczno-politycznej.**

- Dokładnie to Partia Wolnościowa jest trzecią partią pod względem poparcia w tym kraju, po Republikanach i Demokratach. Ruch wolnościow-

wy to jednak nie tylko Partia Wolnościowa USA i pokrewne jej partie w kilku innych krajach. W Stanach część umiarkowanych wolnościowców tworzy frakcję wewnątrz Partii Republikańskiej (tzw. Republican Liberty Caucus), również w Europie niektórzy wolnościowcy próbują działać wewnątrz tradycyjnych partii (na ogół konserwatywnych lub neopopulistycznych, jak partia Zigerista na Łotwie) lub ich młodzieżowych przybudówek. W RPA wolnościowcy angażowali się w projekt decentralizacji tego państwa i podzielenia go na szereg autonomicznych kantonów, współtworząc Partię Federalną, która jednakże nie odniosła sukcesu w ostatnich wyborach. Spora część wolnościowców (np. wspomniani woluntaryści) całkowicie odrzuca uczestnictwo w wyborach, propagując bojkot państwa i próbując „oświecać lud”. Myślę, że głównym polem działalności ruchu wolnościowego jest właśnie działalność edukacyjna - od poziomu akademickiego do poziomu zinów - i wspieranie najrozmaitszych oddolnych inicjatyw mogących osłabić państwo, jak amerykański ruch milicji obywatelskich, ruchy decentralistyczne i separatystyczne ruch na rzecz informowania sędziów przysięgłych o och prawie do niewinności oskarżonego bez względu na przepisy państwowego prawa (w USA przysięgli mają takie prawo, ale na ogół o tym nie wiedzą), ruch pozarządowego arbitrażu, ruch przeciwko cenzurze, przeciwko „faszyzmowi zdrowia” („health fascism” - chodzi o różnego rodzaju ograniczenia dla palaczy tytoniu, pijących alkohol, nie mówiąc już o narkotykach), na rzecz otwarcia granic dla imigrantów, ruch homeschoolersów (ludzi chcących uczyć swe dzieci samemu)... Sporo wolnościowców, zwłaszcza w Stanach, próbuje „alternatywizmu” - zaszywa się w górach, przemierza kraj w przyczepach kempingowych, próbuje w jak największym stopniu niezależnić się od świata zewnętrznego.

**Powiedz parę słów o praktycznych osiągnięciach libertarian gdzieś w świecie - słyszałem o próbach tworzenia lokalnych, niezależnych od władzy centralnej społeczności posiadających własne milicje, walutę, organizujących sobie wszystko bez ingerencji władzy państwa. Czy państwo nie wpięrdala się w takie inicjatywy?**

- Takie próby podejmowane są niekoniecznie przez ludzi identyfikujących się z ruchem wolnościowym, w USA wciąż utrzymuje się tradycja tworzenia różnego rodzaju alternatywnych wspólnot, „życia obok”. Niestety państwo wpięrdala się, i to mocno. Głośny był przypadek sekty Dawidowców w Waco w Teksasie, gdzie agenci federalni zamor-



dowali kilkadziesiąt osób, w tym dzieci - oficjalnie wciąż mówi się o „zbiorowym samobójstwie”. Ostatnio (początek maja '96) od paru tygodni głośno jest o oblężeniu przez policję rancza tzw. Fremenov (Wolnych Ludzi) w Montanie, którzy ogłosili swą niezależność od rządu amerykańskiego. Wśród wolnościowców od czasu do czasu pojawiają się pomysły utworzenia gdzieś na Ziemi „wolnego kraju” - próbowano już to robić na polinezyjskiej wyspie Minerwa, przez pewien czas głośno było o planach budowy sztucznej wyspy na wodach Morza Karaibskiego (w Las Vegas związał się trust zbierający na ten cel pieniądze), jeden z członków ISIL, Michael van Notten, ożeniony z Somalijką, mówił o kupnie archipelagu u wybrzeży Somalii od jej plemienia... Jak dotąd jednak nie przyniosło to większych efektów.

**Jednymi z kontrowersyjnych tez libertarianizmu są: całkowita dowolność w dyskryminowaniu kogokolwiek, jeśli ktoś ma na to ochotę (rasizm, homofobia, szowinizm męski); całkowita wolność w sferze rynku, nawet jeśli wolność w gospodarce doprowadzić może do kumulacji kapitału w rękach nielicznych, którzy kontrolować będą wszystkie środki produkcji i tworzyć monopole na wytwórczość dóbr, przez co wolny rynek załamie się...; całkowita dowolność w prywatnej sferze seksualnej. Jak odpowiadasz na w. w. zarzuty?**

- Nie widzę tu zarzutów. Wszystko to jest oczywiste, jeśli traktować wolność na serio, a nie tylko jako slogan. Jeśli chodzi o prawo do dyskryminowania, czyli niejednakowego traktowania różnych ludzi, to każdy z nas to codziennie robi, każdy ma swoje sympatie i antypatie, ludzi, z którymi lubi się zadawać i z którymi nie lubi. Jeśli ktoś zatrudnia kogoś do pracy spośród kilku kandydatów, siłą rzeczy dyskryminuje pozostałych. Tak naprawdę ci, którzy żądają „zaprzestania dyskryminacji” - np. feministki chcące, by pracodawca-mężczyzna kierował się przy zatrudnianiu i płaceniu umiejętnościami zawodowymi, a nie płcią czy atrakcyjnością seksualną, domagają się jedynie przyjęcia innych kryteriów dyskryminacji, takich, które akurat im odpowiadają. W rzeczywistości alternatywą nie jest dyskryminować - nie dyskryminować, ale dyskryminować według własnych upodobań - dyskryminować według kryteriów narzuconych przez państwo. Pierwsze to wolność, drugie to przymus, agresja. „Masz kochać wszystkich ludzi jednakowo, bo wszyscy ludzie są twoimi braćmi”, a przynajmniej zachowywać się tak, jakbyś ich kochał. Brrr! Uważam, że jeśli jakiś biały nie chce

się zadawać z Murzynami - nie zatrudniać ich w swojej firmie, nie obsługiwać ich w swoim sklepie, nie podawać im ręki, nie wpuszczać do swego domu - ma do tego całkowite prawo. Podobnie jak Murzyn, który nie chce się zadawać z białymi, heteroseksualista, który nie chce się zadawać z homoseksualistą i homoseksualista, który nie chce zadawać się z heteroseksualistami. Jeśli ktoś chce zatrudniać u siebie ludzi mniej kompetentnych zawodowo, ale atrakcyjniejszych erotycznie - jego sprawa, ryzykuje swoimi pieniędzmi. Jeśli jacyś ludzie chcą utworzyć stowarzyszenie otwarte tylko dla białych heteroseksualnych mężczyzn, mają do tego takie samo prawo jak ci, którzy chcą utworzyć stowarzyszenie otwarte tylko dla inżynierów,



lekarzy, robotników, osób o IQ powyżej 150, garbusów czy czarnych lesbijek. Prawo do dyskryminacji nie oznacza natomiast oczywiście prawa do ograniczania komuś wolności - nikt nie ma prawa kogós napadać, więzić, odbierać mu jego własności czy ograniczać swobody dysponowania jego osobą i własnością za to, że jest np. czarnoskóry czy „pedalem” (jak i z jakichkolwiek innych powodów - powody są tu nieistotne!). Co do swobody seksu, uważam, że każdy ma prawo angażować się w takie stosunki seksualne, w jakie chce i z kim chce, jeśli tylko ta druga osoba wyraża na to zgodę. Nie ma tu znaczenia płeć, wiek czy fakt, że jedna strona zobowiązuje się drugiej zapłacić. Wszelkie prawa zabraniające np. czerpania zysków z „cudzego nierządu”, ułatwiania tegoż czy seksu z osobami poniżej 15 roku życia są zalegalizowa-

na agresją i powinny ulec likwidacji. Szczególnie obłudne są tu moim zdaniem przepisy zakazujące seksu z „nieletnimi” - pod pozorem ich „ochrony” zabraniają im de facto cieszenia się jedną z najbardziej naturalnych przyjemności, jaką jest seks. I nie ma się tu co zasłaniać seksualną przemocą wobec dzieci - od tego są już prawa przeciwko gwałtowi (które libertarianizm jak najbardziej akceptuje). A jeśli nie chce się lub nie potrafi ich egzekwować, to żadne dodatkowe specjalne zakazy seksu z „nieletnimi” sprawy tej również nie rozwiążą. Wreszcie co do rynku. Dlaczego przypuszczasz, że akurat wolny rynek, a nie interwencjonizm państwa, prowadzi(lby) do kumulacji kapitału w rękach nielicznych i powstawania monopoli? Obecnie gospodarka światowa jest już pełna monopoli i zmierza w kierunku coraz większego ograniczania wolnego rynku. Wielkie korporacje ściśle współpracują z rządami i wykorzystują do utrzymywania swej uprzywilejowanej pozycji mechanizmy polityczne - koncesje, cła, rządowe gwarancje kredytowe na ryzyko podatników itp. Nie mówię już o oficjalnych monopolach państwowych. Bardzo możliwe, że wolny rynek szybko podkopałby ich potęgę. Argumentacja, że nie należy zlikwidować interwencjonizmu, bo ostatecznie i tak wszystko powróci do istniejącego stanu rzeczy (monopoli i braku wolnego rynku) jest absurdalna - to mniej więcej tak, jakby argumentować, że nie warto leczyć chorego, bo i tak on, nawet wyleczony, kiedyś umrze. (A w przypadku gospodarki jest to tylko nader wątpliwe przypuszczenie!).

**Rasizm nie jest przecież tylko poglądem, często kryje się za tym agresja, a więc ograniczenie wolności drugiego... Jak się ma prawo do dyskryminacji z ochroną życia, zdrowia i własności drugiego (tego dyskryminowanego)?**

- Oczywiście opowiedzenie się za prawem do dyskryminacji nie oznacza opowiedzenia się za prawem do agresji. Prawo do dyskryminacji oznacza, że każdy ma prawo w różny sposób traktować różnych ludzi, ale pod warunkiem, że nie ogranicza ich wolności do dysponowania swoją osobą lub własnością (chyba, że w samoobronie lub obronie kogoś trzeciego). Tak więc jeśli ktoś nie lubi np. zadawać się z Cyganami, ma do tego prawo - także jako pracodawca odmawiający zatrudnienia Cygana lub właściciel hotelu odmawiający wynajęcia mu pokoju. Tego typu rasizm nie powinien być represjonowany przy użyciu przemocy, choć rzecz jasna nie musi się każdemu podobać. Ktoś inny może nie lubić zadawać się z kimś, kto nie

lubi Cyganów i ma prawo tego kogoś dyskryminować w podobny sposób. Co innego, jeśli tego Cygana się bije lub przy pomocy państwowego aparatu przymusu ogranicza się mu jego wolność, np. przymusowo deportując go z danego kraju. Ale tu problemem nie jest bezpośrednio rasizm, ale agresywna przemoc. Wszystko jedno przecież, czy ktoś napada Cygana za to, że ten jest Cyganem, czy np. dla pieniędzy...

Oczywiście jest jeszcze problem nawoływania do agresji z przyczyn rasowych. Ale jest to część problemu nawoływania do agresji w ogóle. Jeśli ktoś nawołuje do pogromów Żydów lub ustanowienia „ustaw norymberskich”, zawsze jest ryzyko, że ktoś go posłucha i to, do czego nawołuje, stanie się rzeczywistością. Podobnie, jeśli ktoś nawołuje do pogromów „burżujów” czy ustanowienia komunizmu w stylu leninowskim. Ale nawoływanie do agresji to jeszcze nie agresja. Nie ma tu koniecznego związku. Nikt nie jest zmuszony, by posłuchać takiego nawoływania. Jeśli ktoś go słucha, on i tylko on jest odpowiedzialny za swój czyn, chyba, że nawołujący wprowadził go celowo w błąd. Tylko w takim przypadku można mówić o agresji ze strony nawołującego i tylko w takim przypadku można go siłą powstrzymać lub karać. Jednak aby zmimalizować ryzyko, takich ludzi według mnie należy po pierwsze izolować - nie współpracować z nimi, nie pomagać w rozpowszechnianiu ich idei, bojkotować i dyskryminować w życiu towarzyskim, interesach itd., po drugie zaś przekonywać innych, że to, co oni mówią jest głupie.

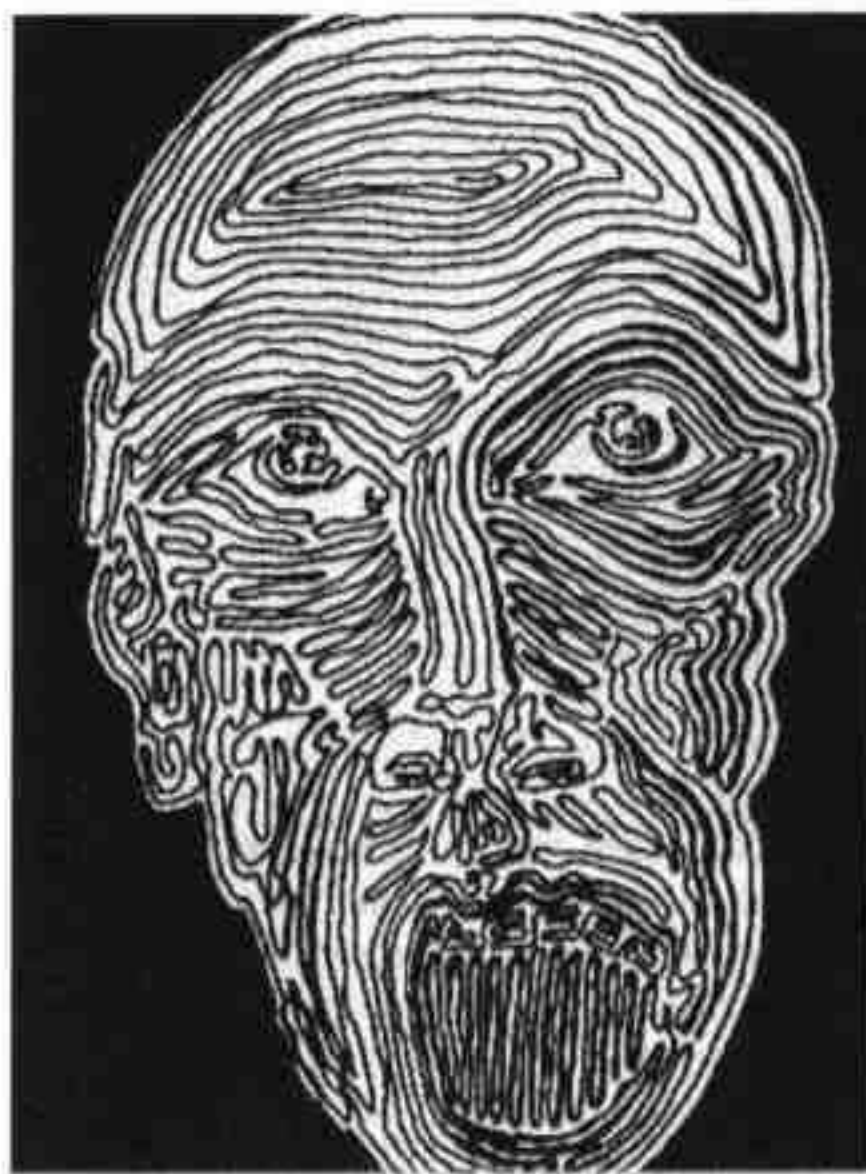
**Skoro „własność” jest podstawową kategorią libertarianizmu, to jakie widzisz rozwiązania dla zagrożeń pewnych wspólnych dóbr, np. środowiska naturalnego, które może być niszczone jako własność prywatna (lasy...itp...), doprowadzając do katastrofy ekologicznej na danym terenie?**

- Środowisko naturalne może być niszczone równie dobrze będąc własnością „publiczną” („pod opieką” państwa i jego ustaw), czego najlepszym dowodem mogą być katastrofy ekologiczne w krajach, w których całe to środowisko było „publiczne” - na przykład w ZSRR. Jeśli jakiś fragment środowiska naturalnego jest czyjaś prywatną własnością, ten ktoś oczywiście może zniszczyć go bez strachu o jakąś karę ze strony innych, jak często jednak ludzie niszczą swoją własność? Jak często spotykamy ludzi niszczących swoje domy, samochody, ubrania, książki, dzieła sztuki? Czy rolnicy umyślnie niszczą swoje pola? Ludzie na ogół



dużo bardziej dbają o swoje, niż o cudze lub niczyje. Myślę, że ktoś naprawdę dobrze się zastanowi, zanim zniszczy należący do niego fragment lasu czy rzeki. Co więcej, z reguły będzie pilnował, żeby mu tego nie zniszczył nikt inny. Przecież jest to kapitał, z którego może czerpać korzyści - poczynając od przechadzania się po lesie i pływania w czystej rzece, poprzez zbieranie grzybów, łowienie ryb na obiad itp., aż do systematycznej przemysłowej eksploatacji. Ta ostatnia nie musi podobać się Zielonym, ale i tak jest lepsza niż całkowite zniszczenie dla zabawy lub jednorazowej korzyści materialnej. Lepiej, żeby ktoś regularnie wycinał stare drzewa w lesie i jednocześnie sadził na ich miejsce młode, niż żeby wyciął rabunkowo cały las. A w przypadku, gdy ten las jest czyjąś prywatną własnością, to pierwsze jest bardziej prawdopodobne niż to drugie. Nawet, jeśli ktoś bardzo potrzebuje gotówki w danej chwili i nie jest zainteresowany długofalowymi zyskami, raczej sprzeda swój kawałek lasu w całości, aniżeli wyrąbie go i sprzeda drzewo. To ostatnie może się zdarzyć jedynie, gdy właściciel lasu dojdzie do wniosku, że ten kawałek gruntu przyda mu się bardziej np. jako pole uprawne albo teren pod budowę domu czy fabryki. Trzeba jednak powiedzieć, że może się tak zdarzyć również jeśli las ten będzie "pod opieką" państwa. Ponadto mam wątpliwości, czy zamianę lasu na pole uprawne czy teren pod budowę domu można nazwać "zniszczeniem" środowiska. Takim zniszczeniem niewątpliwie byłoby skażenie chemiczne czy radioaktywne, natomiast w tym przypadku dany kawałek środowiska dalej pełni jakieś funkcje - przez niektórych uważane za pożyteczne.

Radykalni Zieloni uważają, że lasy i generalnie "dzika" przyroda są bardziej wartościowe dla ziemskiego ekosystemu (i, jak się na ogół uważa, tym samym dla samych ludzi) niż środowisko przekształcone przez człowieka, tak jakby zmiany powodowane w tym ekosystemie przez ludzi - w przeciwieństwie do zmian powodowanych przez rośliny, zwierzęta i zjawiska naturalne takie jak np. trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, huragany czy naturalne pożary lasów - były z założenia negatywne. Taki pogląd wynika z (często nieświadomego) uznania, że człowiek nie jest częścią przyrody, ale obcym ciałem w jej tkance. Jest to jakby gnostycyzm a rebours - przy przeciwstawieniu Człowieka i Kosmosu uważający, że to w tym ostatnim tkwi Dobro. Moim zdaniem taki pogląd jest absurdalny. Człowiek jest taką samą częścią ekosystemu, jak niedźwiedź czy rzeka. Natomiast



co do wpływu poszczególnych zjawisk na ekosystem uważam, że nie jesteśmy tego w stanie ocenić, ponieważ jest on zbyt złożony. Nie jesteśmy - i prawdopodobnie nigdy nie będziemy - w stanie przepowiadać na dłuższą metę pogody (a i na krótszą metę się często mylimy), ponieważ nie jesteśmy w stanie poznać idealnie dokładnie warunków początkowych, a jest to układ chaotyczny. Cóż dopiero mówić o całym ekosystemie! Tak więc nie jesteśmy w stanie stwierdzić, jakie dokładnie na dłuższą metę konsekwencje dla ekosystemu jako całości będzie miało wycięcie lasu pod osiedle mieszkaniowe lub odwrotnie - zalesienie nieużytku. Możemy czasem mniej lub bardziej trafnie przewidzieć konsekwencje krótkoterminowe (np. niewątpliwie skutkiem wycięcia lasu będzie zagłada części zwierząt tam żyjących). Natomiast wartościowanie tych konsekwencji jest sprawą subiektywną. Jeśli ktoś np. rozciąga zasady libertarianizmu również na zwierzęta, może uważać wycięcie lasu za rzecz negatywną. Co więcej, może uważać ten las za własność (a przynajmniej rzecz znajdującą się w użytkowaniu) mieszkających w nim zwierząt i przeciwstawiać się roszczeniom własności ludzi do tego lasu, a więc być zdania, że można ich tu nawet siłą powstrzymać. Takie stanowisko rodzi jednak pewne trudności. Po pierwsze, taki obrońca praw zwierząt pomimo, że faktycznie nie wie, czego te zwierzęta chcą i do czego roszczą sobie prawa, z góry przypisuje sobie prawo występowania w ich imieniu. Jest on w

tym podobny do obrońcy embrionów ludzkich i nienarodzonych dzieci. Ten zarzut można by jeszcze spróbować częściowo odeprzeć, twierdząc, że powinno zakładać się, iż każde żywe i świadome stworzenie chce żyć, a zwierzętom można przypisać z dużym prawdopodobieństwem świadomość na podstawie ich zachowań (np. obrony w przypadku zagrożenia życia). To jednak jest jedynie argument przeciwko zabijaniu zwierząt. Przy rozważaniu kwestii, czy ktoś ma prawo własności lub użytkowania jakiejś rzeczy niezbędna jest znajomość wysuniętych roszczeń. Jeśli ktoś nie wysunął do danej rzeczy roszczeń własności lub użytkowania, nie ma podstaw do uznania go za właściciela lub użytkownika, zwłaszcza jeśli roszczenia takie z całą pewnością wysunął ktoś inny. O ile można by jeszcze bronić tezy, że zwierzęta roszczą sobie prawo do własnego gniazda, nory czy pewnego terytorium (przy czym w tym ostatnim przypadku roszczenia wysuwane są raczej jedynie wobec innych przedstawicieli tego samego gatunku), o tyle nie mamy pojęcia, czy jakieś zwierzęta, czy wszystkie zwierzęta zbiorowo, roszczą sobie prawo użytkowania lasu jako całości, nawet jeśli my (ludzie) wiemy, że ten las jest im niezbędny do istnienia. Wydaje mi się to wątpliwe - nie wynika to z ich zachowania (nie przywiązują się do drzew jak działacze ekologiczni ani nie ruszają pospolitym ruszeniem na drwali). Przypuśćmy, że ktoś wyciąłby większość lasu, nie zabijając jednakże żadnych zwierząt (pomijając drobne żyjątka, drobnoustroje itp., które tak czy inaczej ludzie bez przerwy nieuchronnie zabijają - o czym za chwilę) i nie niszcząc im ich "mieszkań". Część z nich jednak i tak by prędzej czy później zginęła, o ile nie przeniosła by się do innego lasu w pobliżu. Czy naruszyłby prawo tych zwierząt do życia? Czy naruszyłby ich prawo do użytkowania wyciętych części lasu? Inaczej: czy można mu tego zabronić? Podstawowy problem, jaki tu występuje, to niemożność porozumienia. Jeśli w konflikcie są ze sobą ludzie, mogą spróbować go rozwiązać zawierając ugodę lub odwołując się do arbitrażu. Ze zwierzętami nie ma takiej możliwości. Można tylko domniemywać, czy wycinając las jesteśmy z nimi w konflikcie i w żaden sposób nie można ich przekonać np. by przeniosły się do innego lasu czy do ZOO. Są - zgodnie z terminologią z Mówcy Umarłych O. S. Carda - varelse, istotami nieprzewidywalnie obcymi, i nie zmieniają tego żadne zgromadzenia wszystkich istot czy sądownie ich w ludzkim sądzie jak w średniowieczu. Powstaje pytanie, czy mamy, w przypadku konfliktu mię-

dzy naszymi a domniemywanymi ich pragnieniami, przyznawać im takie same prawa jak sobie samym? Lis nie przyznaje prawa do życia upolowanemu przez siebie królikowi. Szarańcza nie myśli o gatunkach, które zginą w wyniku skonsurowania przez jej stado roślin na danym terenie. Dlaczego człowiek miałby poświęcać własne interesy na rzecz przedstawicieli innych gatunków? Jeśli mimo wszystko miałby, to nieuchronnie prowadzi to do niekonsekwencji. Co z różnymi żyjątkami i mikroorganizmami rozdeptywanymi przez nas nieustannie na ulicy? Co ze zwierzętami ginącymi podczas uprawy roli? Podczas rozkopywania ziemi, choćby w mieście, pod budowę domu? Ostatecznie jednak, gdyby rozciągnąć zakres stosowania zasad libertarianizmu również na zwierzęta, nie oznacza to zakwestionowania zasady własności prywatnej (co najwyżej istniejących prawnych tytułów własności), a jedynie rozszerzenie jej na zwierzęta. Innymi słowy: naruszać wolności i własności zwierząt nie ma prawa osoba prywatna, ale nie ma prawa i państwo. W praktyce w wolnościowym społeczeństwie wyglądałoby to tak, że gdyby ktoś chciał wyciąć kawałek lasu (polować, łowić ryby, osuszyć staw itp.), obrońcy praw zwierząt - gdyby tacy się znaleźli - podejmowałiby akcję bezpośrednią i/lub kwestionowałiby w arbitrażu "w imieniu zwierząt" prawo własności danej osoby lub grupy ludzi do ciał tych zwierząt, ich gniazd czy lasu uważanego przez nich za ich wspólny majątek. Po pewnym czasie prawdopodobnie drogą precedensów ustaliłoby się w danej społeczności, "co ludzkie, a co zwierzęce". Owszem, obrońcy praw zwierząt mogą uważać, że państwo lepiej może te prawa chronić niż społeczeństwo wolnościowe. Moim zdaniem jednak jest to taka sama nieprawda, jak twierdzenie, że państwo może chronić lepiej prawa człowieka. Oczywiście jeśli chcielibyśmy rozszerzać prawa jeszcze dalej - na rośliny czy Ziemię jako taką, prędko popadniemy w absurd. Gdyby brać poważnie prawa roślin, nie można by uprawiać roli, zrywać owoców z drzew, kosić trawy ani zbierać grzybów. A jeśli dozwolone ma być skoszenie zboża, dozwolone musi być też ścięcie drzewa. Co nie znaczy, że musi się to wszystkim podobać. Jeśli wśród Czytelników są zwolennicy tak radykalnego rozszerzenia zakresu praw, niech przeczytają sobie opowiadanie Roberta Sheckleya "Ptaki-czujniki". Jest to historia o tym, jak wymyślono automaty do zapobiegania przestępstwom - miały za wszelką cenę nie dopuszczać, by wyrządzano krzywdę żywym organizmom. Wyposażono je w





tym celu w urzędzenia do porażania ładunkiem elektrycznym. W pierwszym etapie ptaki-czujniki ogłuszały potencjalnych przestępców. Ponieważ jednak musiały mieć zdolność uczenia się, by rozpoznawać oznaki chęci "wyrządzenia krzywdy żywemu organizmowi", rozszerzyły stopniowo definicję "żywego organizmu" na wszelkie zwierzęta, rośliny, a w końcu Ziemię jako taką, a nawet niektóre urządzenia mechaniczne (wraz z sobą). Ponieważ wraz z tym rozszerzeniem definicji wzrosła z ich punktu widzenia liczba czynów określanych jako przestępstwa, chwyciły się ostrzejszych metod - zaczęły zabijać. Zabijani byli ludzie skradający się z gazetą do muchy, rolnicy usiłujący uprawiać swoje pola, rybacy, a także zwierzęta drapieżne. W opowiadaniu tym pada ważne stwierdzenie: "równowaga w przyrodzie zależy od starannie wyważonej liczby zabójstw". Wracając do państwowej "opieki" nad środowiskiem - jest dowiedzione, że w przeciwieństwie do opieki prywatnej nie tylko jest nieskuteczna, ale że wręcz zachęca do jego niszczenia. Polityk czy urzędnik wydający zezwolenie na rabunkowe zniszczenie lasu, zatrucie rzeki czy powietrza nie widzi dla siebie potencjalnych przyszłych korzyści z owego lasu czy rzeki, jakie na ogół widzi właściciel. Widzi natomiast bezpośrednią korzyść, jaką może otrzymać za wydanie takiego zezwolenia (np. łapówka pieniężna czy poparcie politycz-

ne od danego koncernu). Tak więc kalkulacja jest jasna - wydać jak najwięcej takich zezwoleń, nachać się, zanim skończy się polityczna kariera. Z drugiej strony koncern eksploatujący np. las zupełnie inaczej postępuje z lasem dzierżawionym od państwa, niż ze swoim własnym. W tym pierwszym przypadku prowadzi on wyrąb rabunkowy, ponieważ chce zyskać jak najwięcej, zanim dzierżawa wygaśnie. Tak właśnie postępują w Stanach Zjednoczonych koncerny papiernicze - i powierzchnia lasów państwowych w USA się kurczy, natomiast powierzchnia lasów należących do tych koncernów wzrasta. Podobnie jest z połowem ryb w morzach - na wodach państwowych i międzynarodowych każdy usiłuje złowić jak najwięcej, zanim przyjdzie konkurent i wylowi resztę. Nikt nie dba o zarybianie ani o czystość wód. W Wielkiej Brytanii prawa do połowu ryb w rzekach i jeziorach są własnością prywatną i właściciele dbają o narybek oraz bronią swych łowisk przed zatruciem - truciele szybko trafiają do sądów. Jeśli chodzi o dziką zwierzynę, to np. słonie w Kenii są pod "ochroną" państwa i pogłowię ich szybko maleje wskutek działalności kłusowników. W Zimbabwie słonie są własnością miejscowych plemion, które dbają o to, by nie niszczyć stad, nawet jeśli od czasu do czasu polują na te zwierzęta. Wynik - w Zimbabwie słonie jako gatunek, choć niekoniecznie wszystkie z nich indywidualnie, mają się dobrze. Rządowe agendy, które są specjalnie przeznaczone do "ochrony środowiska" również przyczyniają się do jego niszczenia - przykładem z naszego własnego podwórka może być choćby budowa zapory w Czorsztynie z pieniędzy Ministerstwa Ochrony Środowiska. Co więcej, stają się one jeszcze jedną grupą nacisku, skutecznie wysysającą pieniądze z kieszeni podatników - bynajmniej nie na rzeczywistą ochronę środowiska, ale na rozwój własnej biurokracji.

**Jak libertarianizm rozwiązuje sprawę prawa jako czegoś odgórnie regulującego stosunki między ludźmi (może się to okazać dobrą okazją do odgórnie sterowania tych stosunków w myśl zasady: "wolność tak, ale w granicach prawa") - czyli idei mającej władzę nad jednostką (krytykowaną np. przez Stirnera). Jak libertarianizm widzi sądownictwo, więzienia itp...**

- Z punktu widzenia libertarianizmu prawo nie musi i nie powinno być czymś regulującym stosunki między ludźmi "odgórnie" w takim sensie, że nie musi i nie powinno być jednej "góry" mającej monopol na tworzenie i egzekwowanie prawa.

Jak powiedział Murray Rothbard, przekonanie, że państwo jest potrzebne do tworzenia prawa jest tak samo błędne, jak przekonanie, że jest ono potrzebne do dostarczania np. usług pocztowych. Historycznie, wiele dziedzin prawa anglosaskiego, analizowanego przez Rothbarda, było tworzonych i przez długi czas egzekwowanych bez udziału państwa. Można tu wymienić prawo zwyczajowe (common law), prawo morskie, prawo handlowe czy prawo cywilne. Libertarianizm opowiada się za prawem zwyczajowym i prywatnym, tworzonym w wyniku dobrowolnych umów, ugód i rozstrzygnięć sędziów w indywidualnych sprawach. Jak mi się wydaje, wynika to z przekonania, że większość ludzi w każdej społeczności pragnie na dłuższą metę pokoju z innymi ludźmi. Jeśli by tak nie było, dana społeczność doprowadziłaby się do samozagłady. Każde prawo, jakie realnie funkcjonuje, obojętnie czy w społeczności państwowej czy anarchistycznej, jest - przy danym układzie sił - instrumentem utrzymywania pokoju między członkami społeczności. (Czasami układ sił się zmienia i w ślad za nim zmienia się prawo, lub też mamy wojnę domową). Jeśli nie istniałby monopolistyczny aparat przymusu, jakim jest państwo, ludzie i tak przyjęliby pewne ogólne reguły, które pomagałyby im zachowywać między sobą pokój. Reguły te byłyby jednak bardziej zindywidualizowane i zbliżone do wolnościowego ideału niż obecnie. Byłoby tak dlatego, że przy braku państwa każdy ponosiłby koszty swoich agresywnych działań, czy to w postaci bezpośredniego oporu, czy w postaci dodatkowych sum płaconym agencjom wymuszającym respekt dla agresywnych reguł (np. zakazu narkotyków). Dziś Kowalskiemu łatwo jest opowiadać się za prawami antynarkotykowymi, przymusem służby wojskowej czy deportowaniem Cyganów i domagać się tego od polityków, ponieważ go to nic nie kosztuje - tak czy inaczej państwo zabiera mu pieniądze w podatkach. Ale gdyby sam opłacał np. straż osiedlową i musiałby wydać więcej na to, by strażnicy zajmowali się handlarzami narkotyków, samymi narkomanami, pacyfistami, Cyganami i babkami sprzedającymi kwiaty bez zezwolenia, zastanowiłby się nad tym, czy naprawdę wydać na to wszystko pieniądze. Nie twierdzę, że nie istniałyby osiedla, do których nie mieli by wstępu handlarze narkotyków czy Cyganie, ale zapewne istniałyby i takie, gdzie mieszkaliby sami Cyganie, i takie, gdzie bez przeszkód można byłoby kupić amfetaminę czy LSD. Pewni ludzie staliby się, jak pisze Stefan Blankertz, ekspertami w zaprowadza-

niu pokoju i oni to pełniliby rolę sędziów. Nikt nie kupowałby usług sędziów, których decyzje zaostrzałyby tylko konflikt. Byłoby o wiele więcej jednostkowych wyjątków. Rothbard zwracał np. uwagę, że istniejące prawo amerykańskie (!) umożliwia sądom przysięgłych wyrokowanie wbrew przepisom tego prawa - jeśli przysięgli dojdą do wniosku, że oskarżony, choć jest winny, nie zasługuje na karę, mogą zawyroковать "niewinny!". Rothbard uważał, że daje to potencjalną szansę "samowyzwolenia się z prawa", tzn. ze sztywnych, odgórnie ustanawianych reguł. Co do kwestii więzień, wolnościowcy na ogół z dużą rezerwą odnoszą się do tej formy kary, jak i do samego pojęcia kary w sensie odwetu. Są generalnie za tym, by sprawca szkody naprawił ją bądź wyrównał poszkodowanemu straty poniesione wskutek swego działania. Zasada ta załamuje się w przypadku zabójstwa, tak, że wolnościowcy nie negują w tym przypadku kary śmierci (czy prawa bliskich zabitego do zabicia w odwecie mordercy). Jednak w społeczeństwie anarchistycznym o formie kar decydowałyby takie czynniki, jak wyobrażenia o sprawiedliwości poszczególnych jego członków oraz ponoszone przez nich koszty. Pierwsze w dużej mierze zależą od tradycji kulturowych - w Polsce np. taki anarchistyczny wymiar sprawiedliwości doprowadziłby najprawdopodobniej do częstego ferowania wyroków śmierci, do czego jeszcze przyczyniałaby się niechęć do ponoszenia kosztów utrzymania więźniów (sądzę, że w przypadku drobnych przestępstw zamiast kary więzienia upowszechniłyby się - i muszę powiedzieć, że wcale nie uważałbym tego za wyraz barbarzyństwa - kary w rodzaju pręgierza, chłosty czy czasowego "niewolnictwa" na rzecz ofiary, do momentu wyrównania, być może z nawiązką, szkód). Z drugiej strony jednak sędziowie musieliby być ostrożni w ferowaniu wyroków (szczególnie wyroków śmierci), bo byłiby za nie personalnie odpowiedzialni. Sędzia, który skazałby na śmierć niewinnego człowieka, sam mógłby zostać oskarżony o zabójstwo.

**Cała myśl wolnościowa wydaje mi się być w opozycji względem jakiegoś religijnego lub quasi-religijnego ujmowania rzeczywistości, gdzie świat ma sankcję boskiego porządku, który musimy respektować. Wolność jednostki prowadzi (w takim rozumieniu) do grzechu, rozbijania ładu boskiego. Jednocześnie libertarianizm (konsekwentnie względem podstawowych założeń) optuje za całkowitą wolnością religijną. Ale może przecież dojść do sytuacji, gdzie jed-**





na opcja religijno-etyczna zdobywa dużą popularność i likwiduje (poprzez różne działania) wolność w rozumieniu sfery sakrum.

- Myślę, że odpowiedź na to dałem już przy omawianiu kwestii rasizmu. Tak samo: nawołujących do agresji w imię religii należy izolować, bojkotować i zwalczać ich idee kontrpropagandą. Oczywiście kontrpropagandą nie jest tu (jeśli chodzi np. o autorytarne tendencje rzymskiego katolicyzmu) palenie kościołów czy publiczne wyśmiewanie się z czyichś świętości. Kontrpropagandą jest krytyka owych tendencji autorytarnych, nawet na gruncie dogmatów danej religii (o ile się da). Można również krytykować samą religię, ale na płaszczyźnie intelektualnej. Myślę też, że pomocny może tu być też wzrost materialnego poziomu życia - bogaty ma więcej do stracenia i nie ma już tak dużej ochoty szukać szczęścia wyłącznie w życiu pozagrobowym.

Media podają czasami informacje o Freemanach jako o m. in. antysemitach, zacierzwionych, twardegłowych konserwatystach twierdzących, iż dlatego nie uznają rządu USA, gdyż jest on zdominowany przez Żydów... Czy to prawda, czy też kolejne kłamstwo prorządowych stacji TV (w USA i Polsce..)?

- Jeśli chodzi o Freemanów, to nie słyszałem takich zarzutów. Z tego, co czytałem w naszej prasie i widziałem w naszej telewizji, to przedstawiano ich jako "nawiedzonych" polityczno-religijnych

maniaków (w rodzaju Dave Koresha i jego sekty). Wspomniano, że ogłosili niepodległość swego terytorium od USA (co było prawdą) i oskarżano ich o fałszerstwa bankowe (też prawda - brali od banków pieniądze, oferując jako zabezpieczenie... majątek należący do agentów skarbowych). Ostatecznie Freemani poddali się i panuje opinia, że i tak skończyło się to dla nich szczęśliwie - rząd nie zaryzykował powtórki z Koresha, bo w Montanie, gdzie miał miejsce cały incydent, panują silne nastroje antyrządowe. Jeśli nawet Freemanów określić jako konserwatystów, to chciałbym, by wszyscy konserwatyści byli tacy! Zarzuty o antysemityzm i rasizm były i są natomiast wysuwane przez amerykańskie (i za nimi polskie) media pod adresem ruchu milicji obywatelskich. Fakty są jednak takie, że choć prawdopodobne jest, iż wśród członków milicji znajdują się ludzie o poglądach antysemitycznych i rasistowskich, to jednak milicje jako takie nie są ruchem rasistowskim ani antysemitycznym. Wśród ich członków (nawet wśród przywódców) znajdują się zarówno Żydzi, jak i Murzyni. Owszem, zdarzają się pojedyncze wysoki nacjonalizmu (np. jeden z przywódców milicji w Kalifornii wezwał inne milicje, by wyrzuciły z kraju imigrantów meksykańskich i uszczelniły południową granicę), jak również obsesje na tle międzynarodowych spisków z udziałem ONZ ("czarne helikoptery", doniesienia o transportach rosyjskich czołgów w USA). Ale z drugiej strony zdarza się też, że milicje odrzucają oferty kierowane w ich stronę przez organizacje rasistowskie (jedna z kalifornijskich milicji odrzuciła propozycję udostępnienia terenu na manewry). Sami członkowie milicji uważają się za patriotów i obrońców konstytucyjnych praw obywatelskich. W odpowiedzi na systematyczne przyprawianie milicjom rasistowskiej gęby przywódca milicji z Michigan, Norman Olson, powiedział dziennikarzom: "Próbujecie zrobić z nas coś, czym nie jesteśmy. Jesteśmy przeciwni rasizmowi i nienawiści. Występujemy przeciwko korupcji. Wielu z nas dochodzi do wniosku, że to wy reprezentujecie korupcję i tyranie". Po zamachu w Oklahomie doszedł jeszcze zarzut o terrorizm. Mimo, że jak na razie nikt nie udowodnił ani winy oskarżonego Timothy McVeigha, ani tym bardziej jego inspiracji ze strony milicji (przeciwnie - okazało się, że McVeigh został odrzucony przez milicję Michigan jako "zbyt skrajny"), a liczne poszlaki (brak w budynku podczas wybuchu wszystkich pracujących tam agentów BATF, fakt przechowywania w nim dokumentacji nt. masakry sekty Koresha w Waco oraz afery

Whitewater, ślady wskazujące na kilka dodatkowych bomb umieszczonych wcześniej w kolumnach budynku - od wewnątrz?, wreszcie wydarzenie się zamachu niedługo po wniesieniu pod obrady Kongresu kontrowersyjnej ustawy antyterrorystycznej) wskazują na spisek z całkiem innej strony, słyszy się powszechnie, że "sprawcami zamachu w Oklahoma City są prawdopodobnie prawicowe milicje". Również po wybuchu w Atlancie media oskarżyły najpierw milicje, mimo iż już parę miesięcy wcześniej milicja Alabamy ostrzegała publicznie, że agenci FBI szykują prowokację polegającą na podłożeniu bomby w czasie Igrzysk Olimpijskich, a krótko przed wybuchem jeden z agentów FBI przyznał się do zorganizowania prowokacji przeciwko miejscowym aktywistom milicji, podkładając jednemu z nich bez jego wiedzy na terenie jego domu części do produkcji bomby. Aktywiści siedzieli w Atlancie w więzieniu, a bomba i tak eksplodowała.

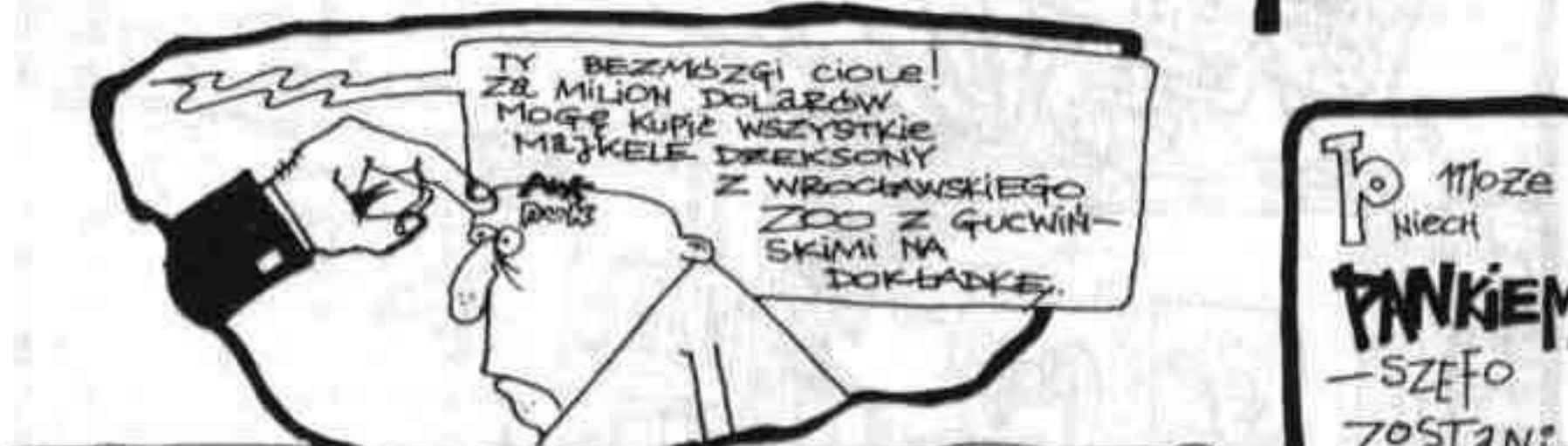
Jak widzisz przyszłość myśli anarchistycznej - czy nie sądzisz, że ludzie nie chcą wolności, wolą opiekuńczą łapkę państwa, które ich okrada; chcą być niewolnikami, bo czują się dzięki temu bezpieczniej (sami nie muszą podejmować decyzji o swoim losie)?

- No cóż, myślę, że dobrą odpowiedzią jest przytoczony wcześniej cytat z Abramowskiego. Ponadto ludzie są na ogół konserwatywni, boją się zmian, o ile ich warunki życia są w miarę znośne. Być może jednak system załamie się wbrew ich woli (już teraz mówi się o światowym kryzysie państwa opiekuńczego) i chcąc nie chcąc będą musieli sami zatroszczyć się o siebie. A wtedy na powrót zaczną postrzegać państwo jako raczej uciążliwego intruza niż dobrego wujka.





# ALFRED HICZKOK PRZEDSTAWIA



TO MOŻE GŁOŚNE WEJŚCIE NA SCENĘ POLITYCZNĄ. WYNAJMIEMY MILION STATYSTÓW TAK JAK OLSZEWSKI W 92-GM.





# We are all the system

"System" jest pojęciem, które w myśli kontrkulturowej jest pojęciem określającym pewną złą cechę rzeczywistości społecznej w jakiej żyjemy. Słowo to jest często obecne w tekstach kapel punk, w pismach anarchistycznych, w manifestach artystycznych, o ile są one społecznie zaangażowane. System jest określeniem, jakie jest używane na każdym kroku w środowisku kontestatorów, lecz gdy spytać użytkownika takiego pojęcia, co według niego słowo system oznacza, pojawia się tu często tzw. błąd urzeczowienia. Polega on tu na tym, iż system jest rozumiany jako abstrakcyjne "coś", co ma władzę nad nami, "coś" odrębnego od ludzi tworzących system, "coś" odrębnego od nas samych.

System to urzędy i instytucje tworzone przez ludzi, to łańcuch zależności wszystkich ludzi od pewnego układu powiązań administracyjnych, finansowych i ról społecznych. Inaczej mówiąc system to nie abstrakcyjny twór, który jakąś magiczną siłą wpływa na życie społeczne, system to ludzie tworzący go w ramach pewnych zasad działania. Coś co charakteryzuje system to łańcuch zależności między wszystkimi jego ogni-



wami. Wprowadzona przez urzędników systemu i aprobowana przez resztę zasada wzajemnego oddziaływania całości systemu na jednostkę, tworzy i z nas część systemu. Nawet największy krytycy status quo są jego częścią. Wszyscy jesteśmy systemem.

Najważniejszą zależnością, która podtrzymuje działanie systemu jest zależność nas wszystkich od reguł finansowych systemu. Sprawa podatków jawnych jest rzeczą oczywistą. Chciałbym tu jednak podkreślić sprawę podatków ukrytych, obecnych w każdym towarze jaki kupujemy. Kupno czegokolwiek jest płaceniem podatków na system, bo każda działalność wytwórcza jest opodatkowana. Energia, żywność, wszelka wytwórczość materialna czy kulturowa jest opodatkowana, a ponieważ stale korzystamy z żywności, energii czy wszelkich wytworów - opłacamy tym samym system. Nikt nie jest w stanie uniknąć opłacania systemu, bo nikt nie może wyprodukować sobie wszystkich potrzebnych rzeczy. Z podatków jawnych i ukrytych, z obowiązkowych opłat ZUS, czy akcyzy opłacamy (czy się to nam podoba, czy nie) wszelkie instytucje przymusu, również takie administracyjne moloche jak ONZ, a pewnie wkrótce także skarbee Unii Europejskiej, czy NATO. Wszyscy jesteśmy częścią systemu.

Innym rodzajem zależności wszystkich od systemu jest zależność związana z miejscem w układzie społecznym. Dotyczy to przede wszystkim pracy. Pracując "na swoim" zmuszeni jesteśmy płacić haracz państwowej mafii, płacimy na system. Pracując na tzw. państwowej posiadzie (czytaj: przy korycie) jesteśmy jednym z wielu ważniejszych kół zamachowych systemu. Urzędnik, czy inny pracownik "budżetówki" ma prawo decydować o wielu rzeczach dotyczących tych, których ma "pod sobą" na drabinie hierarchii systemu. Prawa i zasady ustanawiane przez tego typu trybiki obowiązują prawie wszystkich. Prawie wszystkich, bo często nie dotyczą tych najbliższych koryta. Hierarchia stanowisk w ramach tego układu daje kuszącą możliwość awansu, stąd też tzw. kariera to nie tylko większe pieniądze dla karierowicza (zabrane wcześniej wszystkim), lecz również władza nad tymi, którzy są "niżej". Przekonać się o tym możemy będąc interesantami w dowolnym urzędzie. Każdy z nas to taki Józef K. Z kolei branie zasiłków jest niczym innym jak korzystaniem z zagrabionych wszystkim pieniędzy. Inaczej mówiąc jest to przejaw przyzwolenia na złodziejskie zapędy mafii państwowej,

uznanie tego stanu rzeczy za pozytywny. Tłumaczenie, że "nie mam innego wyjścia" jest w ustach kontestatora przejawem zwykłej hipokryzji i zarazem smutnym potwierdzeniem, iż wszyscy jesteśmy systemem.

Można odmawiać płacenia, przyjmowania pewnych ról w ramach systemu, ale kogo stać na żelazną konsekwencję takiej postawy? Więzienie jest również opłacane przez wszystkie ogniwa systemu, bo wszyscy opłacamy aparat przymusu. Więzień jest również pewną osobą z arsenału aktorów systemu. Pełni on rolę straszaka dla reszty członków systemu i pokazuje co stanie się z nimi, jeśli pójdą w jego ślady. Należy tu jeszcze wspomnieć o wybitnie pro - systemowym programie przystosowania do ról społecznych i wpojenia szacunku dla danego układu jakim jest edukacja. Proces ten przede wszystkim odpowiada za wtłoczenie kilkudziesięciu "prawd", jakie sprowadzają się często do aprobaty danego status quo. Wszyscy chodzimy do szkół, lub pracujemy, wszyscy kupujemy a więc płacimy. Wszyscy odgrywamy role. Wszyscy jesteśmy systemem.

Niewątpliwie świadomość tego stanu i chęć zerwania więzów zależności jest hamowana albo wręcz likwidowana przez "prozę życia". W obliczu wszechobecnych powiązań nikt nie jest w stanie rozbić sobą ścian w jakich jest zamknięty. W pewnym momencie ma się dość szamotania i z powodu rozgoryczenia albo zwykłej biedy rezygnuje się z prywatnego oporu, nawet jeśli był to opór na skromnym poziomie. Taka postawa, tak przecież powszechna tworzy kolejną "prawdę", kolejny schemat, sprowadzający się do stwierdzenia, że "prędzej czy później każdy da dupy".

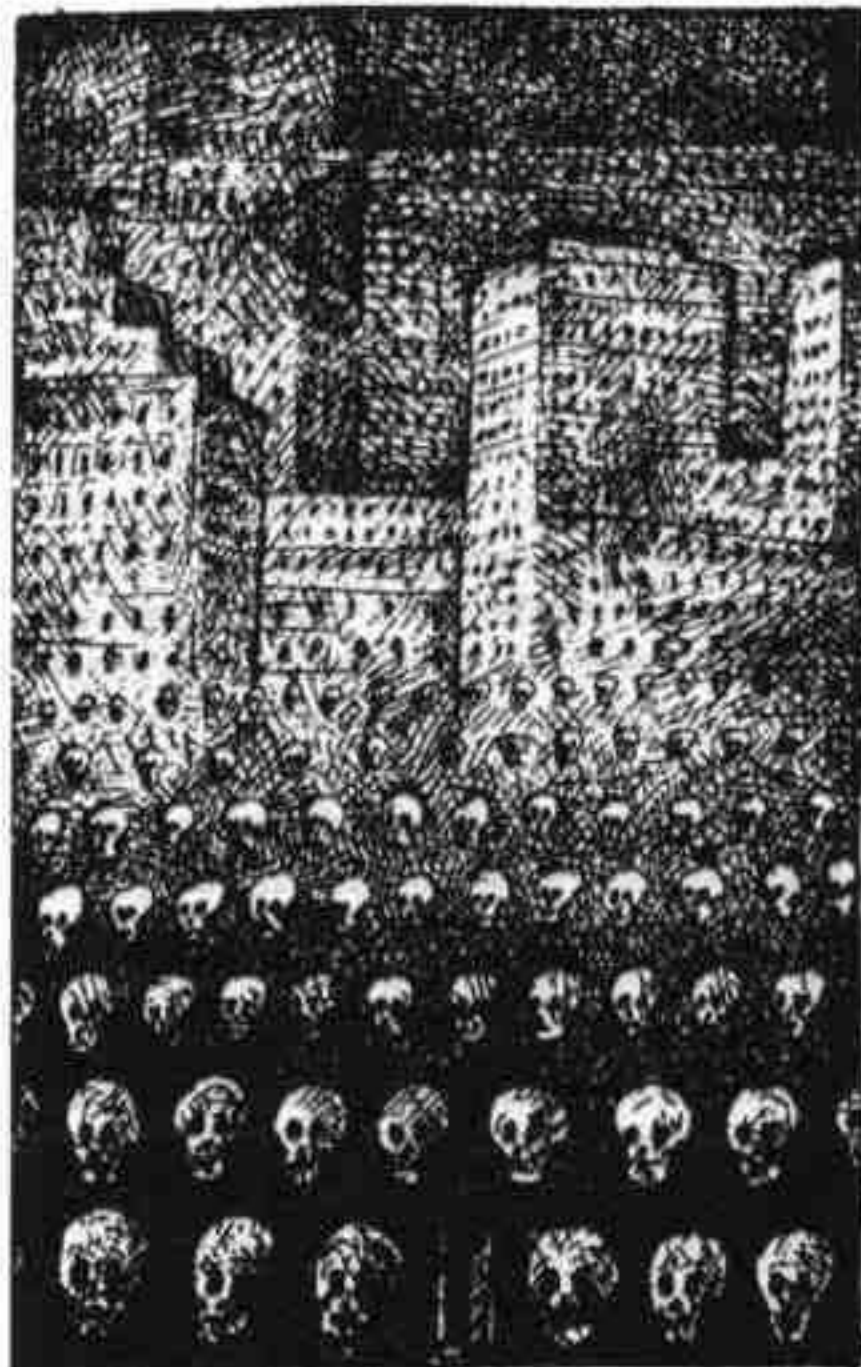
Świadomość problemu wolności jednostki w ramach systemu jest świadomością garstki nielicznych. Nie jest to żadna ukryta wiedza dla wtajemniczonych, to raczej gorzka prawda o dzisiejszym świecie. Nieświadomi są w uprzywilejowanej pozycji, wygodniej im jest być częścią systemu i jednocześnie z zaciśniętymi zębami wytrzymywać jego absurdy, określając to wszystko: "no cóż, tak już było, jest i będzie". Czy świadomi jesteśmy tego stanu rzeczy czy nie, jesteśmy odpowiedzialni za własne uczestnictwo w napędzaniu działania systemu. Płacimy na system, istniejemy w jego strukturach, jesteśmy jego częścią, a więc tym samym akceptujemy tę sytuację, a narzekania czy protest songs są przejawem zwykłej bezsilności. Należy podkreślić tu odpo-

wiedzialność za własne uczestnictwo w ramach systemu, by poprzez tłumaczenie "to nie moja wina, to wina systemu" nie pojawiały się tylnymi drzwiami błąd urzeczowienia. System to ludzie tworzący wzajemny łańcuch zależności, to także my, bo wszyscy jesteśmy systemem.

Systemy istniejące w przeszłości i w różnych miejscach świata różniły się i różnią się nadal od siebie. Oczywiście, że między systemem totalitarnym a demokracją różnice te są oczywiste i widoczne, ale całkowite opowiadanie się za demokracją zatrzymuje nas w próbach zmian ku rozszerzaniu wolności jednostki. Nie ma co podniecać się "prawami" i "wolnościami obywatelskimi" w demokracji. Takie rzeczy jak wolność słowa, zrzeszania się, aktywności twórczej, stylu życia, zachowań (których granicą jest jedynie druga osoba), czy wolność w sferze seksualnej to niezbywalne prawa każdego z nas, a nie wynik łaskawości systemu, któremu winniśmy za to dziękować na kolanach. Nie zmienia to faktu, że wszyscy jesteśmy systemem i niewielu stać na to, by zerwać choć część więzów zależności. Być może świadomość tego stanu jest jakimś motorem zrywania ich krok po kroku, ale nie doprowadzi to do zlikwidowania wszystkich zależności i całego systemu w ogóle. Nawet amerykańscy freemeni mimo fanatycznego niemal zrywania a systemem są nadal jeszcze jego częścią, bo nie produkują sobie wszystkiego sami. Z kolei myślenie o rewolucji jest w dniu dzisiejszym







czymś zupełnie anachronicznym. Tylko desperaci, naiwni i głupi żyją mrzonkami o zrywie mas przeciwko ciemnościom i zależnościom od systemu. Masa potrzebuje jedynie więcej towarów do konsumpcji czy nowych talk show w telewizji, bo te rzeczy łechcą ich po sensorach przyjemności i zadowolenia. Nic im więcej nie potrzeba, poza małym porządeczkiem wokół nich,

według powszechnie obowiązującego wzoru. Z kolei zasada obywatelskiego nieposłuszeństwa może jedynie zmienić nieznacznie pewne elementy systemu. Często nasze zadowolenie z małych zmian zasłania rzeczy jeszcze nieprzewidywane.

Nasuwa się tu problem, czy tworząc jakąś alternatywę (taką jak np. ten zine) jesteśmy w stanie zbaczając nieco z drogi jaką kroczy system? Zdecydowanie nie, bo jesteśmy jego częścią. Z drugiej strony nie robienie nic, świadome i milczące przypatrywanie się temu wszystkiemu nie daje już zupełnie nic, poza wkurwieniem czy zupełną rezygnacją. Jaki więc sens ma ta aktywność zwana kontrkulturą, kiedy świadomość naszego położenia w ramach systemu powoduje gorycz na języku i poczucie bezsilności. Powiedzenie "nie" jest banałem, podłożenie bomby w odpowiednim miejscu jest wyrazem głupiej wiary w takie rozwiązania, a samobójstwo jest tchórzostwem. Co myśleć w takim razie o tym wszystkim? Tworzenie alternatywy można określić jako "daremna namiętność", ale jest ono jednocześnie rozmiękczeniem całego gówna w jakie zostaliśmy rzućni. Wydaje mi się, że jest to jedyne wytłumaczenie, potrzebne byśmy nie stali się zadowoleni z tego, że jesteśmy częścią systemu, by zapal jakiegoś jeszcze tli się nie był przez nikogo, ani tym bardziej przez nas samych lekceważony i uważany za przyczynę niepotrzebnego wysiłku. Żadne to pocieszenie, ale nie wolno tu nikogo pocieszać. Wszyscy jesteśmy systemem, a fakt ten, o wymiarze niemal tragicznym, winien być cały czas uświadamiany. (Boć.)

## Co dzisiaj pijemy? czyli trasa po Słowenii i paru innych miejscach

Z końcem '95 roku nasz bębniarz - Kała zdzwonił się z ludźmi z ljubljanskego squatu "Metelkova" i po wielu przesunięciach ostatecznego terminu trasy, wyjechaliśmy w końcu w połowie lutego '96 do Słowenii. Na wstępie mieliśmy tam grać cztery koncerty, bo nie udało się załatwić żadnego koncertu po drodze, ale na miejscu okazało się że zawitamy także do chorwackiej Rijeeki i włoskiego Udine. Przeglądając mapę byłej Jugosławii ciarki nas przechodziły gdy porównywaliśmy odległości między Bihacem, Banją Luką czy Osijekem a miejscami gdzie mieliśmy

grać. Wyjechaliśmy z Lóblina późnym popołudniem, gdyż zjechała się kłamka w samochodzie. Z całej 5 osobowej załogi tylko ja (Pała) byłem zaopatrzony w drinxy i green stuff smoke. Natomiast Mrówa, nasz taxi driver zaskoczył nas wszystkich pudłami z pokaźną serią weków piwnicznych. Z powodu zimowych zasp i ciemności jechaliśmy bardzo wolno. Podróż umilało nam Radio Maryja na przemian z Boot Down the Door. Bardzo późno dotarliśmy do Nowego Targu, gdzie korzystając z uprzejmości Bogdana i Moniki (TKA) mogliśmy prznocować. Dzięki! Inwazja

na dom państwa Gluców przebiegała jak zwykle pomyślnie. Rozbiegane rączki Bociana i Kały przerzuciły tego wieczoru tysiące płyt i kaset. Do tego przygląda Bociana nic nie docierało, gdy do niego mówiłem. Potem pożegnalne wino przedsenne i spać. Rankiem Mrówa rozgrzał swojego stalowego smoka. Ruszyliśmy do pivolandii - Słowacji i aż do granicy z Austrią pompowaliśmy w siebie browar marki "Svietlisty Mnich" czy coś w tym rodzaju. Gdzieś na autostradzie w Austrii wpadliśmy na małą czarną do jakiejś pojebanej, ogromnej drive restaurant. Obczailiśmy ceny i chodząc wśród wąsatych blondasów zaczęliśmy szukać wyjścia, co nie było takie proste, po prostu nie mogliśmy się stamtąd wydostać. Wkurwieni skomplikowaną sytuacją opuściliśmy lokum przez jakąś piwnicę. Mrówa - światowiec oznajmił nam, że jesteśmy jebane chamy z Polski, niedostosowane do norm



europiejskiej kultury. Potem jadąc drzemaliśmy wszyscy po trochu, oprócz naszego, wspaniałego kierowcy. Obudziłem się już w Ljublanie. Pytając o drogę do squatu słoweńskich autonomistów spotkaliśmy się z niesamowitą uprzejmością taxówkarza, który wskazał nam drogę jadąc przed nami swoją bryką za free. Około północy byliśmy w "Metelkovej", gdzie cała komuna anarcho - punkowa relaksowała się przy barze. Prosto z drzwi wręczono nam po flakonie piwa "Union", jednego z jedynie dwóch gatunków słoweńskich sikaczy. Pochrupaliśmy trochę syfiastych, zielonych chipsów, nabito grasiwa i przydzielono nam pokój, który jest biurem kolektywu CAPA. Cały squat "Metelkova" to kilka odrapanych budynków, otoczonych murem, duża sala koncertowa z barem, gdzie oprócz punk gigs, miały próby teatru, organizowano wystawy. Ciekawostką było dla nas to, że wszystkie budynki miały być remontowane przez władze miasta jako obiekty starej architektury. Squat nie miał bieżącej wody, ani prądu, także podczas organizowa-

nia koncertów przeciągano prąd z pobliskich ulicznych łatarni. Takie "pożyczanie" prądu miało miejsce przy każdym organizowaniu czegokolwiek. Zaskakującą rzeczą było również to, że na kilka osób pracujących w "Metelkovej" większość stanowiły dziewczuchy, co nie jest przecież takie częste. Inną różnicą w punkowych klimatach była tamtejsza popularność mięsożerstwa wśród nawet samych squatersów, czy sprzedawanie podczas gigów coca-coli. Jeśli chodzi o sprawę alko, to klimat podobny do polskiego, ostre spijanie przez prawie wszystkich. Sama Ljubljana niczym nas nie zachwycała, syfek podobny do polskich klimatów miejskich. Wieczorem po sytym obiedzie i kracie browaru czekaliśmy na gig. Ludzi przyszło dużo, jakaś dziewczyna sprezentowała nam z 15 czekolad. To co nie zostało zjedzone Mrówa zabrał "na przechowanie", tak więc nie obyło się bez kłótni. Całość naszej trasy zo-

stała nazwana przez organizatorów jako "Polska Punk Inwazja", gdyż miało grać z nami jeszcze parę kapel z Polski (Red Light, Stradom Terror - którzy nie dojechali, oraz Paranoja i Carnival). W każdym razie około 23-ej rozpoczęło się. Barek pracował jak lokomotywa, tłok przy stoiskach, gdzie sprzedawaliśmy gadzety, wszystko cacy. Przed nami jebał ljubljanski Proletariat, taki melodyjny czad, robiło się niezłe. Około 1-ej w nocy zaczął Amen. Byłem już trochę nastrzelany, ale moim zdaniem koncert wypadł całkiem niezłe. Całość była niezłym totalem. Później nocleg w strasznie zimnym pokoju, a rano ruszyliśmy do Ormožu. Była to chyba najbardziej punkowa impreza. W jednym ze skrzydeł zabytkowego zamku, w tunelowej sali o łukowym sklepieniu stała mała scena, obok barek i "nasze" stoliki ze stuffem. Organizacyjny profesjonalizm - już około 17-tej wwieziono duży wózek wody, wina i piwa. Z plakatów dowiedzieliśmy, że w tym samym miejscu grała kiedyś Apatia, Defiance i masa włoskich kapel. Wiele osób miała naszywy



polskich kapel i pytano nas o polskie wydawnictwa. Kopary nam opadły, gdy zorientowaliśmy się, że na imprezę przyjechało kilku punx aż z Zagrzebia. Opowiadali o klimatach patridoitycznych w Chorwacji, o tym że nie można wymigać się od wojska w czasie wojny, chyba że "wakacje w więzieniu". Jeden z nich właśnie wyszedł po dwóch latach. W pizdu. Sam koncert już ze spóźnionymi kapelami z Opola (Paranoja, Carnival) wyszedł super. Spaliśmy w schronisku, który w piwnicach miał czynną jeszcze wytwórnię słoweńskiego Ryzlingu, więc nie zasnęliśmy zbyt szybko. Rano miejscowość pokazała nam swoje malownicze oblicze, wśród gór i serpentynowych szos. Jeden z mieszkańców tego miejsca po obłukaniu polskich rejestracji na samochodach kazał nam wypierdalać ze Słowenii, oraz zaczął głośno żałować, że Hitler nie zamordował wszystkich Polaków. Z naziolskim błogosławieństwem wróciliśmy do Ljubljany. Niedziela a więc dzień odpoczynku, czyli przysnąć w akademiku, pizza, browary. Następnego dnia podróż do Kopru, nad Adriatyk. Tak czystego morza nigdy nie widziałem, nawet w zabetonowanym porcie dla jachtów woda była przezroczysta. Chciałbym tam mieszkać, +15 stopni w połowie lutego, na ulicach palmy, zieloniutka trawa, po prostu kurort. Klub



znajdował się na starówce, która stanowiła płataninę wąskich uliczek i starych kamienic. Opiekunami klubu byli starzy hippisi - brodaty schizol i jego wysportowana żona po 50-tee. Wewnątrz duża sala, czysto, kondomaty w kiblu. Żarcie kiepskie a w barze piwko i wino w szklanych bukłakach po kosmicznych cenach (litr = butelce wody w Polsce). Gdybym wiedział, że po imprezie będzie darmowe spijanie sznapsa, to bym się nie zrzucił z Mrówą na wino. Trafiliśmy wtedy na coś w rodzaju słoweńskiego odpowiednika Halloween, więc publika była czadersko pobierana. Pogowiała zakonnica z mordą trupa,

przechadzał się koleś przebrany za krwawą pielęgniarkę. Przybyły też czarownice z miejscowego femini bandu. Było fajnie, koncert nagłaśniał prawdziwy zawodowiec. Następnego dnia ruszyliśmy do Chorwackiej Rijeki. Syf, bieda od razu rzuciły się w oczy w porównaniu ze słonecznym Koprem. W mieście swastyki na murach, ulice pełne żołnierzy, weteranów wojny z upierdolonymi nogami, parę kobiet w mundurach, skinole - syf. Klub mieścił się w wyspryowanym po rapersku budynku, wewnątrz bramkarze podobni do napierdalatorów z filmów akcji. Żarcie stanowiła pizza z kielbasą, więc załoga z Opola obżarła się dzięki nam do syta, a nam na kolację wystarczył browar. Niestety

ulice i sklepy nie były też gościnne, w ogóle klimat Rijeki jak i sam koncert to najgorsze wspomnienia w tej trasy. Nocleg w klubie, a już o 8-ej rano wygoniono nas w pizdu. Powrót do Słowenii okazał się dość trudną rzeczą przez niezłe akcje z celnikami - spisywali nam numery seryjne gitar, fuzzów, przetrzepali nas dokładnie. Potem poźegnalne śniadanko z załogą z "Metelkowej" i krótki powrót do Kopru. Mieliliśmy tam dwa dni zajębiściego odpoczynku w domu poznanej w Ljubljanie pary punxów - Matjaža i Lei. (Thanx!) Wybieczka nad skaliste wybrzeże Adriatyku, granie w karty do późnej nocy, słuchanie chorwackich i serbskich wymiatających bandów (super!), browary bez stopowania. To było bardzo potrzebne, bo byliśmy już trochę zmęczeni. Doszło wtedy do kłótni o słoik ogórków i harmonogram dnia, czyli ubaw po pachy. Ostatni nasz gig miał odbyć się na squacie "Treblinka" we włoskim Udine, na miejscu przywitał nas organizator Sebi - exploidetowiec, którego credo "free beer for punx" wypisane miał na papierze. Obok, również w squacie mieszkali czarni imigranci, typy spod ciemnej gwiazdy (prostytycja, hazard, narkotyki). W każdym razie uraczono nas makaronem z pomidorami i piwkiem. Dostaliśmy trochę ma-

## Wim Wenders



mony akonto i poszliśmy zobaczyć miasto. Udine to taki zabytkowy raj dla kato miłośników starej architektury, nie szczególnego. Koncert w małej sali dla 50-ciu osób miał jednak swój urok. Przed nami grali juniorzy włoskiego punk rocka - Astro Zombie, kolesie po 15 lat, muzycznie w klimatach starego Misfits. Mieliliśmy tam układ, że za free mamy bez ograniczeń piwo, wino i whiskey. Gdy Pała dowiedział się o tym to po prostu oszalał, był tak najebany że zapomniał kilka linijek tekstu i wywrzeszczał jakieś nieistniejące słowa, belkocząc przy tym. Powiedział później: "sorry, ale oni i tak po polsku nie rozumieją". Po koncercie chlał dalej namawiając do tego innych, i kiedy nad ranem wyjeżdżaliśmy już w kierunku Polski zaczął taką awanturę, że chcieliśmy zostawić go w pizdu. Obudził się już w austriackich Alpach i z rozbijającym uśmiechem powiedział, że nic nie pamięta. Droga powrotna dłużyła się niesamowicie. Po drodze w Czechach szukaliśmy długo Ropic i zabraliśmy od Martina nasze single. Potem nocleg znów u Bogdana i Moniki w Nowym Targu i zupełnie zjebani wróciliśmy do domu. Było totalnie, polecamy wszystkim kapelom wyjazdy do różnych, nawet podejrzanych miejsc, co jest niezłym doświadczeniem i radością. Koniec. (Pała & Boć.)

Znaczenie pojęcia "kino europejskie" zaczęło krystalizować się już dość dawno temu. Pojawiało się ono jako alternatywa wobec dokonań amerykańskiego przemysłu filmowego, opartych w ogromnej większości na banalnie prostych zabiegach formalnych czy narracyjnych. Z biegiem lat pojęcie "kino europejskie" nabrało wyrazistego określenia, mówiącego przede wszystkim, iż wielka wartość filmu jako sztuki, oparta jest na różnorodnych sposobach przedstawiania rzeczywistości. W przeciwieństwie do schematycznego pokazywania świata w wielu amerykańskich filmach, kino europejskie stanowi długi szereg twórców, opowiadających w różnoraki sposób o pewnych wydarzeniach, za pomocą zupełnie odmiennych od siebie sposobów kadrowania świata, używania kolorów czy dźwięków. Jest w tej różnorodności jakaś ogromna siła, dzięki której kino europejskie egzystuje. O sile tej świadczą przede wszystkim różne sposoby opowiadania historii, określane nazwiskami twórców, a nie tylko same wydarzenia na ekranie.

Obecnie, kiedy wielu "wielkich" zamilkło lub odeszło, nie została po nich pusta przestrzeń. Spadkobiercy Felliniego, Bergmana czy Bunuela, rozpoczynający w latach 70-tych czy 80-tych, teraz wyznaczają sobą mocne punkty na filmowej mapie Europy. Wim Wenders to bez wątpienia jeden z najjaśniejszych takich punktów. Z jego nazwiskiem kojarzą się najczęściej tzw. filmy drogi. Filmy Wendersa są rzeczywiście obiektywami podróży przez świat, ale nie są to typowe "road movies". Jego fascynacje przestrzeniami, w ramach których rozgrywają się sytuacje, pokazywane są jakby po amerykańsku, ale z perspektywy Europejczyka, który odrzuca pewne mity Ameryki. Z podobnego miejsca w swoich filmowych projektach wyrusza w podróże bożyszcze nastolatków - Jim Jarmush, ale nie podejmuje on tak otwarcie niektórych problemów i jest w porównaniu z Wendersem niedbałym prostakiem. Motyw podróży występuje u Wendersa jedynie jako podłoże, nie koncentruje się on tylko na opowiadaniu historii. W fabułę wplecione są tu refleksje człowieka nad sobą, jako jednostką przeżywającą swoją kruchą egzystencję właśnie poprzez podróż, jakby była



ona symbolem życia. Człowiek nie jest tu więc istotą zredukowaną do ról społecznych, nie pełni też funkcji narracyjnych, by przedstawić jakieś abstrakcyjne idee. Pod opowiadaną historią nie ma ukrytych głębszych znaczeń. Problemem głównym jest "istnienie poszczególne" w tych rzadkich sytuacjach, kiedy chce ono ująć własną kondycję w świecie. Absurd i jednocześnie wewnętrzna moc pojawiają się tu obok siebie. Podkreślenie ciężaru metafizycznego uczucia jakie towarzyszy bohaterom wynika z na pozór prostego zabiegu narracyjnego, polegającego na tym, iż droga jako element fabuły nie posiada celu. Model włóczęgi, niemal rodem z ponowoczesnej analizy kultury Zygmunta Baumana, zdanego na siebie, odbierającego tajemnice świata ludzkiego wprost, określił sam Wenders w następujący sposób: "(...) osoby te mają szczęście, że nie muszą dokądś iść. Dla mnie oznacza to także wolność: iść dalej, nie wiedząc dokąd (...) to jest dla mnie na wskroś pozytywna myśl, to ma siłę przyciągania. Powszechne poczucie niepewności, poczucie znakomite, albowiem skłaniające do stałej kreatywności w sferze "przestrzeni pomiędzy charakterami". Opowieści nie są więc w przypadku Wendersa zbudowane klasycznie, w sposób zamknięty. Podróż pozbawiona jest celu, gdyż ona sama jest wartością. Chodzi tu o wolność, ale nie o taką w znaczeniu społecznym, o którą trzeba walczyć, wolność jest dana jednostce ludzkiej, jest ona niemal ontologiczną cechą człowieka. Wolność jest jednak sprzęgnięta z poczuciem stałego zagubienia i izolacji. Samotność człowieka nie jest tu rodzajem cierpienia, lecz oczywistym faktem, ceną egzystencji. Nasuwa się w tym momencie pojęcie realizmu, które określałoby ten typ twórczości, ale i ono nie jest odpowiednie do Wendersa. Trywialny i prosty "mały realizm" operuje niewielkim ładunkiem symboli, nie zadaje pytań absolutnie najważniejszych, mówi o rzeczach błahych i na tej podstawie snuje opowieść. Realizm Wendersa oznacza, iż próbuje on rejestrować obiektywną rzeczywistość bez interpretacyjnych ram, bez pewnych, ustalonych w świadomości pojęć - kluczy, które porządkują według tego samego wzoru różnorodność świata i tym samym upraszczają rzeczywistość. Dla niego film ma przedstawiać świat jakby na nowo, zrewidować nasze postrzeganie go, a więc odsonić niezauważone do tej pory elementy. Dzięki specyficznemu rodzajowi zdjęć zwraca uwagę widza na odmienne patrzenie na świat, słuchanie go w kontemplacji, a także odbieranie go poprzez czas, czas podróży. Problem postrzegania związany jest

przede wszystkim z językiem, który ma opisywać świat i wyrażać emocje wywodzące się z aktu percepcji. Język jest jednak skonstruowany na podstawie ujednociających kategorii, i nie mogą uchwylić sobą całego bogactwa doświadczeń, redukuje rzeczywistość. Wenders wiedząc o tym zadaje więc raczej pytania lub przez obiektyw kamery milcząco przygląda się światu. Jego filmy, w przeciwieństwie do powszechnej obecnie mocnej ekspresji obrazu są stonowane, wyciszone, zatrzymujące często kadr na nieruchomych, pozornie nieważnych sytuacjach, na dalekich, pustych przestrzeniach. Dominują tu długie ujęcia oraz rzadki montaż, dzięki którym można wyraźniej odczuć "stan rzeczy" w czasie.

Podróż przez świat jest płaszczyzną fabularną, ale jest też podróżą formalną przez tradycję kina. Wenders czerpie pełnymi garściami z filmowego zbioru gatunków, konwencji, rodzajów zdjęć, tak by przedstawić rzeczywistość najdokładniej, a więc różnorodnie. Udaje mu się nie uciekać tym samym w pusty formalizm, punkt ciężkości znajduje się zawsze w miejscu, gdzie podejmuje problemy podstawowe, gdzie zadaje pytania najważniejsze. Momenty poczucia pustki, niespełnienia, strachu przed tajemnicami świata, nigdy nie odkrytymi wyrysowane są tu często w zbliżeniach twarzy. Ruchome fotografie nie przedstawiają więc tylko świata, w różnych odślonach. Podróż odbywa się także w głąb człowieka, poprzez wrażenia jakie dostarcza obserwacja rzeczywistości, Wenders rejestruje często bezsilność ludzkiego poznania, jako celu, sensu istnienia. Cel ten nigdy nie zostanie osiągnięty, sam proces poznawczy, tak jak podróż jest tu wartością. Procesem tym jest także filmowanie świata, tak więc poprzez kino Wenders stara się realizować pewien olbrzymi projekt ogarnięcia całości ludzkiego doświadczenia.

Film, według Wendersa, jeśli nie chce uciekać się tylko do opowiadania o zwykłej, powszedniej krzątaninie, musi zawierać ogromny ciężar mocy atakujący widza wielością symbolicznych impulsów. Wendersowi jednak nie zawsze udawało się realizować tego typu artystyczne założenie. Po krótkiej współpracy z Hollywood przy filmie "Hammett" sam przyznał się do popełnionej pomyłki. Moim zdaniem wielką pomyłką było przede wszystkim firmowanie własnym nazwiskiem (i współpracą) projektu Antonioniego pt. "Po tamtej stronie chmur", filmu ocierającego się niemal o całkowite przeciwieństwo tego co dokonał. Fakt ten nie dyskwalifikuje jednak całej jego twórczości. (Boć.)



#### Karlheinz Deschner „Opus diaboli”, wyd. Uraeus, Gdynia 1995

Biblia antyklerykalizmu oparta na analizie historii kościoła katolickiego, jego poczynania na obszarze polityki, obyczajów. Historia kościoła jest kryminalna, jest historią olbrzymiej przepaści między doktryną a praktyką, jest historią zalegalizowanych morderstw, poświęconych wojen, nagonek na wszystkich „innych”. Ten zwielowokowy wrzód rozpylający oszustwa o swoim rzekomym objawionym pochodzeniu, wykorzystywał władzę i zmieniał własną politykę w zależności od sytuacji. Początkowa postawa pacyfistyczna szybko została odrzucona na pro wojenną, gdyż to było bardziej oplacalne, zarówno ze względów ekonomicznych (war is big business), jak i politycznych (każda władza widzi sprzymierzeńca w kościele, skoro błogosławi on każdą władzę). Instytucja wspierająca hierarchiczny model społeczeństwa zawsze czerpała ogromne profity z przemysłu, rolnictwa, bankowości, roniąc jednocześnie tony nad biedą, której jako strawę proponowała modlitwę. To także dwa tysiące lat poniżania kobiet, określenia seksu jako grzeszyny, przy jednoczesnym kulcie Maryi, abstrakcyjnym umiłowaniu jej kobiecości. Ciekawą rzeczą jest przedstawienie przez autora wyboru Wojtyły na papieża, jako wynik zwycięstwa ultra konserwatywnych sił w Watykanie, by zatrzymać próby reform przeprowadzonych przez poprzednika (prawdopodobnie zamordowanego), oraz by papież - polak był elementem walki z komunizmem w Polsce. „Piętnaście bezkompromisowych esejów” może trochę przeladowanych faktami historycznymi i cytatami, może trochę chaotycznie napisanych, ale jednak robi wrażenie. Książka ta trafiła na mini indeks książek zakazanych, utworzony przez redakcję pisma „Frona” - ale debile!

#### Stewart Home „Gwałt na kulturze”, wyd. Signum, W-wa 1993

Miał to być przekrój przez awangardę, ruchy kontrkulturowe od końca drugiej wojny światowej do lat dziewięćdziesiątych. Miał to być szeroki katalog postaci, wydarzeń, pism, deklaracji artystycznych, manifestów politycznych, powstań i upadków wszelkich działań niepokornych. Miał być to wreszcie trop odkrywający, jak z pojedynczych działań rodzi się większy ruch, który może odcisnąć piętno na oficjalnym obiegu kultury. Można powiedzieć, że ta książka jest tym czym miała być, ale Home nie

ustrzegł się błędów. Rozdziały dotyczące punk i class war są po prostu oparte na doniesieniach oficjalnej prasy, ludzi z branży muzycznej, która pod koniec lat siedemdziesiątych była zorientowana na punk. Autor doszukuje się w działaniach class war znamion wielkiego ruchu, podczas gdy wykorzystywali oni jedynie agresywną agitację medialną, naśladując formę i zasięg agitacji, taką jaką stosuje przemysł dóbr konsumpcyjnych, czy pisma brukowe. Zagrożenie z ich strony było jedynie sztucznie rozdmuchane przez konserwatywną prasę, domagającą się „ostatecznego rozwiązania kwestii class war”. Książka ta nie rości sobie pretensji, by być opracowaniem teorii kontrkultury, ale posługuje się dziwacznym doszukiwaniem się momentów przejścia między poszczególnymi ruchami, formami działań artystycznych. Czy punk jest spadkobiercą idei ruchów lat 60-tych, a ci kontynuatorami dada? Czy punk skończył się po upadku pierwszej fali zespołów (kreowanych przez biznesmenów takich jak McLaren)? Jeśli jednak starać się odnaleźć jakieś punkty wspólne między poszczególnymi wydarzeniami, to czy na stu stronach da się przeprowadzić linię łączącą je, nie jest to w końcu całościowa monografia awangardy końca XX wieku. To, czego tu jednak już zupełnie nie ma, to odróżnienia stricte artystycznych ruchów, od typowo politycznych, wszystko jest tu przemieszane, gdzie hasła - klucze mają wyjaśniać wszystko. To jest naprawdę niezły katalog, krótki przewodnik po kontrkulturze współczesności, ale nic więcej. (distro: Lampa Iskra boża)

#### Izabela Filipiak „Absolutna amnezja” wyd. Obserwator, Poznań 1995

Dzieci widzą świat bez okularów dojrzałości, patrzą na dorosłych nie rozumiejąc ich zachowań, tak nienormalnych, ukształtowanych przez rolę jakie dorośli grają wśród innych. Odbieranie rzeczywistości w sposób pierwotny potrafią tylko dzieci, albo wariaci, bo jedni i drudzy nie są produktami mechanizacji stadnych zachowań. Jednak w pewnym momencie dzieci też dojrzewają, powielając rytuał życia rodziców. Ale niektóre z nich dojrzewają inaczej, nie nakładają okularów dorosłości, które zasłaniają im dotychczasowy obraz świata, są niewinne, bogatsze o doświadczenia dzieciństwa, których nie zapomniały. Jest to opowieść o takim właśnie dojrzewaniu, o pamięci życia w niezrozumiałej sytuacji domu rodzinnego, który jest jakby odbiciem całej

go fenomenu PRLu. O przepływanym przez zapachy i kolory miejsc, w których wydarzenia budują wrażliwość i wiedzę dziewczynki, o przyjaźni nie zabrudzonej interesem, o nadawaniu własnych określeń znakom i zagadkom świata. Dziewczynka pisze, pamiętnik jej opisuje zdarzenia w inny jednak sposób niż jej pamięć, on także je komentuje. Wzrastanie jej, poznanie świata odbywa się więc czasami na dwóch poziomach narracji, wzbogaca ją przez to, bo uświadamia jej przeżyta drogę, wprowadza do literatury. Tak oto rodzi się kobieta. Izabela Filipiak jest najzupełniej pewna, że kobiety piszą inaczej. Sama to potwierdza. Opowieść jest tu utkana z przedstawienia świata poprzez wrażenia jakich on dostarcza, jest obrazem gesto nałożonych myśli, których odbiór możliwy jest przez wniknięcie, a więc oglądanie. Przyjemność czytania polega więc na samym oglądaniu, bo nie ma tu żadnych ukrytych prawd, poza tymi najbardziej oczywistymi, o których się nie mówi. Jeśli jest to jakaś forma autobiografii, to może na tym polega owa inność pisarstwa kobiet, że mówi się tu o kobiecie, tej oto, konkretnej. Tragedie lub zwycięstwa dokonują się przecież w zamkniętych, małych przestrzeniach (życia) i nie potrzeba mówić tu o uniwersalnych problemach. Filipiak pisząc o kobiecie, pisze o sytuacji, o tym, co być może niezauważane, o sobie. Jej słowo jest na pewno innym znakiem wśród ogólnie dostępnych, jest mocniejsze, i niech nikt, do cholery nie pyta dlaczego.

#### Albert Camus „Pierwszy człowiek” PWN, W-wa 1995

Trzydzięci lat temu leżał niewydany nigdy dotąd rękopis niedokończony powieści autobiograficznej tego pisarza. Ta surowa wersja, zawierająca dodatkowe notatki na boku, odnośniki, niesie w sobie ten sam charakterystyczny sposób określania rzeczy - żarliwy, znakomicie docierający do istoty spraw, choć prosty jednocześnie, zupełnie jasny. Historia życia autora jest tu metaforą życia człowieka bez korzeni, który niczym biała karta musi nabrać określeń poprzez własne czyny, autokreację. Nie ma on żadnych pozytywnych wskazówek, gotowych rozwiązań, nie determinuje go religia czy obyczaje. Strach przed wstępczymi, pustką przed wszęchogarniającą biedą, pustką szarego życia, strach przed śmiercią, której nie można uciec, powoduje chęć do wyrwania się z nędzy wegetacji. Sam musi odnaleźć sens własnej egzystencji, własną moralność,



cele, gdyż nie posiada przeszłości, która mogłaby mu je wyznaczać. To uczenie się chodzenia po świecie o własnych siłach jest walką o to, by nie być anonimowym, krótkim epizodem w historii miejsca, gdzie się mieszka, by wypełnić choćby nawet błędami barwami własnych czynów

puszkę świata. Dzięki pamięci odtwarza on kroki postawione w przeszłości, ugruntowane dzięki własnej ambicji, odwadze, a także trosce, świadomości problemów. Jest coś naprawdę pełnego nadziei w tym obrazie obywatela śródziemnomorza, wypełnionego gorącymi scenami prozai-

nych zdarzeń i ich znaczeń... dla młodego człowieka. Cała ta opisana przestrzeń drży, emanuje ciepłem użytego słowa. Wartość takiego żarliwego pisania, niebanalnego, a jednocześnie zaangażowanego społecznie jest wartością podwójną. Niestety taka ostatnio pojawia się rzadko. **155 BOX**



**Na pierwszej linii #1, #2** - Gęsto od chujowego druku i ilości infosów, gęsto od zaangażowanych tekstów, bardzo dobrych wywiadów, artykułów, RAFu, Czerwonych Brygad, przedruków, materiałów historycznych, scenowych, raportów, reklam, grafik... Git zine. (po box 65, 76-200 Słupsk)

**MRR #144 i dalej** - Moloch, dzia- dek punkowych zine'ów starzeje się i chyba trochę głupiej na starość... Wywiady z niektórymi kapelami nie powinny być się w ogóle ukazać (debi- lizm na maxa), reklam tyle, że od- nosi się wrażenie, iż jest to żurnal dla punkowych konsumentów. Najcie- kawsze rzeczy to kolumny i listy. MRR trochę wkurwia, ale dobrze że jeszcze istnieje. (MRR, po box 460760, San Francisco, ca 94146 - 0760, USA)

**Wtyka #7** - Grafika art od razu daje do zrozumienia co jest grane: miniatury poetyckie, fragmenty artykułów dotyczących psychologicznego aspektu twórczości, grafika, mail art, „dobrze jest mieć śrubkę w głowie” i te rzeczy. Tylko dla cierpliwych. (Wtyka, os. Czecha 17/8, 61-287 Poznań)

**Saturator #1, #2, #3** - Maximum per- versum - kolejny głos dewiantów z Łobłina rozbawia do łez. Świat jest burdelem, wszyscy się tu pierdola, masturbują, albo są nieszkodliwymi debitami. Paulus, Ciundziewicki, Buchaniec, Pała to najlepsze miody w Saturatorze. Pismo zostało zawiesz- one, z powodu braku większego zain- teresowania, niestety. (Prop. press, po box 398, 20-950 Łoblin 1)

**Striptiz #2** - Najlepszy punk komix, przy czym historie rysunkowe tutaj to historie z życia wzięte żywcem, a nie kolejne wypociny o pankach bijących łysych... Niektóre opowieści powala- ją bólem brzucha - jeśli nie wiesz jak wygląda życie, to kup se Striptiz i giń! (Marcin Pryt, Bartoka 29/34, 92-546 Łódź)

**Firestorm #1** - Niezły debiut - s.e. punk zine, czyli ok. Nie ma tu biado- lenia o zgubnych skutkach picia i pa- lenia, nie ma tu straszania widmem wszechobecnej narkomanii - aż miło poczytać. Judge, Shortstight, Upside

Down. Przejęcie na lewactwo, no i coś w rodzaju pozytywnej prezenta- cji hardline - po chuj? Jebać ich. (Pa- tryk Bugajski, os. Pułanki 4/13, 27- 400 Ostrowiec Św.)

**Asmodeusz #2** - Zine feministyczny, robiony w całości przez dziewczyny. Opinie, przedruki, wiersze, wycinki z gazet, zajeby recenzje alkoholo- wych produktów - wszystko podane w luźnej formie z charakterystycznym zacięciem w sposobie przedstawiania problemów, ale bez ideologicznego, agresywnego zaciętrzewienia. Extra. (Dorota Wierzbicka, Batorego 3/39, 08-119 Siedlce)

**Eden #3** - Mocna rzecz - tematy przedstawione nie są może nowościa- mi, ale przedstawione są w oryginal- ny sposób: F.A., anti nazi, policja, New Age, no i rodzynki: wkładka o środkach antykoncepcyjnych, psycho- test o poczuciu sensu życia (wyszło mi, że jestem o krok od samobój- stwa...). Polecam. (Anioł, po box 10, 67-300 Szprotawa)

**Pasażer #8, #9, #10** - Imponująca grubość, szybkość w ukazywaniu się nowych numerów i niezła jakość ma- teriałów. Wywiady mogą z powodze- niem być dobrą lekcją dla początku- jących zinorobów. Drażni odjazd na stare, polskie kapele i zespoły zaprzy- jąznione z red. naczelnym, a i publi- cystyka mogłaby być nie tylko sce- nowa. Mam nadzieję, że Bezkoc zda- je sobie sprawę z odpowiedzialności jaka spoczywa na wydawcy najbar- dziej opiniotwórczego pisma punk w Polsce... (Mariusz Prokułski, po box 3, 39-201 Dębica 3)

**Szczurosynek #2** - Nieco chaotyczna grafika tego pisma przypomina starą punkową estetykę. Materiały i wywia- dy trochę schematyczne: nazi, poli- cja, system, kościół, Mcshit, ale po- winno się to zmienić na lepsze... Ho- momilitia, Alchemik Sendivius, 7 Min. of Nausea, Affera, Toxic Bon- kers. (Rafał Warszawski, Komuny Paryskiej 35b/3, 63-400 Ostrów Wilk.)

**Słowa #3/4** - Całkowity profesjona- lizm edytorski. Materiały różnorod- ne, od punk do grunge i innych oko- lic muzyki alternatywnej. Sposób pi- sania przypomina nieco takie maga-

zyny jak: Korek, Outside tzn. docie- ra do szerszej publiczności. Podoba mi się ta różnorodność materiałów, ale wkurwia duża ilość niepotrzebnych reklam. Ogólnie bardzo dobre pismo. Polecam. Apatia, Body Count, But- thole Surfers, Chumbas, Dezerter, Ministry i w chuj innych rzeczy. (po box 71, 56-100 Wołów)

**Living world #1** - Debiut w pizdu z grubej rury! Na wysokim poziomie zarówno treść (wywiady, opinie) jak i strona graficzna. Materiały różno- rodne: muzyka, FWZ, poezja, @, gra- fika, no i w ogóle git. Tak powinien wyglądać zine! Disaffect, Anarcrust, Guernica Y Luno, Mać. (M. Owczarczak, Przegródka 157, 81-967, Sopot 1)

**Bunkier #8, #9, #10** - Anarcholski zine na wysokim poziomie, czyli bez helkotania o tym, o czym wszyscy anarchole od dawna wiedzą... Opinie, przedruki, raporty, fajne artykuły (o wyprawie do Finlandii, o klimatach w usa), wywiady bardzo ciekawe, na- prawdę zero schematów. Tylko ten odjazd na kaszanę zwaną Wharton... ale to jedyny minus. Obok Maci naj- lepszy @ zine. (Orwa sis., po box 13, 76-200, Słupsk)

**Antyzine #12** - Jest to z pewnością inny zine, niż większość. Ciekawe po- łączenie muzyki (Gorefest, scena) i li- teratury (Steinbeck, poezja). Duża ilość infosów oraz zajeby artykuł o tym jak przeprowadzać wywiady. Oryginalnie i ciekawie. (Bartek Gu- towski, Poniatowskiego 25, 05-220 Zielonka)

**Puł nocnik #213/4** - Charakterystycz- na grafika przypominająca staropun- kową stylistykę collages oraz dwie części zine'a: literacka i muzyczna łą- czą się w ciekawą całość. Wywiady przeprowadzane profesjonalnie, tłumaczenia, FWZ, przeglądowy artykuł o różnych odmianach faszyzmu, opi- nie. Nie ma co pierdolić czołówka wśród zine'ów w Polsce. (Kuba Ku- nysz, po box 2, 46-058 Fosowskie 3, woj. opolskie)

**Kornicore #8, #9 i dalej** - Z typowe- go muzycznego pisma Kornicore na- biera powoli treści pozamuzycznych, trochę tu więcej o @, dobry wywiad z meksykańskimi squatersami, trochę

o kato, zastępczej służbie wojsko- wej. Muzyczna część to profesjo- nalna, dziennikarska robota, kapele różnorodne. Tradycyjnie kupa zdjęć skaterów - po jaki chuj? (Darek Kocot, po box 16, 32-065, Krzeszo- wice)

**Refuse #1** - S.e. punk zine, czyli bez abstynenckich przejęć. Debiut ostry, niezależnie, DIY i do przodu. Wywia- dy, opinie, tłumaczenia tekstów, za- jebisty komix, tylko ta fatalna jakość odbicia... czasami nie można się do- czytać. Zine dla niechętnych s.e. punx, nie dla tych, którym palma odbiła w stronę „wymierzania sprawiedliwo- ści” (hardline), czy „prawdy i świa- tła” (kryszna). (Rob, po box 7, 02- 793, W-wa 78)

**HeartAttack #all** - HaC to moim zdaniem najlepszy angielszczyzny zine na światowej scenie hardcorepunk. Opinie, listy, wywiady, dosłownie wszystko jest podane w bardzo cie- kawy, mądry sposób, a co najważniej- sze mimo edytorskiego profesjonaliz- mu pismo to nie odeszło od idei DIY punk. To co rzuca się w oczy, to zaje- bista szata graficzna, świetne zdjęcia i szczypta krytycyzmu w stosunku do wielu zjawisk na scenie punk. Pole- cam. (HaC, po box 848, Goleta, ca 93116, USA)

**Crust #1, #2** - Duży format, profes- jonalizm, materiały od ciekawych po zajeby, wywiady przeprowadzane z głową, radykalne opinie - krótko mówiąc killer! Nazwa mogłaby wska- zywać na specyficzną mozaikę kapel, ale są inne bands; duża część pisma poświęcona sprawom politycznym - najlepszy punk zine w Polsce. Jeśli chcesz szybko stracić zęby, wspomnij red. naczelnemu - Wojtkowi - coś o Profane Existence... Następnym nu- merów już nie będzie? (W. Kuczyń- ski, po box 115, 15-662, Białystok 26) **40 i 4 #2** - Dostałem to coś w trakcie wyjaśniania całej zadymy z tym czymś, ale pewnie dałbym się nabrać na to, tak jak inni... To miała być kpi- na z zinów, ze schematyzmu w ich tworzeniu, powielania tych samych

form, biedy i nudy zine'owej w Pol- sce. Wątpię, czy naprawianie cze- gokolwiek przyniesie efekt poprzez takie działania. Szkoda papieru na takie pizdzielstwo. (no adress)

**Techno pop #2** - Broszura wysyłana do niechętnych (?), jeśli tak, to dla- czego? T. P. jest z pewnością takim ładunkiem myśli anarchistycznej - kontrkulturowym, jakiego nie było do tej pory. Jest tu mocny kop do zasta- nowienia się nad tym wszystkim, co do tej pory wydawało się jasne i pro- ste. Specyficzny język i szata graficz- na. Wywiad z Aronem Whitem jest czymś, czego dawno szukałem w pi- smach under. (no adress)

**BAT #7** - Pismo antymilitarystów. O dezercerach, służbie zastępczej, czerwcu '56 w Poznaniu. Chuj z ar- mią. (BAT, Boh. Monte Cassino 29, Sopot)

**A - Kultura #7** - Ulotka F. A. Słupsk. Opinie o szkolnym brain washing, mechanizmach stadnych, patriotyź- mie, rower power. (po box 65, 76- 200, Słupsk)

**Informator #all** - Miesięcznik infor- macyjny. Koncerty, wydawnictwa, re- klamy, ogłoszenia. Podobnie do „Wiatrów piekiel”, z tym, że ukazuje się częściej. (M. Olaszewski, po box 48, 26-614, Radom)

**Siqt #2** - Precz z monopolem K. N. w Łoblinie! Jak na prawie debiut to niezłe, pytania w wywiadach docie- kliwe, strona graficzna starozine'owa. Rzecz rokująca nadzieję na przyszły rozwój. Tak trzymać! Silna Wola, Amen, historia punk rocka w Łobli- nie, kara śmierci, prostytutka, komu- chy (no adress - rozprawdane przez Lagart Factory)

**Lampart #2** - Edytorski gigant, tak przybajerzonego graficznie zine'a dawno w Polsce nie było. Głównie wywiady - długie, nieschematyczne pytania, ankieta, wszystko byłoby ok., gdyby nie te dziury pustego papieru. Amen, Piekło Kobiet, Exit, Affera, Sen Wariata, Macho Garfield, NNNW. (Darek Ciosmak, Harce- ska 17, 23-400 Biłgoraj)

**Pełnym głosem #4** - Nie jest to zine; pismo feministyczne, ukazu- jące się nieregularnie jest profesjo- nalnym magazynem. Dyskusja o fe- minizmie, różnicach płciowych i psychologicznych, wstrząsające ma- teriały o przemocy wobec kobiet podczas wojny w byłej Jugosławii, dział literacki i filmowy. Pismo roz- bija stereotypy funkcjonujące w świadomości zbiorowej, dotyczące feminizmu i przedstawia różnorod- ne opinie na ten temat. Nie ma więc jednego poglądu feministycznego, jest wielogłos. (Pełnym głosem, Pod- zamcze 20/6, 31-003 Kraków)

**Arlekin #5** - Ten numer jest zdecy- dowanie lepszy, a to dlatego, że kon- tynuując bardzo indywidualnie rozu- mianą koncepcję zine'a, obroną wła- snych opinii i oryginalne oraz odważ- ne ich przedstawienie, numer ten nie zawiera niepotrzebnych „plakaci- ków”, okaleczonych wywiadów, wy- powiedzi Budzynskiego, czy innych kwiatków rażących w oczy, takich jak w poprzednim numerze. A może do- bry zine powinien trochę wkurwiać? Ignite, Punishment Park, Świetliki, UOP, opinie to najciekawsze momen- ty. (Andrzej Brzozowy, ul. A. K. 60A/ 16, 58-302, Wałbrzych)

**Nigdy Więcej #3** - To już totalnie profes-jonalne pismo. Zawartość jak i strona graficzna są na bardzo wyso- kim poziomie. Przedstawienie postaw antyfaszystowskich dalekie od stereo- typu, jak i zdecydowany brak czyste- go niestety odchyłu na lewactwo. Najlepszy moment to list Kuronia, najlepszy (najśmieszniejszy) czad to nazi in black metal. (Kornak's bro- thers, po box 99, 85-791, Bydgoszcz)

**Free punk #all issues** - Darmowy biuletyn informacyjny. Od sceny punk do akcji, od opinii do recenzji. Wszel- kie dotacje lub wykup reklam mile widziane. Mam nadzieję, że ta inicja- tywa Wojtki nie legnie w gruzach tak jak inne... (po box 21, 15-662, Biały- stok 26) **155 BOX**

nr2

magazyn komiksowy

cena 3 zł

Kontakt: PIOTR ŁOZINSKI  
ul. Zduńska 15  
95-100 ZGIERZ  
POLAND

+ poczta ok. 122





**„1981: The year in seven inches” comp.** CD Składak sześciu singli wydanych w 1981 roku przez powstającą wtedy, a dziś słynną wytwórnię Dischord. Płytki te wydane wtedy w nakładach 1-2 tys. egz. są dziś prawie zupełnie nieznane, a zawierają świetne, stare materiały kapel, w których zaczęli grać: Ian Mackaye, Henry (Rollins) Garfield. Oprócz standardów Minor Threat, zupełnie nieznane, szybkie, bardzo proste (umpa - umpa) kawałki takich kapel: The Ten Idles, State of Alert, Government Issue, Youth Brigade. Zarówno muzyka jak i teksty oddają dobrze klimat tamtego okresu - spontan, prostota, żywioł. Do płyty dołączona jest historia tamtych lat oraz fajne zdjęcia np. Rollins - 17 letni szczeniak, wydzierający się do mikrofonu w S.O.A., czy Mackaye w wyćwiekowanej skórze grający na basie w The Ten Idles. (Dischord rec. 3819 Beecher St. N.W., Washington D.C. 20007, USA) **7 Godzin Snu „Na pohybel...”** kas. Kolorowa okładka, teksty niezłe, zaangażowane - po prostu forever punk... Ale chujowa jakość nagrań jednak odstrasza, bo zupełnie nie słychać czy to bass, czy wokół. Ogólnie ostro z delikatnymi popowymi wstawkami, materiał różnorodny i mógłby być naprawdę fajny. Trzeba jednak poczekać na nowe wydawnictwo, bo to jest kiepskie. (Enigmatic, po box 40, 41-709 Ruda Śląska 9) **Apatia „Odejdź lub zostań” CD.** kas. Podoba mi się, że Apatia konsekwentnie idzie swoją drogą, mimo iż już dawno straciła wg. mnie swojego kopa - tym bardziej słychać to na tej płycie. Brakuje tu tego, charakterystycznego brzmienia gitary (krótki, wysokotonowy dis!tortion), no i jest to za każdym razem coraz bardziej rockowy zespół. Teksty, jak zwykle bardzo osobiste, jakość wydania profesjonalna, ale czuję niedosyt słuchając tego. Całość wydana pod hasłem: Born to be punk - co trochę dziwi, kiedy weźmie się pod uwagę wcześniejszy stosunek Apatii do punk, sprzed kilku lat... Ale to już inna bajka. Najlepsze rzeczy na płycie to numery: „Czyjaś krew” oraz „Faszystowski bekart”, najgorsze to: okładka i zdjęcia. (NNNW, po box 53, 34-400 Nowy Targ) **Los Crudos „Canciones para liberar nuestras fronteras” Lp.** It kills! Jeżeli chcecie usłyszeć coś totalnie wyjątkowego i świeżego, posłuchajcie Crudos. Niesamowity żywioł, prostota, wykop wyrywający śledzionę oraz spazmatyczny wokół - tak potrafią

grać tylko kapele z południa... Latynos poruszają w swoich tekstach wiele miejsca amerykańskiej rdzennej ludności obu ameryk (wraz z bierną akceptacją tego stylu życia przez nich samych), skutkiem najazdu białych ludzi na ziemie indian, rasizmowi, przemocy, scenie punk. Jedną z najlepszych kapel obecnie grających. Płytę tę wydać ma na kasiecie NNNW. (Nabate, bp 92, 4000 1, Liege, Belgium) **Niech Będzie? „Ciekawość cierpienia”** kas. Kasetka ta nie wychodzi z mojego magnetofonu! Rzadko pojawiają się w Polsce tak wykurwiste kapele... Ostro, ciężki czad, którego nie można do niczego porównać - no i dobrze! Teksty świetne, napisane bez zakręcania, ostro i na temat. No chuj, kapela rozpadła się, ale kasetka ta, to bez wątpienia perełka. (NNNW) **Barricades „To samo cierpienie”** kas. Kapela pozornie nie zabija brzmieniem, ale ostro kombinuje i stara się grać oryginalny czad. Wychodzi z tego fajny ogień z licznymi zmianami tempa i wieloma różnymi motywami. Teksty traktują o poważnych sprawach, ale nie wszystkie wg. mnie są dobrze napisane. Ogólnie git, tym bardziej że kapela sama wydała sobie tę kasetę. Polecam. (Marcin Życi, Orzeszkowej 4/39, 39-405 Tarnobrzeg) **Antypatia „Niekontrolowana Ewolucja”** kas. W przypadku tej kapeli nie mogę napisać czegoś jednoznacznego, trochę nie przekonuje mnie muzyka, techniczne zagrywki na gitarze, motyw reggae, brak mocnego kopa... Podobnie z tekstami, wpływ Guerniki Y Luno jest tak widoczny, że można zarzucić Antypatii brak własnej koncepcji przedstawienia poglądów, a to już poważna sprawa. (Orwa sis., po box 13, 76-200 Słupsk) **Recesja „Władza”** kas. Nazwa mogłaby sugerować, że jest to kolejna kapelka grająca umpa-umpa, cykucyku, a tu taka niespodzianka. Ostro, szybki i dynamicznie nagrany punk, do tego zajebiste wykrzyczany... To jest to! Trochę przypomina mi to stare Dezertera i te klimaty, szczególnie jeśli chodzi o niegłupie teksty i sposób nagrania. Extra! (Tomasz Górna, Konopnickiej 13/36, 38-300 Gorlice) **Alians „Cała anarchia mieści się w uliczniku” CD.** kas. Alians ma dwa oblicza. Pierwsze to koncertowe - porywające i świetne, drugie, studyjne - jak na razie bardzo przeciętne. Charakter takiego grania jest taki, że koncertowa energia jest najlepszą jego formą, a Alians po raz kolejny ser-

wuje materiał pozbawiony zupełnie czadu. Kawalki są na pewno lepsze niż na poprzednich produkcjach, ostrzejsze, łatwo wpadają w ucho, ale nie mają w ogóle kopa. Przyjemnie się tego słucha, ale nie pozostawia na mnie większego wrażenia. Z niecierpliwością czekam na płytę koncertową. (AK uncorp. po box 36-074, 50-211 Wrocław 36) **Fugazi „Red medicine” CD** Ta płyta Fugazi jest niespójna: zawiera albo świetne, charakterystyczne, żywe kompozycje znane z pierwszych płyt, albo eksperymenty - zupełnie odjechane, jazgoczące kawałki. Płyta jest stonowana, bardzo spokojna, przypomina trochę „Steady diet...”, a więc wg. mnie słabsza niż „In on the kill taker”. Fugazi zwykle każe sobie często słuchać, intryguje i zachwyca - ta płyta jest niestety odstępstwem od tej zasady... Warto dodać, że jak zwykle dużo jest tu dziwnych tekstów i emo zdjęć. (Dischord rec.) **Downcast s/t** kas. Od czasu do czasu pojawiają się znikąd takie perełki, które zabijają ciężarem wymiotu i powalają emocjonalnym przekazem swoich tekstów - oto jedna z takich perełek - Downcast. 100 tonowy walec hardcore, całkowicie nowy sposób jebania czadu, oparte głównie na lekko zmetalizowanych riffach gitary i piskach wokalisty. Piorunujący efekt! Kasetka wydana w Polsce zawiera materiał z longa, tłumaczenia tekstów, które można określić jako osobiste manifesty pełne zaangażowania, współodczuwania ze wszystkim ciemniejszymi przez kulturę, społeczeństwem, szeroko rozumianą politykę. (TKA, po box 158, 34-400 Nowy Targ) **Born Against „Rebel sound of shit and failure” Lp.** Kawal zielonej flegmy wyplutej przez punkowców z N. Y. i Richmond na patriotyczną, kołtuńską mentalność twardegołowców, ksenofobów i religijnych oszołomów modlących się do symboli „wolności i wiary”. Kawal zakręconego, brudnego czadu, wrzasku niepokornych, którzy wpychają do gardła prawdziwym amerykańskim obłudę ich bogo-ojczyznianych rytuałów. Teksty B.A. zawsze były ciekawie napisane, zawierające własny język opisu świata, zmuszające do myślenia. Płyta ta wydana po rozpadzie kapeli zawiera kawałki z singli, składanek, flexi lub numerów znanych z „9 patriotic...”, tyle że w innych wersjach. Total killer w pizdu!!! (Vermiform rec., po box 12065, Richmond, va 23241, USA)

**Unhinged „Win our freedom in fire” Lp.** Ta kapela rozpięta. Nie ma tu rzyganego defa, czy trzech dyskordów. Kurewski wymiot, spazmatyczny wokół, ściana ognia... Teksty tej kapeli są kolejnym przykładem, że można setny raz mówić o tym samym w sposób ciekawy i mądry. Jeśli masz okazję zobaczyć Unhinged na żywo - nie radzę tego robić, to może zabić. (Nabate rec.) **Rorschach „Autopsy” CD** Są tu wszystkie dokonania tej świetnej kapeli: 2 Lp., single, numery ze składanki. Zajebiste zdjęcia, krótka nota o kapeli, teksty, ciekawa grafika będąca ilustracją do zamierzonej, muzycznej sekcji zwłok Rorschacha. Muzycznie była to jedna z najlepszych kapel lat 90-tych, połamane rytmy, jagoczące gitary, total ogień, wokół przypominający trochę stare Die Kreuzen. Szkoda, że już nie istnieją... (Gern Blandsten, 305 Haywood Drive Paramus, N.Y. 07652 USA) **Ewa Braun „Eision” CD** Po zagęszczonej płycie „Love, peace, noise”, bardzo sonicznej, wyszedł materiał całkowicie inny, spokojny, bardzo sterylny, pozbawiony niestety tego huraganowego brzmienia koncertowego. Płyta ta jest trochę monotonna, mniej wyrazista, jakby o połowę za długa, posiada wg. mnie jeden tylko znakomity moment - acidowy numer „Martin Luther King”. Mimo to Ewa jest nadal najciekawszym zespołem grającym hippnoisepunk. Teksty bez zmian, zagadkowe, niejednoznaczne, których się łatwo nie odczytuje. Ogólnie mówiąc płyta ta, jeśli kogoś przekona, to po kilkakrotnym przesłuchaniu. (NNNW) **Guernica Y Luno „Prawdziwie wolny...”** kas. Zupełnie nie dziwię się, że ta kapela jest tak szanowana wśród punkowych załóg. Ta kasetka to 40 minutowy manifest anarchistyczny, który nie bawi, nie umiła chwil słuchania, lecz atakuje przekazem, zmusza do myślenia. Punk, aktywność, zachowania społeczne, ekologia - dokładnie zdefiniowane lub zwrócone do słuchacza z pytaniem o znaczenie. Mimo, iż z niektórymi tekstami nie mogę się zgodzić, to siła przekazu sprawia, że pozostaje w głowie wiele impulsów do zdecydowa-

nego nazwania niektórych rzeczy po imieniu. Kasetka ta nagrana w świetny, garażowy sposób robi zdecydowanie większe wrażenie, niż studyjny materiał ze splitu z J. Reichlem. (Mózgojad rec., Michał Przyborowski po box 65, 76-200 Słupsk) **Sanctus Juda „Rząd, korporacje, /wyzysk”** kas. „Pojawił się czarny koń na naszej scenie...”, czyli redakcja Crusta w muzycznym wcieleniu. Nie ma co ukrywać wpływu Nausea są widoczne: mieszane wokale, brzmienie, częste zmiany tempa. Ostro czad, ciekawie nagrany, zaopatrzone w szeroki zestaw problemów ujętych w tekstach, co do niektórych mam jednak parę wątpliwości. Warto dodać, że całość jest zajebiste wydana, ten materiał jest po prostu o niebo lepszy od późniejszego „ABC”. W każdym razie jest to jedna z najlepszych kapel w Polsce. (Demonstracja rec., po box 115, 15-662, Biały-stok 26) **Seein Red „Workspiel” Lp.** Bardzo szanuję tę kapelę, podoba mi się ich postawa, czynne wspieranie sceny punk, ale nie zgadzam się zupełnie z ich wizją marksistowskiego ładu świata poprzez rewolucję komunistyczną. Muzycznie jest to świetny, totalnie żywiołowy ogień, ale ich teksty zupełnie mnie załamują... Polecam wszystkim tę płytę do słuchania i do uważnego czytania tekstów. Żaden zespół nie jest nieomylną wyrocznią. (Rank rec.) **Puzzlehead „Thfinder” Lp.** Ale dziwoląg! Mixture połamanych spazmów a la Rorschach, rocka a la Bad Brians, popu, punka i czegoś jeszcze... Raz ostro brzmienie, raz bardzo delikatne; wrzaski, a za chwilę hendrixowska wokaliza i solówka na gitarze... Teksty raczej polityczne, ale ciekawie napisane, bo nietypowe, bardziej osobiste komentarze, niż proste rymowanki. Dziwna płyta, ale bardzo fajna. (N. G. R.)

**Ulica s/t** kas. Gdyby ktoś zapomniał, że można grać punk w sposób delikatny nie tracąc żywiołowości, to polecam Ulicę. W końcu dobrze nagrany materiał doczekał się wydania, ale nie kopie tak jak „Ulica na żywo”, choć i tak jest super. Stara kapela przypomina o swoim istnieniu po tak długim okresie tekstami, które z pewnością wyróżniają się wśród innych kapel. Wg. mnie tekst „Inaczej” to zajebisty punkowy hymn. (NNNW) **Gangrena s/t** kas. Kasetka „Oczy mrówki” była chujowo nagrana i pozbawiona była w ogóle czadu - ten materiał nagrany w Złotej Skale, jest o wiele lepszy, mimo iż wiele kawałków powtarza się z poprzedniego wydawnictwa. W każdym razie tutaj Gangrena napierdala jak trzeba i mimo średnio-wolnego tempa numerów, wychodzi z tego niezły punk. Teksty bardzo pesymistyczne, ale dobrze napisane i fajnie pasujące do delikatnego pogłosu nalożonego na ścianę dźwięku. Ogólnie git. (Gold Rock; Pańska 5/67, 00-124 W-wa) **Impalumbia „Undone”** kas. Kilkanaście lat temu muzyka taka została określona jako new wave - gotycki nastrój, oryginalna barwa głosu wokalisty i jednolity kształt tajemniczej muzyki, łączą się w ciekawą całość. Zespół wybitnie niekomercyjny zarówno pod względem ciężkiej do słuchania muzyki, jak i mało komunikatywnych tekstów. Impalumbia intryguje oryginalnością i drażni czasem swoją manierą - warto się trochę pokurwić... (AK uncorp.) **Brudy „Carpe diem”** kas. Jeśli ktoś pamięta tę kapelę niech nie wybiera sobie, że usłyszy coś podobnego do ich poprzednich produkcji... Z obszarów brudno - czadowych, porównywaną kiedyś do Black Flag, teraz zespół ten przeniósł się w krainę technicznej funky - rocka po polsku, czyli syf malaria, dupa w kropki, solówki przez całe kawałki etc. Teksty o tym.





że człowiek upadły, miłość zabrudzona, wina, grzech i kłamstwo - wiadomo katolicy... (Enigmatic) **Macho Garfield „Koncert Krzeszowice 19.11.94”** kas. No, to rozumiem, chłopaki nie pierdola się w tańcu - ostre lojenie na dwie gitary, brudne brzmienie, ciężko, wolno, trochę niujorkowo, ale bez zrywania. Fajnie, że pojawiają się kapele, które próbują ciekawie wykorzystać zamilowania muzyczne, bez popadania w ślepe naśladowanie, a tak właśnie mieszają Macho Garfield. W tekstach, dobrze napisanych, można odnaleźć wpływ myśli egzystencjalnej, ogólnie więc kasetka to jest fajowa. (Enigmatic)

**Silna Wola „Chaos”** 10Ep. Trudno jest mi tę kapelę pozytywnie ocenić - z jednej strony ostry crust, brzmienie ciężkie i jebiące, a z drugiej nie ma tu odrobiny oryginalności, kawałki są dość monotonne i bardzo podobne do siebie. Jest tu wiele wpływów takich kapel jak Doom, Selfish... Podobnie z tekstami - dotyczą ważnych spraw, ale są w bardzo prosty sposób napisane, 3-4 zdaniowe. Nie mógłbym powiedzieć, że podoba mi się to. (Malarie rec., *Gladiolowa 22, 60-175 Poznań*)

**Schwartzenegger „The way things are...”** kas. To jest pop, z delikatnym czadem, przypominający trochę dawną Chumbawambę, a robiony przez starych wyjadaczy z wielu kapel brytyjskich. Charakterystyczny głos Ignoranta, nerwowy rytm podobny trochę do crassowych numerów i inteligentne teksty świadczą, że underground jest muzycznie bardzo świeży i oryginalny. Jedną z najlepszych kaset wydanych w Polsce. (NNNW) **Homomilitia „Moje ciało, mój wybór”** Lp., kas. Ta płyta ukazała się zdecydowanie za późno, są tu przecież same stare, znane kawałki. Oczywiście wszystko jest ekstra, wiadomo - Homo, ale po tylu latach działalności przydałoby się dobrze nagrać nowe numery. Mimo, iż całość nieźle grzeje i jest najlepszym materiałem „polish punk for export” na dużej płycie, to pozostaje niedosyt. (NNNW) **Disgusting Lies „Rich man - poor man”** Ep. Po nagraniu niezbyt ciekawej kasety, ten materiał jest po prostu świetny! Pieknie szybki, ciężki crust na dwa rzygane wokale. Mało kapel w Polsce potrafi tak dobrze grać w tym stylu jak D. L. Podobnie z

tekstami, kapela ta zresztą omija typowe, schematyczne stwierdzenia i to co robi, robi dobrze. Git! (Malarie rec.)

**Merel s/t Lp.** O kurwa! Merel rządzi! Jest to jedna z najbardziej odkrywczych kapel. Tak nieprawdopodobnego hardcore'a nikt jeszcze nie grał. Jeśli Born Against byli prekursorami brzmienia emo stench, to Merel to mistrzowie takiego grania. Nieśamowicie zakrecony czad, gesty, brudny i pełen świetnych zagran na gitarach. Muzyka bardzo energetyczna, przy czym energia nie jest tu oparta na rytmie, lecz na pozornie chaotycznym jazgocie i świetnym głosie wokalisty. Killer! (Gern Blandsten)

**Piekło Kobiet „Moralna inwigilacja”** kas. Kapela ta spotyka się niemal na każdym kroku z cynicznymi uwagami, a nawet z agresją. No cóż, po raz kolejny można przekonać się, że wielu punkowców w Polsce siedzi w ciasnych schematach myślowych, poza które nie jest w stanie wyjść. I jeśli ktoś wypowiada niepopularne opinie, nie operuje sloganami, czy chce być konsekwentnym w tym co robi, jest zwyczajnie opluwany. Teksty Piekła Kobiet, mimo iż z niektórymi nie zgadzamy się, są odważne i dają mocno po łbie, zmuszając do zastanowienia. I myślę, że wielu ludzi po prostu jest z góry uprzedzonych do czegoś, co może zburzyć im ich słodziutki, bezpieczny porządek w jakim się miotają, udając strasznie zaangażowanych. (Refuse rec., po box 7, 02-793, W-wa 78)

**The Ex „Mubird shivers”** CD Kolejny krok do przodu, ten zespół nigdy nie zjadł własnego ogona. Zawsze produkcje The Ex zawierały coś nowego, każda płyta była świeża, każda była nową muzyczną opowieścią. Tym razem, już bez Toma Cory, z nowym wokalistą, jakby odkrywają na nowo swoje dawne fascynacje prymitywnymi hałasami, surowymi dźwiękami, starym exowskim rytmem. Trochę jest tu eksperymentalnego kabaretu, jest ballada miłosna, tradycyjny jazgotliwy czad, społecznie zorientowane teksty, fotografie zdarzeń, grafiki, collages. Bez zmian, do przodu. (The Ex, po box 635, 1000 AP, A'dam, Holland)

**Arche „Halas”** kas. Niestety mimo profesjonalnego nagrania i wydania, mimo dobrego wykonania takiego czadu nie mogę napisać nic dobrego

o tym zespole. Przede wszystkim dlatego, że od razu rzuca się w oczy syndrom kompletnego zrywania z klimatów Neuro. Zarówno muzycznie jak i tekstowo, a także pod względem grafiki użytej w tym wydawnictwie, jest to tylko kopia. Ta ogromna fala naśladowstwa Neurosis dotarła niestety i do Polski. Wolę zespoły, które może nie zwalają z nóg, ale przynajmniej starają się robić coś własnego. (NNNW)

**Dead and Gone „TV baby”** 12ep. Ta płyta to doskonały przykład, na to że można jebać totalny czad, bez podkręcania tempa, wokalegowego rzygania, czy głupiego naśladowstwa. Brudny, niemal „garażowy”, ostry punk, wykrzyczany z taką energią jak tylko niewielu się to udaje. Trochę słychać tu brudu a la Black Flag czy Econochrist, ale tylko trochę. Teksty mocno podkreślające egzystencjalną kondycję człowieka w wielkomiejskich społecznościach, wśród instytucji, wobec samotności, skurwysynstwa i samobójstw. Agrhh! Jedną z najlepszych płyt ubiegłego roku. (Prank rec.)

**Red Light s/t Ep.** W końcu wyszedł długo oczekiwany singiel ze starym już materiałem tej kapeli. Zdecydowanie wolniejsze, cięższe i niemal monumentalne oblicze Red Light daje nieźle po łbie, przede wszystkim dzięki zajebistemu brzmieniu. Zupełnie inny klimat, niż na ultra punkowym splicie z '94 roku, szczególnie jeśli chodzi o teksty, przy których autor zachłastał się chyba na śmierć... Grafika kamienneo - neurosisowa, zawierająca również przesłanie antymilitarne. Gites, buy or die! (Malarie rec.)

**No Means No „The worldhood of the world (as such)”** kas. Ostatnie płyty tych starszków trochę mnie zaczęły nudzić, ale to co zrobili tutaj to po prostu mistrzostwo świata. Tak jak niezapomniane „Sex mad”, czy „Small parts...” cały ten album to jedno wielkie lojenie hardcore jazz rock w stylu jakim może grać tylko No Means No. Jedną z najlepszych płyt tej kapeli. Pozdrowienia dla Martina Heideggera podyktowane są wykorzystaniem jako tytułu płyty jednego z rozdziałów jego „Sein und Zeit”. Ciekawe czy bracia Wright wiedzą, że był on członkiem NSDAP i do końca życia milczał na „te” tematy. (A. K. uncorp.) **BY HELL**



**LAGART FACTORY LOBLIN PUNK FOREVER PROPONUJE**

**KASETY**

Agathocles "Benefit for survival" - utrudnił  
Amen / Red Light - demo split, anarchihardcorepunk  
Amen "Koncert 1992"  
Bad Influence - "Afterbirth"  
Boot Down the Door - "The worst of..." - brutal punk  
Chosen Choice - thrash punk z A'damu  
Cripple Bastards - "Punk's not music" - totalny wymiot  
Defiance - Ep + live Warsaw  
Dropdead "Compilation" - lp + live  
Enter the Horde - Nutwek i KING-KONG, piosad  
60-minutowy składak Undergroundu ze Skandynawii  
Global Holocaust - ciężki, szybki hardcore  
Men's Recovery Project - "3" ep (cx - Born Against)  
Political Asylum "Live" - 6-melodyjny punk  
Punishment Park - melodyjny punk z ładnym wokalem  
składak "Hunt the fascist" - punk z całymi wstaciami  
19 Włosek - "1993-95" Big Br Punk z Łódź  
Karma - Bierzmaz demo świetnej bandy hardcore-trash z Łódź

**SINGLE**

AMEN - "Pan Bóg nie chce"

**PUNK KOMIKS**

Zakazany Owoc #3  
L. likwidator #1

**NASZYWY, NAKLEJE**

Active Minds, Agathocles, Antidote, ALF, Garroy kot, Defiance, Deprived, Dod/Faced Hermans, Godless, Fighting Fascism, Gorilla Biscuits, Nizza Nazizm, Impulse, Manglehammer, Misfits, Minor Threat, Profound, Policzka Stop, Pissed, Red Light, Scream, Secta Red, So Much Hate, Smash Patriarchy, Subhumans, Snap-her, Spitboy, Zjednoczone Mutilkorporacje-Stop! Nations on Fire, Einsamzende Neubauten, Halfx Hazard, Iconoclast, Me Mensch, Destroy Shell, Exit on Maankind,



**DROPIEAD BAD INFLUENCE**



**DEFIANCE LIKWIDATOR**



**CHOSEN CHOICE**



**NASZYWY NAKLEJE T-SZIRTS**

**VERBAL ASSAULT, UNDER THE GUN NOT TESTED ON ANIMALS, MDC NAKED AGGRESSION, DI POLLO DOOM, DISAFFECT, BEHUTIEH NOIR AMEN, CHUMBAWAMBA, RESIST, CONFLICT, POKOCHAJ ZWIERZETA, GO! WEGETARIAN, PERSON IDEA, FUTRO TO SMIERC, DISORDER, BLACK FLAG, DISRUPT, SCATHA, MYSLIWI STOP! i wiele innych.**

**LAGART & SITODRUKZONE LUBLIN DISTRO**

